

**Carol Gregor**

**Afrykańska przygoda**

## Rozdział 1

Była czternasta pięćdziesiąt pięć. Frankie skręciła za róg i sprawdziła adres. Numer piąty. To tu. Imponujący, okolony kolumnadą budynek z czasów Regencji z marmurowymi schodami i oślepiająco białym stiukiem. Numer wymalowany został czarną farbą na okrągłej tabliczce umieszczonej na jednym z filarów.

Onieśmielona majestatem budowli dziewczyna wytarła nerwowo dłonie o sukienkę. W bawełnianej beżowej szmizjerce czuła się nieswojo. Ubranie to było stanowczo za eleganckie, zbyt obce. Nie cierpiała tej kreacji. Zazwyczaj nosiła obcisłe dzinsy i podkoszulki lub luźne sukienki z jaskrawej indyjskiej bawełny. Ciotka Jenny jednak uparła się, że jej bratanica powinna sprawić sobie strój wizytowy. Teraz Frankie przyznawała ciotce rację. Żadne z ubrań, jakie nosiła na co dzień, nie pasowało na spotkanie z całkiem obcym mężczyzną, który miał zostać jej szefem.

Spojrzała w górę. Okna budynku były zimne i martwe, a na progu nie stała nawet pusta butelka po mleku, która wskazywałaby, iż budynek jest zamieszkany.

W porządku, nieważne, mruknęła pod nosem dziewczyna dodając sobie animuszu. Gdyby nie szukała pracy i nie chciała się w tym celu osobiście spotkać z panem Fentonem, nie byłoby jej tutaj. Zresztą tej pracy i tak pewnie nie dostanie. Bardzo nie podobała się jej obcesowa forma zaproszenia. Nacisnęła dzwonek, uniosła wyzywająco głowę i czekała. Wewnątrz cichego domu zabrzmiał ponuro gong. Frankie czekała cierpliwie. W dłoń boleśnie wpijały się jej uszy plastikowej torby, więc

przełożyła pakunek do drugiej ręki. Krucha odwaga dziewczyny malą z każdą chwilą i Frankie najchętniej odwróciłaby się na pięcie i czmychnęła gdzie pieprz rośnie. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Jeśli nie znajdzie pracy, nie zarobi pieniędzy. Nie zapłaci za mieszkanie i ze wstydem wróci do domu w Yorkshire.

Ponownie nacisnęła dzwonek. Tym razem przytłumionemu gongowi zawtórował dźwięk kroków. W drzwiach pojawiła się kobieta w średnim wieku.

– Tak? – spytała lodowatym tonem.

– Nazywam się Frankie. Frankie O’Shea.

– Ach. – Brwi kobiety uniosły się w niekłamany zdumieniu.

– Byłam umówiona – powiedziała zbita z tropu Frankie. Może wybrała zły dzień i już na samym początku zaprzepaściła szansę otrzymania tej pracy?

– Tak, tak... po prostu... zresztą nieważne. Lepiej niech pani wejdzie. – Przepuściła ją przez drzwi. Przedpokój był przestronny i mroczny. Kobieta szybko zaprowadziła gościa do salonu.

– Jestem Elaine Pye, sekretarka pana Fentona. Musi pani chwilę poczekać. Dziś rano wypadło mu coś ważnego w Paryżu i wrócił dopiero teraz. Już jedzie z lotniska, ale sama pani rozumie, ten ruch uliczny...

– No... tak. – Chciała spytać Elaine Pye, kim jest i co robi Cal Fenton, ale pytanie wydało się jej nie na miejscu. Ponadto onieśmielał ją dystans tej kobiety, a przede wszystkim otoczenie.

Rozejrzała się po pokoju. Przez trzy ogromne, sięgające od podłogi do sufitu okna miała wspaniały widok na park. Szyby przysłonięte były drogimi granatowymi kotarami z jedwabiu. Tu i ówdzie wisały raczej

mroczne i niezwykle drogie holenderskie akwarele, a nad marmurowym kominkiem lśniło lustro w połączonych ramach. W pokoju stały również dwie kanapy pokryte szarą materią. Sprawiały zimne, odpychające wrażenie mebli, na których nikt nigdy nie siadał.

– Czy to... ? – Odwróciła się w stronę Elaine Pye, ale spostrzegła, że kobieta cicho wyszła z pokoju zostawiając ją samą.

Odruchowo zbliżyła się do okna. Na trawniku w parku bawiły się dzieci, ale podwójne szyby skutecznie tłumiły dźwięk ich śmiechu.

– Mój Boże! – westchnęła i z ulgą postawiła na ziemi ciężką torbę. W tej samej chwili przed budynkiem zatrzymała się czarna taksówka. Wysiadł z niej ciemnowłosa mężczyzna i pośpiesznie wbiegł po schodach. Rozległ się zgrzyt klucza, a następnie trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Elaine! – usłyszała donośny, rozkazujący głos, a następnie stukot wysokich obcasów sekretarki. – O której godzinie mam być w Brighton?

– O osiemnastej. Jurorzy chcą najpierw spotkać się na drinka.

– Do licha! Następnym razem nie zgadzaj się na mój udział w przyznawaniu jakichkolwiek nagród.

– W salonie czeka Frankie O’Shea.

– Kto? Ach, tak. W porządku. Zaraz się tym zajmę. Potrwa to najwyżej minutę. Połącz mnie z Andym Rawlinsem w Nowym Jorku.

Zajmie się czym? – pomyślała tępo Frankie.

– Dobrze, Cal. Ale zanim przyjdiesz do salonu, powinienes...

Frankie usłyszała szybkie, zbliżające się kroki i w jednej chwili ogarnęło ją przecucie nieuchronnej katastrofy. Zupełnie jakby stała ze związanymi rękami, a kat zakładał jej pętlę na szyję. Zdażyła jeszcze kilka razy głęboko odetchnąć i już otworzyły się drzwi.

Stanął w nich wysoki, ubrany na ciemno mężczyzna – czarna koszula, czarna skórzana kurtka, czarne spodnie. Miał czarne włosy i czarny neseser, który niedbale rzucił na krzesło. Spojrzenie jego oczu wyrażało niecierpliwość i znużenie.

– Frankie? Przykro mi, że musiałeś czekać...

Wynurzyła się z cienia rzucanego przez okienną kotarę. W mrocznym pokoju jej sukienka wydawała się prawie biała, a kasztanowe włosy lśniły w promieniach słońca wpadających przez szyby.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Na twarzy gospodarza pojawiło się zdumienie.

– Dobry Boże! Dziewczyna! – wykrzyknął.

Jego słowa odbiły się echem od ścian pokoju. Frankie poczuła zawrót głowy, ale natychmiast nad sobą zapanowała.

– Naturalnie, że dziewczyna. A kogo się pan spodziewał?

– A jak pani sądzi? Pewnie, że faceta! Młodego faceta. Frankie, też mi imię dla kobiety!

– Dobrze jak każde inne. Po prostu zdrobnienie od Francesca. Od najwcześniejszego dzieciństwa nie znosiłam tego imienia. Zakonnice wprawdzie próbowały mnie do niego przekonać, ale im to nie wyszło. Jestem Frankie.

– Zakonnice?

– Prowadziły szkołę, do której chodziłam.

– Dziewczyna ze szkoły kościelnej! Tego jeszcze brakowało! Szkoda tylko, że nikt mnie nie uprzedził. Poinformowano mnie, że dzieciak Mike'a O'Shei szuka pracy. Podano mi jego imię.

– Dzieciak!

Gospodarz, wyraźnie zniecierpliwiony, przeciągnął dłonią po włosach.

– No cóż, może powiedzieli dziecko, potomek... nie pamiętam. Coś w tym rodzaju. Wiem jedno – nawet słowem się nie zająknęli, że to córka. W przeciwnym razie nie stałaby pani przede mną. Kara boska i piekło gorące! I co ja teraz zrobię?

Gniew odebrał jej całą nieśmiałość. Szybko ruszyła do przodu, okrążyła kanapę i stanęła przed Fentonem.

– Dla mnie to też strata czasu! Cała sytuacja jest po prostu śmieszna. Gdyby pan miał choć odrobinę dobrego wychowania, zadzwoniłby pan do mnie i wyjaśnił dokładnie, o co chodzi. Wtedy ani pan, ani ja nie tracilibyśmy na próżno czasu. Dostałam tylko krótką notkę – gdzie i kiedy.

Popatrzył na nią ostro.

– Nie miałem czasu na takie głupoty jak telefon. Strasznie gonią mnie terminy. Facet, którego wynająłem, zmienił w ostatniej chwili zamiar, zaciągnął się na jacht i pozełgował na Morze Śródziemne. Pomyślałem więc, że chłopak Mike'a O'Shei spada mi jak z nieba.

Frankie zamurowało.

– Pan naprawdę znał osobiście mego ojca?

Stała przy Fentonie i po raz pierwszy z bliska spojrzała mu w twarz.

Widok zaparł jej dech. Cal Fenton był wysokim, muskularnym mężczyzną, dużo młodszym niż wydał się jej w pierwszej chwili. Miał czarne włosy, czarne proste brwi i wąskie usta. Ale to wyraz jego oczu wzburzył dziewczynie krew w żyłach. Choć były szare i piękne, takiego chłodu, jaki się w nich malował, Frankie nie spotkała dotąd w niczyich oczach. Kiedy zajrzała mu w źrenice, przejął ją chłód zimowego dnia, kiedy nad ziemią wiszą nisko chmury, zacina deszcz, a cały świat wydaje

się beznadziejny i smutny.

– O co chodzi? – warknął mężczyzna. – Wygląda pani, jakby ujrzała ducha.

– Nie, nic. – Potrząsnęła głową, ale czuła się, jakby – naprawdę spotkała ducha. Ducha utraconej radości i dawno przebrzmiałego śmiechu.

– Naprawdę znał pan mego ojca?

– Oczywiście. Spotkaliśmy się przed laty na Środkowym Wschodzie.

– Aha, rozumiem. Jest pan korespondentem zagranicznym, jak mój ojciec.

Popatrzył na nią dziwnie.

– Nie. Jestem fotoreporterem. Ale w sumie to niewielka różnica. Kiedy człowiek przebywa w strefie wojennej, robi wszystko, by przeżyć.

Skrzywiła usta.

– Mike'owi ta sztuka nie wyszła.

Mimo że od chwili kiedy w jej domu w Yorkshire zadzwonił telefon, który położył kres jej dzieciństwu, minęło siedem długich lat, w głosie Frankie wyczuć się dało głęboki ból.

Fenton popatrzył na nią z uwagą i szybko odwrócił wzrok.

– Była to przypadkowa bomba podłożona w samochodzie. Ślepy los. Mike akurat znalazł się w pobliżu, kiedy wybuchła.

– Ślepy los – odparła z goryczą. – To nie był ślepy los. Mike wybrał się dobrowolnie do Bejrutu. A tam bomby wybuchają cały czas.

– Na tym polegała jego praca... praca, którą kochał i znakomicie wykonywał.

Odwróciła twarz. Blask bijący z jego zimnych, szarych oczu przejmował dziewczynę dreszczem.

– Przykro mi z powodu pani ojca – dodał zdawkowo. – Musiało to być ciężkie przeżycie dla pani i dla pani matki...

– Moja matka już nie żyła. Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałam dziesięć lat. Naszą rodzinę prześladował chyba wyjątkowy pech. A może to wyłącznie kwestia nierozwagi!

– Ku swemu przerażeniu spostrzegła, że zaczyna łamać się jej głos. Była bliska łez. Rzadko kiedy rozczulała się nad sobą, ale ten dzień był wyjątkowy.

– No cóż, współczuję pani – dobiegł ją z za pleców głos Fentona. – Miała pani wspaniałego ojca. Każdy byłby z takiego dumny. Teraz jednak muszę panią przeprosić. Mam jeszcze milion rzeczy do zrobienia.

Frankie wróciła do rzeczywistości.

– Jaki rodzaj pracy zamierzał mi pan zaoferować? Pytam z prostej ciekawości. To zajęcie nie dla kobiety?

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i wzruszył ramionami.

– Jestem rekonwalescentem. Podczas ostatniej wyprawy zostałem zraniony w bark i potrzebuję kierowcy.

– Potrafię prowadzić samochód.

– Nie o to chodzi. Lecę na kilka tygodni do Afryki. Międzynarodowa Fundacja Ochrony Dzikich Zwierząt zleciła mi pewną misję. Organizacja ta nie jest zbyt zamożna i muszą ograniczyć wydatki do minimum. Wspólny namiot, wspólny pokój w hotelu. Wszystko to...

Ale ona już nie słuchała. Afryka! Lecę do Afryki! Słowa te grzmiały jej pod czaszką niczym dzwon. Przed oczyma przesuwać się zaczęły tysiące obrazów. Żłociste stepy, lwy, stada antylop. Słyszała bębny, czuła na twarzy palące promienie tropikalnego słońca, smakowała zapach kurzu i



wolności. W jednej chwili pojęła, że o niczym tak nie marzy, jak o wyprawie do Afryki. A więc tego pragnęłam, pomyślała ze zdumieniem, wspominając nudne, ograniczające prace, jakie dotąd wykonywała. Podróżować po świecie, odkrywać jego cuda. Czemu dopiero teraz przyszło jej to do głowy?

– No cóż, to śmieszne – przerwała mu śmiało. – Nie widzę powodów, dla których dziewczyna nie mogłaby tego wszystkiego robić.

– Chyba mnie pani w ogóle nie słuchała.

– Oczywiście, że słuchałam, ale opowiada pan głupstwa. Towarzystwo dziewczyny mogłoby nawet panu wyjść na dobre. Gotowanie i... i...

– I? – spytał sucho, a w jego zimnych źrenicach rozbłysły osobliwe iskierki. – Nie musi pani kończyć. Doskonale wiem, że kobieta zawsze wynajdzie sobie nadliczbówkę. Ale ja, kiedy pracuję, unikam tego typu rozrywek. – Odwrócił się i sięgnął po neseser. – Nie zabiorę pani. To pewne. Proszę mnie nie przekonywać.

– Ale dlaczego? Jest pan po prostu śmieszny. Kobiety są ludźmi, nie „zajęciem”.

– Mnie uczono inaczej.

– Czasy się zmieniły.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają.

– I pewni mężczyźni również!

– Może i tak. Proszę pani, mój czas jest cenny i nie zamierzam tracić go na jałowe spory o zaletach poszczególnych płci. Wyjście pani zna.

– Z największą przyjemnością opuścę pańskie towarzystwo!

Ten człowiek był nie do zniesienia. Frankie ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę drzwi, ale tknięta nagłą myślą i natłokiem wspaniałych

obrazów Afryki, które ciągle jeszcze przesuwały się jej przed oczyma wyobraźni, przystanąła.

– Kiedy pan wyjeżdża?

– W piątek.

– Do tego czasu nikogo już pan nie znajdzie.

– Znajdę, znajdę.

– A jeśli nie?

– Wtedy jakoś poradzę sobie sam.

– Nie uda się to panu.

– Został postrzelony w ramię – dobiegł ich od strony drzwi nieoczekiwany głos. Oboje drgnęli.

– W progu stała Elaine Pye, podpierała się pod boki i patrzyła na Frankie. – Kula zgruchotała mu kilka kości. Choć dopiero co wyszedł z gipsu i odrzucił temblak, już pilno mu do kierownicy...

– Elaine, nie potrzebuję niańki. Połączyłaś mnie z Andym?

– Czeka przy telefonie.

– Zatem żegnam panią, panno O'Shea. Elaine odprowadzi panią do drzwi.

Odwrócił się i opuścił pokój.

– W jakim kraju go zraniono? – spytała Frankie.

– Na Haiti. Podczas zamieszek w trakcie wyborów.

– Aha – odparła przyciskając dłoń do ust. – No tak, teraz rozumiem.

Oczywiście. To Cal Fenton.

Ten Cal Fenton!

W jednej chwili pojęła wszystko. Jego znajomość z Mikiem, ranę od kuli, szorstkie obejście, a przede wszystkim te zimne, szare oczy. Czyż

człowiek, który przez ostatnie dziesięć lat był świadkiem każdej toczącej się na świecie wojny, który widział ofiary głodu i klęsk żywiołowych, a robione przez niego zdjęcia stały się symbolem bezradności współczesnych czasów, mógł zachować w sobie choć odrobinę cieplejszych uczuć?

– Nie myślałam... nie wiedziałam, do kogo się zgłaszam...

– Spotkanie to zaskoczyło was oboje – odparła cierpko Elaine Pye. – On sądził, że jest pani mężczyzną, a ja nie miałam okazji ostrzec go wcześniej.

– Teraz już wie – potrząsnęła głową Frankie i uniosła wojowniczo podbródek. – Rozczarowałam go, a on mnie. Zapewniam panią, że mam ciekawsze rzeczy do roboty niż składanie takich idiotycznych wizyt w różnych częściach Londynu.

Wyminęła starszą kobietę i nie oglądając się za siebie ruszyła schodami w dół.

## Rozdział 2

- I jak poszło? – spytała Alice, z którą Frankie dzieliła mieszkanie.
- Świetna praca i okropny facet. A jak tobie przeleciał wolny dzień?
- Bardzo sympatycznie. Spałam do południa, a potem robiłam zakupy.
- Uff, przede wszystkim zrzucę te ciuchy i nałożę normalne ubranie.
- Wyglądasz rzeczywiście fatalnie – przyznała Alice.
- Skąd wpadł ci do głowy pomysł, by coś takiego kupić?
- To nie ja. Dostałam tę szmizjerkę w zeszłym roku od ciotki Jenny.

Ona uważała, że to najlepszy strój na spotkania z przyszłymi pracodawcami. Nie miałam serca wyprowadzać jej z błędu.

Alice zaczekała, aż jej koleżanka wróci do pokoju. Frankie miała już na sobie minispódniczkę z falbankami i skąpą górę.

- Wyglądasz dużo lepiej – oświadczyła Alice.
- Dlaczego ten facet był taki okropny?
- To Cal Fenton.

Oczy Alice rozszerzyły się.

– Masz na myśli tego fotoreportera? Ależ on jest boski! Żywcem wyjęty ze swoich zdjęć. Kobiety zmienia jak rękawiczki.

– Jakie kobiety?

– Och, w kronikach towarzyskich występuje coraz to z inną. Jest z tego znany. Ostatnio w „Sunday Dispatch” pojawił się artykuł. – Narysowała palcem – w powietrzu ogromny nagłówek na szerokość całej szpalty. – UWODZI I ODCHODZI. Tak tam było napisane.

– Nie musisz od razu wierzyć we wszystko, co wypisuje ten brukowiec. Ponadto Cal Fenton wcale nie jest taki boski. Wygląda świetnie, ale to

twardy, zimny gość i zapewne sknera.

– Płaci głodowe stawki?

– Tego nie wiem. Tak daleko nie zaszliśmy. Nie spełniam podstawowego wymogu.

– Jakiego?

Frankie chwilę milczała, a następnie wybuchnęła śmiechem.

– Chce mężczyzny.

– No tak. – Alice również się roześmiała. – Ciekawe dlaczego?

– Nie wiem. Jest ranny w ramię i potrzebuje kierowcy. Sądzę, że woli, by nadskakiwał mu mężczyzna.

– A może on jest... – Alice taktownie urwała.

– Och, nie. W żadnym wypadku. – Frankie pamiętała ów błysk w jego źrenicach. – Przeciwnie, najwyraźniej żywi przekonanie, że kobieta stworzona jest wyłącznie dla jego wygody i przyjemności.

– Co to za praca?

Frankie westchnęła i utkwiała w koleżance swe zielone, pełne zadumy oczy.

– Och, Alice, propozycja jest cudowna. Bajkowa. Wybiera się do Afryki fotografować dzikie zwierzęta. Oznacza to biwaki w buszu... – Skierowała niewidzący wzrok na przeciwległą ścianę pokoju. – Tak bardzo chciałabym tam pojechać. Nawet w towarzystwie tego ponuraka...

– Nie mogłaś go przekonać? Zademonstrować muskułów?

– Skądże. Decyzję podjął już w chwili, kiedy mnie zobaczył – westchnęła ciężko. – I co mam teraz zrobić?

– Szukać innej pracy.

– Tak, naturalnie. Ale jak? Pamiętaj, że nie mam referencji. Co

powiem, jeśli zapytają mnie, czemu rzuciłam poprzednie miejsce pracy?

– Powiesz prawdę. Że twój szef był gburem i robił ci niedwuznaczne propozycje. Że miałaś tego serdecznie dosyć i odeszłaś.

Zadrzała na wspomnienie tych nieszczęsnych miesięcy spędzonych na West Endzie w agencji reklamowej, którą opuściła przed tygodniem. Z lekkim sercem zostawiła Yorkshire i ciotkę Jenny wierząc, że w Londynie rozpocznie nowe życie. Wszystko jednak potoczyło się nie tak. Nienawidziła pracy sekretarki, a jeszcze bardziej nienawidziła zalotów swego szefa, który dyszał jej w kark gorącym oddechem i najwyraźniej sądził, że jeśli nawet dziewczyna mówi „nie”, w rzeczywistości znaczy to „tak”.

– Nikt mi w to nie uwierzy.

– To prawda – odrzekła szczerze Alice taksując wzrokiem rozwichrzone kasztanowe włosy przyjaciółki, i jej błyszczące zielone oczy. – Lecz jeśli chcesz żyć w mieście, musisz się bardziej zahartować.

– Po co mi to? Nie jestem pewna, czy duże miasto przypadło mi do gustu. Nienawidzę spędzać całych dni za klawiaturą komputera. Dostaję klaustrofobii.

– Masz jakiś inny pomysł? – Alice wyraźnie była poirytowana.

– Chcę jechać do Afryki! – Frankie wyciągnęła się na kanapie i zamknęła oczy. Trawiła ją tęsknota, tak nieopatrznie rozbudzona przez nieczulego, obojętnego Cala Fentona.

– Nawet z tym okropnym człowiekiem?

– To niewielka cena.

– Nie zapominaj, że właśnie uciekłaś od innego aroganckiego szefa.

– Nie wyobrażam sobie, by Cal Fenton próbował – obmacywać mnie

ukradkiem przy maszynie do parzenia kawy.

O nie, pomyślała. On najwyraźniej jest przekonany, że kobiety biegną na jedno skinienie jego palca.

– Cóż, najwyraźniej nie chce cię zatrudnić, wybij sobie ten pomysł z głowy – odrzekła szczerze Alice. – Wybacz moją brutalność, ale we czwartek musimy zapłacić komorne.

Następnego dnia Frankie obudziła się za późno. Alice dawno już wyszła do pracy i w mieszkaniu panowała grobowa cisza. Dziewczyna szybko wzięła prysznic i ubrała się w kusą sukienkę, którą miała poprzedniego wieczoru. Ponieważ dzień zapowiadał się upalny, zaczesła włosy w luźny kok, a na stopy wsunęła hinduskie sandały. Elegancką szmizjerkę i wytworne pantofle wrzuciła niedbale na sam tył szafy.

Potem przygotowała sobie kawę i nachmurzona usiadła przy kuchennym stole. Próbowwała zrozumieć, czemu wszystko się tak poplątało.

Nigdy nie chciała być sekretarką. W domu, w Yorkshire, wybierała prace na świeżym powietrzu, pomagając w okolicznych farmach. Ale ciocia Jenny w swój spokojny, lecz natarczywy sposób przekonała ją o korzyściach płynących z posiadania dyplomu urzędniczki.

Przez jakiś czas pracowała w biurze prawniczym w Skipton, ale senna atmosfera miasteczka działała jej na nerwy. Dziewczyna była przekonana, że tylko w Londynie może rozwinąć skrzydła.

Rzeczywistość okazała się inna. Nawiązała wprawdzie nowe przyjaźnie, szczególnie z Alice, i cieszyła się, że mieszka we własnym mieszkaniu, ale pisanie na maszynie w Londynie nie różniło się niczym od pisania na maszynie w Skipton. Na dodatek pojawiły się komplikacje z

szefem i po dwóch miesiącach pobytu w stolicy Frankie musiała powiadomić telefonicznie ciotkę, że w połowie tygodnia porzuciła pracę i nie dostała ani pensji, ani referencji.

Kochana ciotka Jenny nie rzucała gromów i nie załamywała rąk. Przesłała bratanicy czek i krótki list, w którym stwierdziła, że doskonale rozumie powody, dla których dziewczyna porzuciła firmę. Poinformowała ją również, że od dawnego znajomego jej ojca – całkiem przypadkowo – usłyszała o pewnej tymczasowej pracy, którą Frankie mogłaby przyjąć. Potem nadeszło zwięzłe wezwanie od Cala Fentona.

Frankie westchnęła. Ciotka, niech Bóg nad nią czuwa, życzyła jej jak najlepiej. Ponieważ w najbliższy weekend przypadały jej urodziny, dziewczyna postanowiła złożyć niespodziewaną wizytę w Yorkshire. Wyobrażała sobie radość opiekunki, kiedy wręczy jej prezent – kryształowy wazon, na który odkładała pieniądze od chwili przyjazdu do Londynu.

Wazon na róże!

Kupiła go poprzedniego dnia u Harrodsa, kiedy szła na spotkanie z Calem Fentonem. Na wspomnienie prezentu Frankie uświadomiła sobie, że nie przyniosła go ze sobą do domu. Plastikowa reklamówka ciągle musiała stać tam, gdzie ją zostawiła – na dywanie, w pełnym chłodnego przepychu frontowym pokoju Fentona.

– Kara boska i piekło gorące! – powtórzyła pod nosem zasłyszane gdzieś słowa. Nie miała najmniejszej ochoty wracać do tamtego ponurego domostwa, ale wazon kosztował pięćdziesiąt funtów, a jej w żaden sposób nie było stać na kupno drugiego.

Niebawem pełna gorzkiej determinacji ponownie kołatała do drzwi



Cala Fentona. Otworzyła jej sprzątaczką.

– Są w salonie – oznajmiła wskazując głową kierunek i wróciła do pracy. Frankie podeszła do drzwi i zatrzymała się w progu.

Cal opierał się łokciem o gzyms kominka. Widziała w lustrze odbicie jego pociemniałej z gniewu twarzy. Przed nim stała Elaine Pye i tupiała nogą.

– Nic mnie to nie obchodzi, Cal – mówiła. – Albo szczepisz się przeciw cholerze, albo natychmiast opuszczam twój dom.

– Do diabła, przecież ci mówiłem, że nie mam czasu. Cały jutrzejszy dzień będę zajęty w „Sunday Globe”, a we czwartek czeka mnie ta wycieczka na Morze Północne.

– Więc szczepisz się dzisiaj po południu.

– Po południu mam robić odbitki tych druków malajskich. Nie mam czasu na lekarzy.

– W takim razie rezygnuję z pracy.

Popatrzył na nią z wściekłością. Żadne z nich nie zauważyło jeszcze stojącej w drzwiach drobnej sylwetki Frankie.

– Zatem dobrze. Dobijmy targu. Jeśli załatwisz na popołudnie jakiegoś lekarza, który zgodzi się tu przyjść, to mimo że jestem już uodporniony na wszystkie choroby, pozwolę się nafaszerować kolejną trucizną.

Westchnął i zaczął delikatnie masować chore ramię.

– I skąd, u licha, mam wytrzasnąć kierowcę, Elaine? Ci chłopcy, których przysłała agencja, są beznadziejni.

– Największy problem polega na tym, że musisz go mieć na piątek. Przecież nie opóźnisz wyjazdu.

Potrząsnął głową.

– Duszę się już w Londynie. Ale tak czy siak, dzikimi zwierzętami muszę zająć się teraz. Za miesiąc czeka mnie Irak.

– A pytałeś w redakcjach gazet? Wzruszył ramionami.

– Same ledwie ciągną. Nie mają ludzi na zbyciu.

– Wynajmiesz więc kogoś na miejscu. Jakiegoś tubylca.

– Czuję, że na tym się skończy. Ale kogo tam – znajdę? – Uderzył pięścią w marmurowy gzyms kominka. – Że też ten cholerny Mike O’Shea nie mógł postarać się o chłopaka. Miałbym kłopot z głowy.

– Gdyby trochę dłużej żył, zapewne by się postarał.

Oboje odwrócili się jak na komendę i do pokoju wmaszerowała Frankie.

– Kto, do diabła... ? – Oczy Cala zwięziły się. – Ach, to pani!

Omiótł szybkim spojrzeniem jej luźny kok na czubku głowy, skąpą górę i spódnicę z falbankami. Dziewczyna wiedząc, że wygląda młodo, że jest opalona i ładna, spojrzała mu śmiało w oczy. Kiedy jednak ich wzrok się spotkał, poczuła dziwny dreszcz.

– Wielki Boże, co za przemiana – powiedział wolno, a w jego szarych oczach pojawił się cieplejszy, choć ironiczny błysk.

– O co panu chodzi?

– O to, że wygląda pani inaczej niż wczoraj. Wczoraj przypominała pani bibliotekarkę. – Wykrzywił usta w złośliwym grymasie.

– W czym mogę pomóc? – wtrąciła się szybko Elaine Pye. Głos miała lodowaty. Na widok gołego brzucha i smukłych kształtnych nóg Frankie na twarzy kobiety odbił się wyraz niesmaku.

– Zostawiłam tu torbę. Tam, przy oknie. Jest w niej prezent dla mojej ciotki. Przyszłam go zabrać.

- Nie poznałbym pani – ciągnął dalej Cal.
- To pomysł ciotki – mówię o stroju wizytowym.
- Więc normalnie tak pani wygląda? Wzruszyła ramionami.
- Chodzę w tym, co lubię.

Nieoczekiwanie oderwał łokieć od gzymsu nad kominkiem i zbliżył się do dziewczyny. Ujął jej podbródek między kciuk i palec wskazujący, uniósł lekko w górę twarz Frankie i zaczął ją z uwagą studiować. Obserwował dziewczynę z obojętnością kamery filmowej.

– Jest pani bardzo podobna do ojca. Włosy, twarz, oczy. Ten sam podbródek. I zapewne to samo przerażające poczucie humoru.

Kiedy opuścił dłoń, poczuła w gardle dławienie i odruchowo potarła miejsce na brodzie, które przed chwilą ścisnęły palce Cala.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie widzę tu żadnych powodów do śmiechu.

– Tak? – Uniósł brew. – Jest pani młoda, zdrowa i śliczna – i ma zapewne sporo oleju w głowie. Dla większości ludzi to wystarcza.

– Z młodości i zdrowia trudno wyżyć. Nie zapłacę nimi rachunków.

– I nie może pani znaleźć pracy? Wprost trudno w to uwierzyć.

– Och, mogę. Ale cały kłopot z tym, że wszędzie jest to samo. Pisanie na maszynie, wypełnianie blankietów, stenografia. Poza tym komu by się chciało całe życie spędzić w biurze... ?

Usłyszała za plecami gniewne parsknięcie Elaine Pye i odwróciła się w tamtą stronę.

– Przepraszam, jeśli panią uraziłam, ale mówię to, co czuję. – Ponownie zwróciła się do Cala: – Cały ranek spędziłam w domu. Przy kawie czułam już, jak zaciskają się wokół mnie ściany. W takich chwilach

chce mi się wyć, ale nikt tego nie rozumie! Czasami już myślę, że to ze mną jest coś nie w porządku. Nie potrafię zaakceptować tego, co większość ludzi uważa za szczęście: codziennej rutyny, powtarzalności zdarzeń. Chcę osiągnąć coś więcej, ale nie wiem, jak to zrobić!

Popatrzył na nią z uwagą. Jej wybuch najwyraźniej go rozbawił.

– To nie zbrodnia chcieć więcej. – Odwrócił się do swojej sekretarki. – Elaine, wydawało mi się, że dzwoni telefon...

Kobieta przeszła przez pokój, znalazła torbę od Harrodsa i z hałasem postawiła ją tuż przy nogach Frankie. Niedwuznacznie dała do zrozumienia, że dziewczyna powinna natychmiast opuścić dom.

Frankie obserwowała, jak Elaine opuszcza salon.

– Chyba ją obraziłam, prawda?

– Chyba tak. Ostatecznie jest sekretarką.

– Nie miałam złych intencji.

– Nieważne. Ona jest z natury obrażalska, ale fochy szybko jej mijają.

– Mam zwyczaj mówić prawdę.

– To cecha charakteru Mike'a O'Shei. Dobrze ją pamiętam. Pani ojciec powiedział mi kiedyś, że posiadam zrozumiłość słonia i możliwości myszy.

Wybuchnęła śmiechem.

Fenton odwrócił się i zaczął przewracać na biurku jakieś dokumenty.

– Miał naturalnie rację. Najbardziej żałuję tego, że nie zdążyłem mu o tym powiedzieć. – Popatrzył na nią i nieoczekiwanie dodał bardzo poważnym tonem: – Wiele zawdzięczam pani ojcu. Więcej niż komuś mogłoby się wydawać. Zawsze chciałem jakoś ten dług spłacić.

Zawahała się, po czym wykrzyknęła impulsywnie:

– Ma pan okazję... dając mi tę pracę.

Przeszył ją surowym spojrzeniem.

– Słyszałam waszą rozmowę. Wiem, że nikogo jeszcze pan nie znalazł. Jestem silna i mam dobre chęci. Umiem ciężko pracować. I strasznie chciałabym zobaczyć Afrykę. Myślałam o niej całą noc.

– Przecież już wyjaśniłem, że warunki...

Lekceważąco wzruszyła ramionami.

– Czasy się zmieniły. Kobiety z powodzeniem wykonują zajęcia przypisywane tradycyjnie mężczyznom; często robią to lepiej od nich. Mogę podjąć się każdej męskiej pracy.

– I sądzi pani, że Mike O'Shea podziękowałby mi za to, że ciągnę panią samotnie w busz...

– Mój ojciec nie zwracał uwagi na konwenanse. Jeśli obawia się pan ludzkiego gadania...

– Z tym to i ja akurat nigdy się nie liczyłem – odparł sucho. – Ale gdyby nawet...

– Gdyby co? Poradzę sobie równie dobrze jak ktokolwiek inny.

Wyprostował się i długo spoglądał na Frankie zamyślonym wzrokiem. Najwyraźniej ważył jakąś decyzję. Dziewczyna wstrzymała oddech. Ciekawiło ją, co kryje się pod mrocznym spojrzeniem Cala. Nieoczekiwanie zapytał:

– Czy da pani radę prowadzić samochód po bezdrożach?

– Od piętnastego roku życia jeździłam na okolicznych farmach landroverami. Każdej Wielkanocy czuwałam nad koczującymi się owcami...

– A jeśli będę zmuszony zostawić panią w buszu samą na całą noc, albo i dłużej? Tylko z namiotem?

– Brak mi praktyki, ale postaram się pana nie zawieść. Ponadto należę do osób pojętnych.

Znów nastąpiła długa chwila ciszy. Pod bacznym wzrokiem mężczyzny Frankie z ledwością odważyła się oddychać.

– Ciekawe – odezwał się w końcu cichym głosem – ale coś mi mówi, że faktycznie da sobie pani radę.

– Proszę mi tylko dać szansę.

Przecięgnął dłonią po włosach.

– Miałem całkiem inne plany. Nie wpadłoby mi do głowy, że pojedzie ze mną dziewczątka ze szkoły zakonnej.

– Nie jestem żadnym dziewczątkiem ze szkoły zakonnej! Na ten pomysł wpadła ciotka Jenny.

– , Cal Fenton nie spuszczał z niej wzroku.

– Oświadczył pan, że pragnie spłacić dług zaciągnięty u mego ojca – przypomniała mu jego własne słowa. – Ojciec chciał, żebym była szczęśliwa. Ale nie jestem! Nic a nic. Ciotka Jenny to zacna osoba, ale nie rozumie ludzi mego pokroju. Pragnie, bym była miłą, słodką, zwykłą panienką, ale ja jestem inna! Chce, bym ubierała się w garsonki i wykonywała nudną pracę w pobliskim miasteczku. Potem miałabym wyjść za mąż i osiągnąć stabilizację. A ja nie chcę takiej stabilizacji.

– Czego więc pani chce?

Uniosła głowę i powtórzyła z uporem:

– Na razie chcę pojechać z panem do Afryki.

Przyglądał się jej w milczeniu tak długo, aż opuściła ją cała odwaga.

– Proszę mi powiedzieć – odezwał się po chwili cedząc słowa – czemu odnoszę wrażenie, że jestem terroryzowany?

Bo jesteś, odparła w duchu i obrzuciła go buńczuczным spojrzeniem.

– Zatem dobrze – warknął w końcu. – Biorę panią. Ale proszę nie mieć do mnie pretensji, jeśli wszystko to okaże się jednym wielkim nieporozumieniem.

### Rozdział 3

Przepychając się przez zatłoczoną poczekalnię lotniska, Frankie czuła na sobie spojrzenie ciemnych oczu Cala.

– A cóż ty, do diabła, dźwigasz? – spytał zjadliwie, kiedy ciężko łapiąc powietrze, rzuciła u jego stóp bagaż.

– Walizkę. Wiem, że nie jest to rzecz, którą należy taszczyć ze sobą w busz, ale niczego lepszego nie miałam.

– Z pewnością nie pozwolą ci wnieść jej na pokład samolotu.

Popatrzyła na Fentona. Miał na sobie dżinsy i jasną marynarkę. Jego bagaż składał się tylko z torby z aparatami fotograficznymi i sfatygowanego neseseru. Niewątpliwie posiadał wielkie doświadczenie w tego rodzaju przedsięwzięciach i kiedy dziewczyna była już spocona, przejęta lękiem i kompletnie skołowana, on zachowywał kamienny spokój w panującym na lotnisku rozgardiaszu.

– Czy ma to jakieś znaczenie?

– Takie, że w Nairobi będziemy czekać, aż rozładują cały samolot.

– Bardzo mi przykro z tego powodu – odparła zirytowana. – Ale gdybyś udzielił mi dokładnych wskazówek, dokąd i na jak długo jedziemy, ograniczyłabym ilość bagażu. A tak wolałam zabezpieczyć się na każdą okoliczność, jaka mi tylko przyszła do głowy.

– No cóż, przepraszam, ale jak sama słusznie zauważyłaś, nie było na nic czasu. W ostatnich – dniach prowadziłem bardzo ruchliwy tryb życia i do Londynu wpadłem tylko jak po ogień. Tak czy owak, masz tutaj swoje dokumenty. A to jest krótki plan wyprawy.

Frankie bez słowa wzięła papiery.



- Wpisałem się już na listę pasażerów – zmienił nieoczekiwanie temat.
- Więc jeśli pozwolisz, pójdę wykonać kilka pilnych telefonów. Spotkamy się w samolocie.

Z drzeniem serca obserwowała plecy oddalającego się mężczyzny. Pojęła, że nie ma zamiaru pomóc jej w załatwieniu formalności związanych z wejściem na pokład.

Ponownie ujrzała Cala po dobrej godzinie. Pojawił się w chwili, gdy przeglądała dokumenty czekając na autobus rozwożący pasażerów do samolotu.

– Wszystko w porządku?

– Tak, w porządku – odparła starając się ukryć ironię. Plan nie mógł być już bardziej lapidarny. Zaczynał się od słów: „Przylot do Nairobi o 4:08 nad ranem. Nocleg w hotelu”. Dalej następowało dziesięć, równie zwięzłych akapitów.

– Co to znaczy: „wszelkich towarzyszących zjawisk”?

– Słucham? – Cal zmarszczył brwi.

– Jest tu napisane: „Na zlecenie Międzynarodowej Fundacji Ochrony Dzikich Zwierząt sporządzić na stepie Masajów dokumentację filmową grubej zwierzyny oraz wszelkich towarzyszących zjawisk”.

Cal spojrzał bystro na dziewczynę.

– Znaczy to wszystko, co spotkamy na drodze. Mam wolną rękę – wyjaśnił, ale jego spojrzenie stało się czujne.

Złożyła papiery.

– Sądzisz, że kierowcy nie musisz o wszystkim mówić? – spytała ostro, patrząc mu wyzywająco w oczy. Odpłacił podobnym spojrzeniem i pochylił się w jej stronę.

– Kierowca jest po to, by prowadzić samochód. I tylko po to – powiedział bardzo wolno i bardzo twardo, nie spuszczać z dziewczyny wzroku. Frankie nie odwróciła głowy.

– Posłuchaj – wybuchnął nagle wykonując gwałtowny ruch ręką. – Ustalmy od razu jedną rzecz. Lubię podróżować samotnie. Nie wziąłem ciebie dla widzimisie, nie zachwyca mnie twoja osoba i nie zamierzam przekształcać wyprawy w towarzyską wycieczkę. Rozumiesz?

Oczy jej rozbłysły gniewnie, na policzki wystąpiły rumieńce. Natychmiast jednak się opanowała.

– Wiem, że nie wziąłeś mnie dla przyjemności – odpaliła krótko. – Ale trochę grzeczności nie zaszkodzi.

– Kierujesz to pod niewłaściwy adres – odparł lodowatym tonem. – Ogląda towarzyska nigdy nie była moją najmocniejszą stroną. Ponadto gdy pracuję, myślę tylko o pracy. O niczym więcej.

Wyprostował się i ostentacyjnie zajął miejsce z daleka od niej.

W samolocie również siedzieli daleko od siebie. Cal obojętnie minął Frankie i zajął fotel po drugiej stronie przejścia, dwa rzędy przed dziewczyną, która jednak ze swego miejsca mogła obserwować jego profil.

Znad plastikowej tacki z jedzeniem widziała, jak machnięciem ręki odprawił roznoszącą posiłek stewardesę, wyciągnął się w fotelu i zanim jeszcze przygaszono światła, zapadł w sen. W środku nocy jednak, gdy samolot przelatywał nad pogrążoną w ciemnościach pustynią, Frankie zbudziła się i skonstatowała, że Cal nie śpi. Pogrążony w rozmyślaniach, spoglądał niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

W półmroku kabiny obserwowała jego chmurne, lśniące oczy, upartą,

drapieżną twarz i zacięte, wrażliwe usta. Zastanawiała się, czemu nie śpi i jakie dręczą go myśli.

Mimo wszelkich wysiłków, jakie podjęła, by zdobyć trochę informacji o Calu, wiedziała bardzo niewiele. Zaraz po tym, jak zaangażował ją do pracy, udała się na krótko do Yorkshire. Tam spotkała się ze szkolnym kolegą, który pracował w bibliotece lokalnej stacji telewizyjnej, i całe popołudnie spędziła nad żółtymi wycinkami z gazet. Ów kolega zorganizował również taśmę wideo z nagraniem dwa lata wcześniej programem dokumentalnym o Fentonie.

W zaciemnionej kabinie oglądała samotnie fragmenty filmu. Cal kryjący się przed pociskami mózdzierzowymi na Dalekim Wschodzie. Cal fotografujący powódź w Azji. Cal, brudny i skonany, śpi na podłodze ciężarówki wypełnionej wojskiem. Był męski i przystojny, zamknięty w sobie i samotny – typowy wojenny fotoreporter z hollywoodzkich produkcji. Fenton nie wyraził zgody na wywiad i reżyser dokumentu musiał oprzeć się wyłącznie na relacjach przyjaciół i znajomych Cala. Po całym popołudniu spędzonym w bibliotece Frankie wiedziała jedynie, że mężczyzna ma trzydzieści dwa lata, jest kawalerem, lubi kobiety, bez reszty pochłania go praca, wygrał wiele konkursów i zdobył sporo międzynarodowych nagród.

Teraz jednak, spoglądając na wyciągniętego w lotniczym fotelu Fentona, Frankie przypomniała sobie pewien fragment filmu, który wskazywać mógł na jeszcze jeden rys charakteru jej pracodawcy.

Odwiedziny Cala w indyjskim sierocińcu. Wokół fotoreportera tłoczyły się małe, budzące litość dzieci, a on sam, klęcząc na pokrytej kurzem drodze, pozwalał malcom dotykać aparatu fotograficznego. W pewnej

chwili, kiedy wyciągnął rękę do małego chłopca, dziewczynie przez ułamek sekundy wydawało się, że dostrzega w oczach Fentona ogromną czułość i współczucie.

Zapewne mi się tylko wydawało, pomyślała po chwili. Widziałam to, co chciałam widzieć. W każdym razie dzisiejsze zachowanie Cala nie wskazuje, by drzemały w nim jakieś cieplejsze ludzkie uczucia.

Z niespokojnych rozmyślań wyrwała ją dopiero zmiana dźwięku silników. Samolot powoli schodził do lądowania.

Lotnisko było opustoszałe, lecz mimo to długo czekali na bagaż. Jej waliza jak na złość pojawiła się na taśmie ostatnia. Cal był już daleko w przodzie i wyraźnie kipiał ze złości, kiedy dziewczyna dopiero przepychała swój bagaż przez stanowiska celników.

– Wsiadaj wreszcie! – Wepchnął ją do taksówki. – Na Boga, jedźmy już!

Samochód ruszył. Dłuższy czas jechali w milczeniu. W końcu Frankie zebrała się na odwagę.

– Cal?

– O co chodzi?

– Gdybyś był na moim miejscu, co byś zabrał ze sobą na tę wyprawę?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Szorty, kilka podkoszulków. Parę spodni, sweter. Okulary przeciwsłoneczne. Płyn przeciw owadom. Książkę.

– I to wszystko?

– Proszek do prania... podstawowe rzeczy. Niektórzy nie mogą obejść się bez korkociągu.

– Jak Mike. – Uśmiechnęła się. – Nigdy nie rozstawał się ze

scyzorykiem.

– Pamiętam. – Wzrok mu stwardniał. Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o jej ojcu. – Czemu pytasz?

– Po prostu zastanawiam się, co wyrzucić.

– Trochę za późno na żale. W landroverze jednak starczy miejsca i na twój pakunek.

– To nie tak. Chodzi mi o moje samopoczucie... taka obładowana tobołkami oferma.

– Założę się, że nigdy nie dotarłaś dalej niż do Costa Brava.

– Nawet tam nie byłam – przyznała smętnie.

– Ciotka Jenny miała upodobanie do Bridlington.

– Wyjrzała przez okno taksówki. – Nie mogę wprost uwierzyć, że jesteśmy w Afryce.

– Znam bardziej zapadłe kąty niż przedmieścia Nairobi.

– Ty może tak. Dla mnie Nairobi nie różni się niczym od źródeł Białego Nilu.

Resztę drogi przebyli w milczeniu.

Hotel mieścił się w niskim kolonialnym budynku usytuowanym w rozległym ogrodzie. Cal zapłacił za taksówkę i pomaszerował w stronę domu. Na dźwięk dzwonka pojawił się recepcjonista o kaprawych oczkach.

– Państwo Fentonowie – oznajmił bez namysłu Cal. – Proszę się ze wszystkim szybko uwinąć. Chcemy jeszcze wykorzystać tych kilka godzin nocnych na sen.

Frankie nie wierzyła własnym uszom, ale Gal obrzucił ją tylko zimnym jak sople lodu spojrzeniem.

– Pokój dwieście pięć. Zaprowadzę państwa.

Recepcjonista drapał się po brzuchu i bez zainteresowania obserwował gości. Pracownik hotelu wziął bagaże i ruszył wychodzącym na ogród krużgankiem. Ciepłe nocne powietrze przesycił zapach egzotycznych kwiatów, ale Frankie nie zwracała na to uwagi. Dopiero kiedy zamknęły się za nimi drzwi pokoju, wybuchnęła:

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? Państwo Fentonowie!

– Na Boga, Frankie, nie zachowuj się jak nastolatka. Tutejsze społeczeństwo nie jest aż tak tolerancyjne. Nie chciałem wdawać się w dyskusje, czemu mając inne nazwiska dzielimy jeden pokój.

– Co? – Była zdezorientowana i otepiała ze zmęczenia. W jasnym świetle pokoju dostrzegła, że Cal również goni resztkami sił. – Mamy dzielić jeden pokój...

– Jezu słodki! – Przeciągnął dłonią po włosach. – Wyjaśniłem ci wszystko podczas naszego pierwszego spotkania w Londynie. Nie mogłem chyba tego wyłożyć lepiej. To jeden z powodów, dla których chciałem wynająć mężczyznę. Ale ty się uparłaś, twierdziłaś, że dziewczyna również da sobie radę. Byłem na tyle zdesperowany, że potraktowałem twoje słowa serio, ale coś mi się widzi, że popełniłem ogromny błąd... – Podniósł lekko głos. – Powiedziałem, że wprawdzie za imprezę płaci Międzynarodowa Fundacja Ochrony Dzikich Zwierząt, ale muszę ograniczyć koszty do minimum.

Frankie popatrzyła niepewnie na Cal. Przypomniała sobie, iż wzmianka o wyjeździe do Afryki wzbudziła w niej taki zachwyty, że wszelkie wyjaśnienia Fentona puściła mimo uszu. Tak zatem...

– Skoro jesteś ciekawa, czemu nie chcę bulić za dodatkowy pokój, to ci

wyjaśnię – ciągnął, jakby czytając w jej myślach. – Uważam taki wydatek za zbędny. Oświadczyłaś, że poradysz sobie równie dobrze jak mężczyzna, a ja przyjąłem twoją deklarację. Daję ci najuroczystsze słowo honoru, że nie będę próbował wykorzystać sytuacji... ale w zamian wymagam tego samego od ciebie.

– Och, naturalnie. Nie mam zamiaru napastować cię w środku nocy – odparła zdetonowana.

Pokój był schludny, ale niewielki, a dwa łóżka oddzielał od siebie jedynie niski nocny stolik.

Podążył spojrzeniem za jej wzrokiem i ciężko westchnął.

– Frankie, musisz do tego przywyknąć. Jeszcze długo będziemy skazani na swoje towarzystwo.

Zrezygnowana, położyła na łóżku walizkę.

– Przywyknę – odparła matowym głosem.

– Świetnie. – Nałożył kurtkę. – Pochodzę sobie z pięć minut po świeżym powietrzu, a ty w tym czasie przygotuj się do snu.

– Nie musisz...

– Wiem, że nie muszę. Ale chcę. I jeszcze jedno. Nie życzę sobie towarzystwa nastolatki, która z lada powodu płonie ze wstydu. Dobranoc.

– Dobranoc...

Pośpiesznie wymyła się, przebrała w pidżamę i kiedy do pokoju zawitał Cal, leżała już po ciemku z kołdrą podciągniętą pod brodę. Mężczyzna udał się do łazienki, a Frankie nakryła się z głową i czekała w napięciu. Cal wrócił do pokoju. Słyszała, jak przechodzi obok jej łóżka, potem dobiegł ją szelest ubrania i dźwięk rozpinanego zamka błyskawicznego. Wszystko to działo się zastraszająco blisko i było niezwykle ekscytujące.

Zmęczenie jednak sprawiło, że ogarnęła ją straszliwa tęsknota za domem i własnym łóżkiem.

Jak w ogóle mogło mi kiedykolwiek przyjść do głowy, że Yorkshire jest okropne? – pomyślała. Albo że ciotka Jenny nudna? Co tu w ogóle robię, sama w Afryce, tak niebezpiecznie blisko tego oschłego typu, Cala Fentona?

Usłyszała jęk sprężyn, kiedy jej sąsiad przekręcał się z boku na bok, aż w końcu dobiegł ją głęboki, regularny oddech. Wtedy dopiero rozluźniła mięśnie i wyciągnęła się swobodnie na łóżku. Cal z pewnością potrafi zasnąć w każdym miejscu i w każdej sytuacji, pomyślała. W samolocie, w pociągu, na polu bitwy czy na biwaku w buszu. Z całą pewnością dzielenie pokoju z kobietą jest dla niego rzeczą normalną.

Dla Frankie jednak... Otworzyła oczy. Pokój pogrążony był w mroku. Obok siebie wyczuwała jedynie obecność skulonej pod kołdrą sylwetki Fentona. Dzielenie pokoju z mężczyzną stanowiło dla niej całkiem nowe doświadczenie. Zwłaszcza z mężczyzną tak opryskliwym, o zmiennych humorach i niebezpiecznym jak Cal Fenton.

Frankie zbudził egzotyczny chór ptaków śpiewających za oknem. Otworzyła oczy i natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest i dlaczego. Przez szyby napływało jaskrawe światło dnia, a z korytarza dobiegał szcęk wiader i szelest mioteł. Spojrzała na zegarek. Była ósma rano. Cicho przekręciła się na bok i popatrzyła na sąsiednie łóżko.

Cal pogrążony był w głębokim śnie. W nocy ściągnął z siebie kołdrę aż do pasa. Jedną rękę miał zarzuconą nad głowę, druga spoczywała wzdłuż ciała.



Dziewczyna oparła się na łokciu i bacznie obserwowała śpiącego mężczyznę; w jego postaci tyle było gracji i siły, że Frankie zaparło dech. Cał miał szerokie ramiona i spaloną na brąz skórę, pod którą grały potężne mięśnie. Jego ciało wydawało się być tak ciepłe i gładkie, że dziewczyna z trudem tylko powstrzymała się, by go nie dotknąć – tak, jak robiły to promienie słońca ślizgające się po jego ciemnych, połyskliwych włosach. Takiego mężczyzny jeszcze w życiu nie spotkała. Szpeciły go jedynie dwie niewielkie, ale głębokie blizny na łopacie.

Zatrzymała na nich wzrok. Czy to tu trafiła kula? Czy to z powodu tych dwóch blizn leżała teraz w obcym łóżku na obcym kontynencie?

– Tak, zgadza się.

Aż podskoczyła słysząc jego głęboki, leniwy ton.

– Co... ?

– Zastanawiałaś się zapewne, czy to właśnie te blizny spowodowały całe zamieszanie. Przyglądasz się mi jak indykowi w piekarniku.

– Ciągłe spoczywał bez ruchu, jakby spał, lecz kiedy Frankie dokładniej przyjrzała się jego twarzy, spostrzegła, że powieki ma leciutko rozchylone.

– Myślałam, że śpisz.

– Wiem. – Przekręcił się na plecy, przeciągnął ramiona i ziewnął. Ujrzała potężny tors pokryty ciemnymi włosami. Odwróciła twarz. – To bardzo pożyteczna umiejętność. Człowiek wygląda jak martwy, a jednocześnie wszystko dokładnie obserwuje. Nie raz mi się to przydało.

– Dziwię się, że nie jesteś cały pokryty bliznami. Prowadząc takie życie...

– Opalenizna potrafi zatuszować wiele grzeszków.

Położył głowę bokiem na poduszce. Oczy mu załśniły.

– Wiesz – powiedział niedbale – jeśli każdego ranka wyglądasz tak jak dzisiaj, trudno mi będzie dotrzymać wszystkich punktów naszej umowy.

– O co ci chodzi?

Wskazał niemo oczyma. Powędrowała za jego wzrokiem i poczerwieniała jak burak. Jej skromna pidżama rozpięta była niemal do pasa. Dziewczyna opierając się niedbale na łokciu, wystawiła mu na widok całe piersi.

Przekręciła się gwałtownie na plecy i podciągnęła prześcieradło pod samą brodę. Cal popatrzył na zegarek i jęknął.

– Trzy godziny snu to stanowczo za mało. A jak ty spałaś?

– Jak zabita.

– Nie krępowały cię nowe okoliczności? Skinęła ze śmiechem głową.

– Trochę. Nie zasnęłam tak szybko jak ty.

– Założę się, że po raz pierwszy spałaś łożko w łożko z obcym mężczyzną – zauważył.

– Nie mogę przecież wydawać twoich pieniędzy – odparła ostro. – A moje prywatne życie to... moje prywatne życie.

– Rozumiem, że nie mieszasz obowiązków zawodowych z przyjemnościami. No cóż, podoba mi się taka filozofia. Teraz... – Sięgnął po prześcieradło i popatrzył na Frankie. – Mam zamiar wyjść z łożka, a ponieważ jestem goły jak mnie Pan Bóg stworzył, lepiej zamknij oczy, by nie narazić na szwank swej panińskiej skromności.

Potulnie zrobiła to, co jej polecił. Kiedy wynurzył się z łazienki, ubrany był już w koszulę i dżinsy.

– Dziś będę bardzo zajęty – oznajmił sprawdzając portfel i dokumenty.

– A co ze mną? .

– Zrobisz dwie rzeczy. Najpierw odbierzesz landrovera. Tutaj masz adres firmy. Potem zajmiesz się zakupami. Potrzebujemy zapasów na tydzień. Zostawiam ci pieniądze. – Położył na stoliku plik banknotów i papiery. – Ale na twoim miejscu trochę bym jeszcze pospał. Powinnaś wypocząć na zapas.

– Obrzucił ją szybkim spojrzeniem, zatrzymał na chwilę wzrok na rozsypanych na poduszce kasztanowych włosach i ruszył do drzwi. – W porządku?

– Tak. – Usiadła na łóżku. – Powiedziałaś zapasy, ale...

Zanim zdołała zadać pierwsze z tysiąca pytań, on już zamknął za sobą drzwi.

No cóż, zostałaam zdana na samą siebie, pomyślała. Zbyt podekscytowana, by wylegiwać się w łóżku, nałożyła dzinsy i podkoszulek, po czym wyszła na werandę na śniadanie. Słońce mocno już przygrzewało, a dobiegające z miasta dziwne zapachy upajały ją. Długo siedziała i gryząc skuwkę długopisu, układała listę zakupów.

– Czy macie plan miasta? – spytała recepcjonistę.

– Naturalnie, pani Fenton – odparł wręczając jej – mapkę. Dziewczyna z trudem stłumiła chichot na tę „panią Fenton”. Garaż znajdował się niedaleko. Weszła do biura.

– Pan Fenton wynajął u was landrovera. Mam go odebrać.

– Pani nazwisko? – spytał właściciel zakładu. Zawahała się.

– Fenton. Frankie Fenton.

– Proszę o prawo jazdy. Tu jest napisane O’Shea.

– To moje nazwisko panięskie. Właśnie wyszłam za mąż. Może pan

sprawdzić w hotelu.

– W porządku – odparł z szerokim uśmiechem. – Miodowy miesiąc w buszu? Czyż może być coś bardziej romantycznego?

Dużo rzeczy, pomyślała. Bardzo dużo. Ale uśmiechnęła się dyplomatycznie i sięgnęła po kluczyki.

Przed opuszczeniem garażu wypytała dokładnie o sklepy w mieście, po czym wyruszyła na swą pionierską wyprawę do głównego supermarketu. W porównaniu z angielskimi magazynami był mały i dużo gorzej zaopatrzony, ale po dokładnym obejrzeniu wszystkich działów udało się jej zgromadzić podstawowe artykuły. Jedynie warzywa, które w supermarkecie okazały się bardzo drogie i w lichym gatunku, postanowiła kupić gdzieś indziej. Po przeciwnej stronie ulicy mieścił się bazar, gdzie na straganach z rozłożonym towarem handlowały kobiety przybrane w turbany i egzotyczne stroje. Oglądała wszystko dokładnie, chłonąc atmosferę rynku. Potem, uzbrojona w odziedziczony po ojcu-Irlandczyku dar prawienia komplementów, w szczerzy uśmiech i wesołe oczy, przystąpiła do interesu.

Bazarowe przekupki z werwą i ochotą podjęły wyzwanie rzucone im przez szczupłą dziewczynę o wielkim duchu kupieckim i promiennym uśmiechu.

Po zakończeniu handlu armia czarnych dzieciaków odniosła zakupy do samochodu. Frankie rozdała im trochę monet, a sama wróciła na rynek, gdzie wybrała plecioną torbę z długimi uszami, wystarczająco dużą, by pomieścić nieco odzieży, którą zamierzała zabrać ze sobą na tygodniową wyprawę w busz. Niech teraz Cal spróbuje marudzić, pomyślała,

zarzucając torbę na ramię.

W drodze powrotnej uwagę Frankie przykuł szyld sklepu ze sprzętem biwakowym „The African Camping and Supplies Co. ” Czy powinna wypożyczyć również namiot, śpiwory i kuchenkę gazową? Czy te przedmioty też wchodziły w zakres „zapasów”? Lakoniczność Cala doprowadzała ją do szału.

Kiedy jednak wróciła do hotelu, zastała w pokoju cały stos pakunków pochodzących z tego właśnie magazynu. Dokładnie przejrzała dostarczony ekwipunek i przenosząc się wyobraźnią w busz, próbowała ustalić, co jeszcze mogłoby się im przydać. Ponownie wyruszyła do miasta, – by kupić mocną latarkę, zapasowe baterie i apteczkę pierwszej pomocy.

Ostatecznie do hotelu wróciła późno. W pokoju nikogo nie było, więc wzięła szybki prysznic i zeszła na werandę. Zastała tam Cala. Jadł kolację, ale ku zaskoczeniu dziewczyny nie był sam. Kiedy zbliżyła się, Fenton podniósł głowę.

– Ach, Frankie! – Odwrócił się do towarzyszących mu mężczyzn. – Oto ona, panowie – powiedział. – Pytaliście mnie, co robię w Afryce... – Zawiesił głos. Sprawiał wrażenie podpitego. Jego towarzysze również. Spoglądali na nią pożądliwie błyszczącymi oczyma.

– Geoff Peters z American Press Service i Murray Boulter z Reutera – przedstawił ich Cal. – Nie mogą uwierzyć, że przyjechałem tu wyłącznie fotografować zwierzęta. Na próżno im tłumaczę, że tę wyprawę traktuję jednocześnie jako interes, jak i rozrywkę.

– Tęższy mężczyzna parsknął pogardliwie.

– W dniu, w którym wybierzesz się w podróż dla przyjemności, zjem własną legitymację prasową. Węszę tu jakąś aferę...

– Skoro masz czas na jałowe spekulacje... – odparł gładko Cal, chwycił Frankie za dłoń i przyciągnął do siebie. – Już późno. Byłem o ciebie niespokojny – powiedział cicho ostrym, lecz zatroskanym tonem.

Dotyk jego dłoni wprowadził dziewczynę w zakłopotanie. Była oszołomiona tym nieoczekiwanym przejawem grzeczności i wyraźnej troski...

– Po południu wybrałam się na przejażdżkę. Odwaliłam kawał roboty. Wyobraź sobie, że w przedniej oponie była niewielka dziura.

– I co zrobiłaś?

– Zmieniłam koło. Musiałam przecież jakoś wrócić do miasta. Pojechałam do garażu i wzięłam nowe. Nie chcieli początkowo mi go dać. Powiedzieli, że dopiero jutro. Odparłam, że jutro to już będziemy w buszu. Siedziałam u nich tak długo, aż w końcu dostarczyli nowe koło.

Popatrzył na nią ze zdumieniem i Frankie pomyślała, że tego wieczoru w jego oczach jest dużo mniej chłodu niż zazwyczaj. Tęczówki Cala były szare i niebywale świetliste. Pod wpływem spojrzenia i dotyku Cala dziewczynie zaczęło mocno bić serce. Fenton obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem i sięgnął po szklanke.

– Jak widzicie, koledzy – powiedział mrugając okiem do swoich kompanów – ten oszałamiający rudzielec potrafi wymienić koło w landroverze. Myślę, że spotkałem kogoś, o kim śniłem całe życie.

– Ale czy ona śniła o tobie? – wycedził wyższy.

– Ulubioną rozrywką pani mężczyzny jest przemykanie się pod świszczącymi kulami.

Frankie poczuła niesmak. Stała tu jak na wystawie, a Cal mówił o niej jak o swojej własności. Przesłała obcemu dziennikarzowi jadowite

spojrzenie.

– Nie musi mi pan tłumaczyć o przemykaniu się pod świszczącymi kulami. Dobrze wiem, czym to grozi! – Popatrzyła ostro na Cala. Była zmęczona, a ponadto wściekła za upokarzające ją zachowanie się Fentona.

– Mój ojciec, podobnie jak wy, panowie, był korespondentem zagranicznym. – Obrzuciła wojowniczym spojrzeniem siedzących przy stole mężczyzn.

– Przez wiele lat dopisywało mu szczęście. Unikał zbłąkanych kul i omijał miny. W końcu jednak trafił na umieszczoną w samochodzie bombę. I taki był jego koniec.

Przeniosła płonący wzrok na Cala. Przyglądał się jej z uwagą.

– Uspokój się. Siadaj i coś zjedz – powiedział.

– Wielkie dzięki. Nic nie przeszłoby mi przez gardło.

– Odwróciła się na pięcie. Odchodząc słyszała za plecami podekscytowane głosy dwóch pozostałych mężczyzn.

– Wielki Boże, Fenton – powiedział jeden. – Zabrałeś ze sobą córkę O'Shei! Chyba zwariowałeś...

– Oczywiście – dodał drugi. – Byłeś tam, gdy to się stało, prawda?

Była zbyt zmęczona, by cokolwiek do niej docierało. Pragnęła tylko wrócić do pokoju, wejść do łóżka i spać.

Później, dużo później, obudziły ją niewyraźne głosy dobiegające zza drzwi.

– Ty szczęściarzu – zachichotał jeden z mężczyzn.

– Może ona ma siostrę... ?

I drugi:

– Peter, po takiej ilości alkoholu nie wyjdzie ci z żadną kobietą.

I ostry głos Cala:

– Jeśli nawet ma siostrę, zrobię wszystko, by utrzymać ją z daleka od takich łobuzów jak wy.

Rozmowy i śmiechy trwały jeszcze jakiś czas. Potem Frankie usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

– Miłych snów, Fen ton... jeśli w ogóle masz zamiar spać – rozległ się czyjś głos.

Dobiegł ją śmiech Cala, niski i matowy. Zawtórowały mu ochryple chichoty pozostałych dziennikarzy i w chwilę później Fenton wślizgnął się do pokoju.

– Frankie, wiem, że nie śpisz. Nie udawaj.

– Spałam. Ale obudziły mnie wasze ryki! – Oczy miała ciągle zamknięte.

Usłyszała jego kroki. Po chwili usiadł na brzegu swego łóżka i skierował twarz w stronę dziewczyny.

– Jesteś na mnie wściekła, prawda?

– Oczywiście, że jestem wściekła. Mówisz o mnie, jakbym była... nie wiem... częścią ekwipunku, który ze sobą zabrałeś.

Pochylił się i zapalił nocną lampkę. Otworzyła oczy i usiadła w pościeli. Sprawdziła, czy ma zapiętą pidżamę.

– Prawdę mówiąc, niezbyt się dziś popisałem.

W przyćmionym świetle błyszczały mu oczy, usta wykrzywiał lekki uśmiech. Dziewczyna poczuła pod skórą lekkie mrowienie. Cal Fenton był nieprzyzwoicie wręcz przystojny i najwyraźniej umiał wykorzystywać swe wdzięki do osiągania celów, jakie sobie założył.

– Jesteś pijany!



– Bzdura. Jestem trzeźwy jak noworodek. W towarzystwie takich opojów muszę udawać pijaka.

– I udawać, że jestem twoją najświeższą narzeczoną?

– dodała pogardliwie.

– A jak przekonasz takich prostaczków, że jest inaczej? Wedle ich podręcznika kobieta i mężczyzna mogą się sumować tylko w jednym – zwłaszcza jeśli śpią we wspólnym pokoju. Ponadto – dodał szorstko – chcę usunąć ich ze swojej drogi. Nie chcę, by tu węszyli w nadziei, że trafi się im jakiś smakowity kąsek.

– I ty jesteś tym smakowitym kąskiem? Po co tak naprawdę tu przyjechałeś?

– Nie mam nic do powiedzenia na ten temat.

– Nawet mnie, swojej narzeczonej? – spytała kpiąco.

– A gdybym była twoją żoną? A może w ogóle kobiety są ci potrzebne tylko do jednego?

Popatrzył na nią ciężkim wzrokiem i westchnął. Wstał, zaczął rozpinąć koszulę.

– Nieważne, Frankie. Jest już późno, a ja jestem zmęczony. Nie sędzę, żebym popełnił zbrodnię nazywając cię oszalamiającym rudzielcem. Przecież to absolutna prawda – a ja lubię wszystko załatwiać od ręki.

– A co byś powiedział im, gdyby na moim miejscu był z tobą mężczyzna? Opowiadałbyś podobne historie?

– Nie sędzę, by mi uwierzyli. To stare wygi. Spędziliśmy ze sobą zbyt wiele czasu.

– To znaczy, że byli świadkami twoich miłosnych podbojów?

– Dobrze wiedzą, że jestem normalnym, zdrowym mężczyzną. –

Wzruszył ramionami.

– Ach, tak! – Położyła głowę na poduszce. – Nie znoszę tego wszystkiego.

– Zupełnie nie rozumiem, czym się tak podniecasz.

– Nie wiesz? – Usiadła gwałtownie. Oczy jej lśniły.

– Naprawdę nie wiesz? Więc ci powiem. – Uniosła dłonie i zaczęła wyliczać na palcach. – W mojej pierwszej pracy kochany, stary pan Holden, zaufany prawnik ciotki Jenny, całe dni próbował unieść mi spódnicę i poklepać po kolanie. W drugiej pracy szef tak mnie napastował, że musiałam ją w końcu porzucić...

– A czegoś się spodziewała mając taką urodę? Nigdy nie patrzyłaś w lustro? Powinnaś się nauczyć radzić sobie z tą odrobiną wdzięku.

– Pragnę jedynie, by moje życie zostawiono w spokoju. Wiele nie wymagam. Poza tym sądziłam, że ta praca będzie wyglądała trochę inaczej. Przestał nagle rozpinąć guziki i wlepił w nią wzrok.

– Czy zalecam się do ciebie?

– Nie – przyznała niechętnie.

– Więc przestań się mądrzyć.

– Ale traktujesz mnie jak swoją własność. Wszystko to, co wygadywałaś dziś wieczorem...

– Jezu Nazareński! – Rozpiął koszulę do końca, zdjął ją i gestem zniecierpliwienia cisnął na krzesło. Stał nad Frankie, oparł dłonie na biodrach i popatrzył na dziewczynę z góry. – Powiedziałem to wszystko, by uspić ich czujność. Żadną miarą nie mogłem tych ludzi przekonać, że przybyłem tu wyłącznie po to, by robić piękne zdjęcia dzikich zwierząt. Gdyby zamiast ciebie towarzyszył mi facet, wymyśliłbym jakąś inną

historyjkę. Oświadczylibym, że to mój syn chrzestny, któremu obiecałem na urodziny pokazać, jak wygląda prawdziwy biwak w buszu, albo coś w tym stylu. Po co więc\_ wszczynasz taki raban!

Kiedy schylił się, by rozsznurować buty, dostrzegł w kącie sprzęt biwakowy i kartony z żywnością. Natychmiast zmienił temat.

– Kupiłaś wszystko?

– Chyba tak – odpowiedziała. Ciągle jeszcze była w złym humorze.

Popatrzył na nią ponuro.

– Naprawdę zmieniłaś to koło?

– Tak.

– I nikt ci nie pomógł?

– Nikt.

Naprawa kosztowała ją wiele sił i nerwów. W pewnej chwili myślała nawet, że nie zdoła odkręcić śrub. O tym jednak nie miała zamiaru Cala informować.

– W takim razie zdejmuję przed tobą kapelusz.

Ściągnął buty, skarpetki i bosy pomaszerował do łazienki. Przechodząc obok jej łóżka przystanął na chwilę.

– Frankie, powiem ci otwarcie. Jeśli cały czas mam mieć z tobą takie kłopoty, wolę odesłać cię od razu do Londynu.

– A kto ci poprowadzi samochód?

– Znajdę kogoś.

Spojrzała mu prosto w twarz.

– Jeśli przestaniesz mnie traktować jak rzecz, nie będzie żadnych kłopotów. Dotąd stanowiłam jedynie niepożądany bagaż, który musiałeś wlec ze sobą, udawaną żonę albo oszalamiającego rudzielca z twoich

marzeń. Nie odpowiada mi żadna z tych ról. Chcę być sobą. Jeśli ma być inaczej, jutro sama wracam do domu – i to z radością.

Długo przyglądał się jej w milczeniu. Pod wpływem ponurego spojrzenia Fentona czuła, jak serce zaczyna łomotać jej w piersi.

– Ty naprawdę potrafisz się targować – stwierdził w końcu.

– To samo powiedziały mi dziś przekupki na bazarze.

– Myślałem, że jestem twoim pracodawcą.

– I jesteś. Ale w dzisiejszych czasach pracownicy też mają swoje prawa. Nie słyszałeś o tym?

– Właśnie się o tym dowiedziałem. – Ciągłe taksował ją posepnym wzrokiem. Chciała już dać spokój, ale spytała zaczepnie:

– Więc jak?

Westchnął.

– Co mam powiedzieć? Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Nic więcej obiecać nie mogę. Bo prawda jest taka, Frankie, że wcale nie chcę, byś mi towarzyszyła. Nie chcę w ogóle niczyjego towarzystwa. Już ci mówiłem, że lubię pracować samotnie.

## Rozdział 4

– Frankie! – *Coś szarpało ją za ramię.*

– Uhm. – Powoli wynurzała się z otchłani snu. Cal potrząsał nią niecierpliwie.

– Zbudź się.

– Co?

Choć w pokoju panowały jeszcze zupełne ciemności, on był już po kąpieli i ubrany. Poczowała zapach pasty do zębów i kremu do golenia.

– Czas wstawać. Chcę wcześniej wyruszyć. Muszę dostać się do landrovera.

Mrugała oczyma strząsając sen z powiek. Zegarek wskazywał piątą rano. Potykając się ruszyła do łazienki. Przypomniała sobie niemiłe zdarzenia z poprzedniego wieczoru i dziwiła się samej sobie, że mogła po tym wszystkim tak szybko i spokojnie zasnąć. Może zresztą byłam dla niego trochę niesprawiedliwa, pomyślała w przyływie nagłej wielkoduszności. Oczywiście, przyznała, w końcu dla niego podróż w moim towarzystwie jest równie stresująca, jak dla mnie w jego.

Wróciła do pokoju, zdjęła pidżamę, włożyła majtki i zaczęła rozglądać się za podkoszulkiem. W tej samej chwili do pokoju wkroczył Cal. Zaskoczona, odwróciła się w jego stronę; szczupła postać ubrana jedynie w skąpe białe majtki. Obrzucił spojrzeniem jej nagie ciało, wyniosłe piersi i szczupłe biodra. Natychmiast odwrócił wzrok, bez słowa podniósł karton z żywnością i opuścił pomieszczenie.

Trwało to zaledwie kilka sekund, ale dziewczyna dostała furii. Jak śmiał wejść w taki sposób do pokoju? – myślała. Powinien zapukać!

Powinien się domyślić, że mogę być nago! Szybko wciągnęła na siebie resztę ubrania. Zdawała też sobie sprawę z innej jeszcze przyczyny gniewu. Była nią obojętność Cala i jego kompletny brak zainteresowania jej ciałem. Poprzedniego wieczoru nazwał ją oszałamiającym rudzielcem, a rano patrzył tak, jakby była spróchniałym sosnowym pniakiem.

Ze złością wrzuciła do koszyka trochę odzieży i nakryła ją ręcznikiem. Wydawało się, że nic nie jest w stanie przebić maski Cala, zburzyć jego chłodu. Dlatego też, im dłużej Frankie z nim przebywała, tym większą miała ochotę pokonać tę rezerwę i pod warstwą próżności i zarozumiałstwa znaleźć zwykłego mężczyznę.

Rozległo się uprzejme pukanie do drzwi.

– Trochę za późno! – wrzasnęła.

Do pokoju wkroczył zdziwiony kelner z tacą, na której wniósł kawę i kanapki.

– Pan Fenton polecił mi dostarczyć tu śniadanie.

– Ach, tak, dziękuję. Proszę postawić na stole. W chwilę po wyjściu kelnera pojawił się Cal.

– Powinieneś był zapukać i... – wybuchnęła, ale on uciał jej protesty machnięciem ręki.

– Daj spokój – warknął. – Nie potrzebuję kolejnych scen.

Zacięła w urazie usta. Nalał kawę – zauważyła, że tylko do jednej filiżanki, dla siebie – wypił ją duszkiem i sięgnął po leżący obok namiot. W progu przystanął. Odwrócił się, w szarych oczach miał chłód.

– Posłuchaj – powiedział ze złością. – Tam, dokąd się wybieramy, nie ma drzwi, nie ma ścian, nie ma łazienek – niczego tam nie ma. Tak więc od tej chwili skończ już z tą skromnością wyniesioną z klasztoru.

– To nie ma nic wspólnego z klasztorem! To normalna przyzwoitość!

– Ale okoliczności nie są normalne – sapnął zniecierpliwiony. – Frankie, zrozum, nie jesteś nawet w stanie sobie wyobrazić, w jakich środowiskach zdarzało mi się bywać, w jakich warunkach przychodziło mi pracować. Widok nagiej dziewczyny nie robi na mnie wrażenia i nie wyzwala nie kontrolowanych instynktów. – Roześmiał się ponuro. – A już na pewno nie o tak barbarzyńsko wczesnej porze.

– Zgoda. Tobie to odpowiada, prawda? Ale co ze mną? Co z tym, co ja czuję? Wczoraj wieczorem obiecałeś traktować mnie jak osobę. Ale dzisiaj już nie pofatygowałeś się nawet okazać mi zwykłej uprzejmości!

Popatrzył na nią z wyraźną niechęcią.

– W porządku, przepraszam. Masz rację, mogłem zapukać. Ale akurat w tamtej chwili myślałem zupełnie o czymś innym. Jak już ci wyjaśniałem, nie jestem przyzwyczajony do podróżowania w czyimś towarzystwie, a moje maniery pozostawiają to i owo do życzenia. – Zaciął gniewnie usta. – Do licha, zawsze twierdziłem, że z babą tylko kłopot.

Frankie spuściła wzrok. Tu Cal miał całkowitą rację. Nie chciał zabierać dziewczyny. To ona się uparła, przekonała go, że potrafi funkcjonować równie dobrze jak mężczyzna. A teraz daje mu próbki kobiecych humorków.

– No cóż, oboje musimy się jeszcze bardzo dużo nauczyć – przyznała niechętnie. – Pomogę ci załadować samochód.

Kiedy opuszczali Nairobi, miasto dopiero budziło się do życia. Niebawem trafili w okolice, o jakich Frankie tylko śniła po nocach. Ze wszystkich stron otaczał ich zielono-brązowy busz. Tu i ówdzie strzelały w niebo akacje o płaskich koronach. Mające na horyzoncie góry wabiły

ich obietnicą przygody, a na przydrożnych kamieniach siedziały stada nosorogów o długich ogonach.

Dziewczyna prowadziła samochód bardzo uważnie. Cal całkowicie się odprężył i Frankie nie wiedziała, czy to z powodu, iż jego pracownica tak świetnie sobie radzi za kierownicą, czy też dlatego, że zostawili już miasto pełne kurzu za sobą.

– Do cholery – mruknął w pewnej chwili.

– O co chodzi? – spytała.

– Zapomniałem kupić drugą latarkę. Powinniśmy mieć zapasową.

– Ale ja kupiłam. I dodatkowe baterie.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią zaskoczony i uśmiechnął się w taki sposób, że serce dziewczyny stopniało jak wosk. – Doskonale się sprawiłaś.

Jak kotka grzała się w ciepłe jego pochwały.

– Staralam się jak mogłam.

– Jeśli okażesz się równie dobrym kwatermistrzem jak kierowcą, wyprawa będzie bardzo udana.

I znów poczuła ogarniającą ją falę ciepła. Dwie pochwały w ciągu dwóch minut. Grało jej w duszy.

– Ale dam głowę, że o czymś zapomniałaś – odezwał się przekornie.

– O czym?

– O piwie.

– Och, nie! To znaczy tak, zapomniałam.

– Nie przejmuj się. Kupimy po drodze. Po całodniowej podróży po zapyłonych drogach nic nie robi na gardło tak dobrze jak zimne piwo.

Później, po długiej jeździe w upale, Cal polecił zatrzymać samochód



przed rozpadającym się budynkiem przydrożnego sklepu. Wskoczył z auta, wszedł do środka i po chwili wyłonił się z ciężkim pudłem wypełnionym butelkami i puszkami. Część butelek schowali do podróźnej lodówki, a resztę wstawili na tył landrovera.

– Nie powinieneś sam dźwigać takich ciężarów – zauważyła Frankie.

Cal skrzywił się i potarł ramię.

– Chyba masz rację. Wciąż mi bardzo dolega.

– A co mówią chirurdzy?

– Że prawdopodobnie trzeba będzie ramię nastawiać od nowa.

Haitański doktor niewiele miał wspólnego z lekarzami przyjmującymi na Harley Street.

Rozejrzał się po otaczających ich rozległych równinach, popatrzył na białe obłoki sunące po niebie niczym stada baranków i zrećźnie zmienił temat rozmowy.

– Kocham Afrykę. Działa mi na duszę jak balsam.

– Na duszę? – spytała z wątpliwością w głosie. Czy taki typek jak Cal Fenton posiada w ogóle duszę?

– Cal, naprawdę zamierzasz tylko fotografować dzikie zwierzęta?

Popatrzył na nią z ukosa.

– Tak, zamierzam fotografować dzikie zwierzęta.

– Pytałam o coś innego.

– Wiem. Ale moja odpowiedź jest taka.

– Zgoda, odpowiedziałeś mi na pytanie – przyznała Frankie. Ale zapomniałeś o słówku „tylko”, dodała w myślach. Przekonało ją to, że cel wyprawy jest inny niż jej wyjawiał, czy też zamierzał wyjawic.

– Zawsze musisz dopiąć swego i zaspokoić ciekawość. – Popatrzył na

nią. – Jesteś nieodrodną córką starego Mike'a O'Shei. Pytania i pytania.

– Lubię wiedzieć, co się dzieje – przyznała.

– A co ma się dziać? Dzieje się to, że powinniśmy teraz skierować się na równiny, wjechać głęboko w tereny rezerwatu i przed nocą postawić obóz.

– A jednak fotografowanie dzikich zwierząt to nie twoja specjalność – oświadczyła, kiedy jechali już długą wstęgą pokrytej kurzem drogi.

– A co, twoim zdaniem, jest moją specjalnością?

– Wojny. Klęski głodu. Trzęsienia ziemi. Powodzie. Epidemie...

– Fotografuję rzeczy, które uważam za ważne, rzeczy, o których świat powinien wiedzieć.

– Zwierzęta też są aż tak ważne?

– Naturalnie. Na swój sposób. – Znów popatrzył na dziewczynę. – Ale muszę przyznać, że ta wyprawa bardziej będzie przypominać wakacje. Od miesięcy harowałem jak wół, a obecnie z takim ramieniem nie mogę podejmować się żadnych trudniejszych zadań.

– Gdyby nie ta kula, gdzie byłbyś? W Angoli? W Chinach? W Panamie? – Wymieniła trzy kraje, o których ostatnio najczęściej wspomniano w telewizji.

– Zapewne we wszystkich trzech. Czyżbym słyszał w twoim głosie naganę?

– Nie. Tylko że to niebezpieczne.

– Mnie o tym nie musisz przekonywać. Ale i tacy ludzie są potrzebni. To bardzo ważne, by inni wiedzieli, co naprawdę dzieje się na świecie. Ja im to mówię. Podobnie jak to robił twój ojciec.

– Ale Mike zawsze twierdził, że zamierza z tym skończyć. „Jeszcze

jeden reportaż, jeszcze jedna podróż" – mawiał. Sam wiesz, jak to się skończyło.

– Tak, ale on, w przeciwieństwie do mnie, miał rodzinę.

– Chcesz powiedzieć, że gdybyś miał rodzinę, skończyłbyś z tą pracą?

– To pytanie retoryczne. Jeśli ktoś żyje jak ja, na walizkach, nie roztrząsa takich problemów.

Prowadziła w milczeniu, przypominając sobie wycinki prasowe i film dokumentalny, które przestudiowała w bibliotece w Yorkshire.

– O czym myślisz?

– Słucham? – Drgnęła wyrwana z zadumy.

– – Widzę, że twoja śliczna główka pracuje.

Przełknęła ślinę i odparła obojętnym tonem:

– Zastanawiam się, ile może wycierpieć człowiek i nie zrobić sobie krzywdy – nie zgorzknieć, nie zatracić uczuć.

– Sądzisz, że jestem zgorzkniały i nieczuły. Tak, pomyślała.

– Nie wiem. Może. Mało cię znam. Wyprostował się w fotelu i przez chwilę rozważał jej słowa.

– Skoro już musisz wiedzieć, moja maleńka Frankie, to pragnę ci donieść, że pytanie to zadaję sobie od lat. Kiedy znajdę na nie odpowiedź, niezwłocznie cię o tym poinformuję.

Wraz z upływem godzin rosła ilość przebytych mil i późnym popołudniem wjechali wreszcie na tereny parku narodowego, gdzie ujrzeli pierwsze liczne stada zebr, bawołów i żyraf. Frankie obserwowała rozciągający się za oknem krajobraz jak w transie, zapominając kompletnie o obecności Cala.

– Cudowne!

– Niestety zbyt wiele osób podziela twoją opinię.

– Wskazał majaczące w oddali czarno-białe samochody ustawione wokół wydeptanego terenu. – Lwy nie mogą już cieszyć się samotnością. Uciekajmy stąd jak najszybciej.

Pochylił się nad mapą i zaczął ją z uwagą studiować. Poleciał Frankie skrócić w boczny trakt kluczący między niewielkimi pagórkami, za którymi rozciągała się kolejna równina. W zasięgu wzroku nie było na niej ani jednego samochodu z turystami.

– Może tam? – wskazał samotne kolczaste drzewo.

– To płaskie, ocienione miejsce, a na gałęziach możemy porozwieszać rzeczy.

– Ale czy wolno nam tu rozstawić namiot? – Dziewczyna rozejrzała się po okolicy. – Myślałam, że tylko na wyznaczonych polach biwakowych.

– Ten przepis dotyczy zwykłych turystów. My stanowimy wyjątek. Władze parku wiedzą, co robię.

– Aha. – Wysiadła z auta. Otaczała ich bezkresna sawanna, na której ich samochód stanowił jedynie mikroskopijny punkcik.

Cał również zeskoczył na trawę i spojrzał na dziewczynę.

– O co chodzi? Spodziewałaś się bieżącej wody i baru samoobsługowego?

– Oczywiście, że nie. – Odwróciła się w przeciwną stronę. Myślała dotąd, że rozłożą biwak obok jakiegoś domku myśliwskiego w towarzystwie innych osób biorących udział w safari. Do głowy jej nie przyszło, że rozbiją namiot na takim odludziu.

Natychmiast przystąpili do stawiania obozu, który ostatecznie okazał się wyjątkowo wygodny i funkcjonalny. Pośrodku stał namiot, przed nim

mieścił się krąg paleniska, na kolczastych gałęziach drzewa wisiały ręczniki i ścierki do wycierania naczyń. Kiedy Fenton zajął się sprzętem fotograficznym, dziewczyna wzięła lornetkę i wspięła się na szczyt niewielkiego pagórka. Mimo że zachodzące słońce kryło się już za horyzontem, skała ciągle jeszcze była gorąca i spod stóp Frankie uciekały w popłochu jaszczurki.

– Uważaj na lwy! – ostrzegł Cal. – Nigdy nie możesz być pewna, co kryje się po drugiej stronie takiego rozgrzanego słońcem zbocza.

Kiedy wróciła do obozu, Cal oświadczył:

– Jutro pojedziemy do bajora w wyschniętym korycie rzeki. Powiedziano mi, gdzie to jest. Wyruszamy o świcie. Niestety, możesz się trochę wynudzić.

– Wynudzić? Przecież tu jest tyle rzeczy do oglądania.

Sięgnął po puszkę piwa, otworzył ją i zaczął pić chłodny napój. Dziewczyna obserwowała go w milczeniu. Przechwycił jej spojrzenie, zaklął cicho i wyciągnął kolejną puszkę, dla Frankie.

– No i jak się ma moja maleńka Frankie O’Shea? Podoba się jej Afryka?

– Strasznie. Bardziej niż myślałam. – Odstawiła puszkę, uklękła i zaczęła kroić chleb i pomidory.

– Jest jak kochanka. Raz wpadniesz w jej sidła i po tobie. W twoim przypadku pasowałoby raczej słowo „kochanek”.

Cal pociągał w zadumie piwo i przyglądał się dziewczynie, która nagle nabrała absolutnej pewności, że mężczyzna myśli o tym, jak widział ją o świcie nagą. Na twarzy Frankie wykwitły rumieńce.

– Z całą pewnością lepiej tu niż w Londynie – oświadczyła z uczuciem.

– Nie odpowiada ci miasto?

– Sama nie wiem. Londyn nie przypadł mi do gustu, ale może patrzę na to zbyt subiektywnie, pod kątem przejść, jakie miałam w pracy...

– Ty wciąż o erotycznych ciągotkach szefa...

– Możesz sobie kpić do woli. Ale to było okropne. W końcu zaczęłam się poważnie bać. Niedwuznacznie mi groził.

– I co zrobiłaś?

– Odeszłam.

– Czasami to najlepsze rozwiązanie. Odwrócić się plecami i odejść.

– To twoja recepta na życie?

– To zależy. Jeśli problem jest mój, staram się go rozwiązać. Jeśli ktoś zwała mi na głowę swój, po prostu odchodzę.

– Uwodzi i odchodzi – mruknęła pod nosem przypominając sobie słowa Alice.

– Słucham?

– Masz taką opinię – uwodzisz i odchodzisz.

– Gazety zawsze wypisują bzdury – odparł ostro.

– A ponadto praca zawodowa nie zostawia mi wcale czasu na inne rzeczy.

– Ależ nie wolno odwracać się plecami do kogoś, kto przychodzi do ciebie z problemem, bo sam nie może sobie z nim poradzić.

– Nie wolno?

– Weź na przykład moją ciotkę Jenny. Zawsze chciała prowadzić ciche, spokojne życie kobiety niezamężnej. Kiedy zginęła moja mama, ojciec zwał mnie ciotce na kark. Potem tata sam zginął i ciotka zrozumiała, że zostanę już u niej na dobre. A nie byłam łatwym dzieckiem. Jestem

narwana, samowolna...

– Tak jak twój ojciec. Może powinnaś pójść w jego ślady i zająć się dziennikarstwem.

– Nie umiem dobrze pisać. Niczego nie potrafię robić dobrze. Zakonnice w szkole twierdziły, że brak mi pilności. Ale tam lekcje były takie nudne!

– Jesteś wyśmienitym kierowcą. I doskonałym kwatermistrzem... Nie martw się, jeszcze znajdziesz swoje miejsce.

– Łatwo ci mówić. Ty już swoje znalazłeś.

– Zawsze je znałem – przyznał siadając i biorąc talerz. – Od chwili kiedy zacząłem chodzić. Musiałem się tylko wyuczyć fachu.

– Wspomniałeś, że to Mike ci w tym pomógł.

– Popatrzyła na mężczyznę z wielkim zainteresowaniem. W buszu Cal był dużo bardziej przystępny, co Frankie składała na karb jego dobrego samopoczucia.

– Jaki on był? Powiesz mi coś o nim?

Już zadając to niewinne w gruncie rzeczy pytanie dziewczyna zauważyła, że Cal gwałtownie poderwał głowę, a twarz mu stężała. W zalegającym sawannę mroku rozpoczynały swój koncert nocne owady.

– Czy dobrze go pamiętasz? – odparł pytaniem.

– Och, naturalnie. Pamiętam, jak pojawiał się na – ścieżce przed naszym domem. Wołał mnie po imieniu, a z każdej kieszeni wysypywały się mu prezenty. Uwielbiałam te wizyty. Miały dla mnie jakąś magiczną moc. Nawet ciotka Jenny dawała się wtedy ponosić wzruszeniu. Wypijała trzy kieliszki sherry i z zapalem grała na fisharmonii. Ale tak naprawdę nie znałam ojca. Nigdy nie widziałam go w chwilach, gdy pracował.

Cal odstawił talerz, głęboko się zamyślił i po chwili odezwał się, starannie dobierając słowa:

– To był wspaniały człowiek i jeden z najlepszych korespondentów. Tak uważali wszyscy. Znał każdego, kogo warto było znać. Wszystkie drzwi stały przed nim otworem. A jednak nie był z tego powodu zarozumiały. – Zamilkł i przez chwilę świdrował wzrokiem oświetloną blaskiem ogniska twarz Frankie. – Był mi bardzo życzliwy. Trafiłem pod jego skrzydła jeszcze jako zupełny szczeniak, a on wykazywał wiele cierpliwości i wyrozumiałości. Zawdzięczam mu wszystko, nawet.. , – urwał.

– Nawet co?

Wokół zalegały ciemności. Z oddali dobiegł ryk jakiegoś zwierzęcia.

– Nie, nic takiego – odparł po chwili Cal.

– Chciałeś coś powiedzieć.

Długo milczał, po czym zmieniając temat zaczął szybko mówić:

– Opowiem ci o wyprawie na pustynię, którą z twoim ojcem odbyliśmy w towarzystwie nomadów. Z braku znajomości języka trudno się było z nimi porozumieć, ale żebyś widziała Mike'a, jak nalewał im drinki i na migi opowiadał dowcipy. Żebyś widziała zachwyty tych dzikich przecież ludzi. Uwielbiali go; zresztą jak wszyscy. Twój ojciec był jednym z nielicznych ludzi, których sama obecność podnosi na duchu. W jego towarzystwie każdy czuł się lepszy.

– Na jego pogrzeb przybyły tłumy – odezwała się Frankie. – Nie wiedziałam, że znał tak wiele osób.

– Nie byłem na pogrzebie. Ciągle przebywałem na Środkowym Wschodzie. Ale pamiętam, że tego dnia wyszedłem do szpitalnego ogrodu



– chciałem być sam. Myślałem o nim cały czas i tak rozpaczliwie pragnąłem, by żył.

– Szpitalny ogród?

– Nic, głupstwo – uciał krótko. Odetchnęła głęboko.

– Czy wiesz dokładnie, jak to było?

Frankie nie znała wszystkich szczegółów dotyczących śmierci swego ojca. Nikt jej o tym nie poinformował.

– Tak, wiem.

– Jak to się stało?

– Wystarczy, że się w ogóle stało – odparł twardym, odpychającym tonem. – Mike sam nie powiedziałby więcej.

– Byłam na niego wściekła, że dał się zabić. Z wściekłości nie potrafiłam nawet płakać. I na dobrą sprawę czuję żal do dzisiaj. Wiem, ile straciłam przez to, że go nie ma.

– I znów przebywałby na Środkowym Wschodzie lub w jakimś innym zakątku świata. To było jego życie. Kolejna „jeszcze jedna wyprawa”.

– Wiem, ale od czasu do czasu by wracał. Mogłabym z nim rozmawiać. Ciotka Jenny w ogóle mnie nie zna.

– A ty siebie znasz?

Popatrzył na jej twarz mającą w pomarańczowym świetle płomieni i przez chwilę wydawało się, iż dwoje skulonych przy ognisku ludzi połączyła jakaś niewidzialna nić. Siedzieli bez ruchu na bezkresnej afrykańskiej równinie, zatopieni w mrocznym, migotliwym blasku ognia.

– Znam. Znam na tyle dobrze, by wiedzieć, że przyszłość, jaką zaplanowała dla mnie ciotka, zupełnie mi nie odpowiada.

– Jesteś zatem w połowie drogi, Frankie. – Cal wstał i odszedł od

ogniska. Jego sylwetka stała się jeszcze jednym cieniem w otaczającym krąg światła mroku. – Wiesz już, czego nie chcesz. Teraz musisz tylko trafić na swoją ścieżkę.

Oddalił się niknąc w ciemności i Frankie odniosła niemiłe wrażenie, że mężczyzna rozmawiał z nią jak z dzieckiem.

Lecz później, w nocy, naprawdę czuła się jak dzieciak.

Nad ranem coś ją zbudziło. Usiadła w śpiworze. Każdy nerw miała napięty, czuła, jak na ramiona jej występuje gęsia skórka. Była sama – Cal wyniósł poślanie na zewnątrz i spał pod gwiazdami. Za ścianą namiotu coś się poruszało.

Gdzieś z oddali dobiegł przejmujący chichot hieny, ale to nie skowyt zwierzęcia przejmował dziewczynę dreszczem. Nasłuchiwała z zapartym tchem. Z zewnątrz ponownie dobiegł ów zgrzytliwy, chrząkający dźwięk. Tuż za płótnem namiotu czaiło się jakieś zwierzę. Mógł to być lew, słoń, gepard.

Błyskawicznie odwróciła głowę. Tym razem hałas dobiegł ją z przeciwnej strony namiotu. Zamarła ze zgrozy. Dźwięki dobiegały już zewsząd. Gdzieś obok śpiwora leżała latarka, ale Frankie bała się wykonać najmniejszy ruch, bała się głębiej odetchnąć.

Tuż obok sapało jakieś zwierzę. Przez płócienną ściankę czuła jego gorący oddech. Potem to coś otarło się o brezent.

Zaczęła wrzeszczeć. Jej schrypnięty krzyk wypełnił nocną ciszę.

Po kilku sekundach ktoś gwałtownie rozchylił klapy namiotu.

– Co się, do licha... ?

– Och, to ty... – szepnęła i okrzyk zamarł jej w gardle.

W jednej chwili minęło całe napięcie i dziewczyna zaczęła gwałtownie

dygotać.

– Coś jest na zewnątrz... nie wiem co. Zbudziło mnie – wydukała połykając łzy.

– Uspokój się! Uspokój!

Przyklęknął, wziął ją w ramiona i tulił mocno tak długo, aż przestała drżeć. Miał na sobie tylko szorty i emanujące z jego gołych ramion i klatki piersiowej ciepło ukoilo jej lęk. Dziewczyna, garnąc się do niego jak wystraszona sarna, szepnęła:

– Słyszałeś to? Roześmiał się.

– Pewnie. Sama popatrz.

Odchylił klapę namiotu i Frankie po krótkiej chwili zaczęła rozróżniać ciemne sylwetki pasących się zwierząt.

– To tylko stado gnu. Nic więcej. Są hałaśliwe jak diabli, ale nikomu jeszcze nie zrobiły krzywdy.

Frankie popatrzyła na pasące się zwierzęta – równie łagodne jak owce w jej rodzinnym Yorkshire – i wybuchnęła płaczem upokorzenia i ulgi.

– Myślałam, że to co najmniej słoń!

Cał przeniósł dłonie na jej ramiona i przytulił dziewczynę jeszcze mocniej.

– Doszłaś już do siebie?

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Przepraszam. Chyba masz mnie za skończoną idiotkę.

Spojrzał szarymi oczyma w zielone tęczówki Frankie. Dziewczyna wyczuła w nim jakąś gwałtowną zmianę.

– Obudziłam ciebie – wymamrotała wystraszona jego nowym nastrojem. – Zachowałam się jak smarkula...

– Antylopy zbudziły mnie wcześniej.

Przeniósł wzrok z twarzy dziewczyny na jej szyję, a następnie niżej, na opięte cienkim podkoszulkiem piersi. Dziewczyna już dawno się uspokoiła i Cal mógł wypuścić ją z objęć. Nie uczynił tego.

W półmroku widziała jego przystojną twarz. Zapach i ciepło ciała Fentona oszalały dziewczynę. W przyływie nagłego pożądania zamknęła oczy. Chyba oszalałam, błysnęło jej w głowie. Do żadnego mężczyzny nie czuła tego, co w tej chwili do Cala. Pragnęła go, pragnęła go jako kochanka, pragnęła tak silnie, że sama wchodziła mu w ramiona.

Otworzyła oczy i natychmiast zakręciło się jej w głowie. Napotkała nieruchome źrenice Fentona.

– Co ci się stało? – spytał lekko rozdrażniony. – Nic nam nie grozi.

– Wiem – skłamała.

Bo niebezpieczeństwo wcale nie minęło. Niebezpieczeństwo czaiło się w namiocie, w Calu i w niej samej. Było dużo większe i dużo dziksze niż jakiegokolwiek zwierzę.

– Chcesz, bym został z tobą w namiocie?

Tak, odparło jej ciało. Tak, zostań ze mną.

Nie, sprzeciwił się rozum. Nie, nie zostawaj.

Uniósł twarz i napotkał zielone oczy dziewczyny.

W jednej chwili objął ich palący płomień żądzy, który stłumili z najwyższym trudem resztkami zdrowego rozsądku.

– Ja... – zaczęła Frankie i urwała. Miała kompletnie suche gardło. Przełknęła ślinę. – Nie – wykrztusiła po chwili. – Nie możesz tu zostać.

Powoli i niechętnie wypuścił dziewczynę z ramion.

– Tak – powiedział ochryple. – Masz rację nie mogę.

Wyszedł z namiotu. Dziewczynie serce biło jak oszalałe.

## Rozdział 5

– Podaj mi obiektyw dwustumilimetrowy – polecił cicho Fenton.

Frankie wyjęła go ostrożnie z torby i podała Calowi, odbierając jednocześnie inny, wykręcony właśnie z aparatu. Po drugiej stronie wody wyłoniła się z zarośli słonica z małym. Dziewczyna z przejęciem obserwowała, jak zwierzęta na swych olbrzymich, niezgrabnych nogach z gracją podchodzą do skraju bajora. Cal cały czas z wielką wprawą operował aparatem fotograficznym, nieustannie zwalniając bezszmerową migawkę.

Siedzieli przycupnięci w krzakach. Nie opodal stał landrover. Cal opuścił na chwilę aparat i czekał. Miał na sobie szorty koloru khaki i podkoszulek. Na twarzy i brązowych ramionach kroplił mu się pot.

Frankie obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem i natychmiast odwróciła wzrok. Każde spojrzenie na mężczyznę burzyło w niej krew. Na pobliskiej gałęzi siedział piękny ptak o błękitnych i niebiesko-fioletowych piórach. Skupiła całą uwagę na nim.

Na szyi miała zawieszony aparat fotograficzny, który Cal, widząc, jak interesuje się jego pracą, oddał jej do dyspozycji. Teraz więc skierowała obiektyw na ptaka. Migawkę zwolniła w chwili, kiedy odlatywał. Miała nadzieję, że zdołała uchwycić świetlisty blask skrzydeł zrywającego się do lotu stworzenia.

Słyszając obok siebie ruch Fenton popatrzył w jej stronę, ale natychmiast odwrócił twarz.

– Och!

Wypuściła powietrze z płuc, a po plecach przebiegł jej dreszcz. Ich gołe

nogi prawie się ze sobą stykały. Frankie aż do bólu czuła każdy oddech mężczyzny, każde jego poruszenie. Zdawała sobie sprawę, że Cal podziela jej uczucia. Nie padło między nimi ani jedno słowo, nie doszło do żadnych wyznań. Były tylko te ukradkowe spojrzenia, wibracje ciał i pulsująca w skroniach krew.

Przebywali w buszu już cztery dni. Cztery długie, pełne słońca dni. Zrywali się o świcie, a spać chodzili o zmierzchu. Jeździli samochodem po sawannach, obserwowali, tkwili godzinami na stanowiskach, fotografowali.

Były to najlepsze dni w życiu Frankie. Każdą chwilę poświęcała obserwacji zwierząt, chłonąc całą duszą niepowtarzalny koloryt Afryki. Poznała dreszcz emocji wywołanej prostym dotknięciem rozgrzanego w słońcu aparatu fotograficznego. Zасыpując Cala pytaniami i podglądając go przy pracy, szybko nabrała wprawy w operowaniu sprzętem. Rozpierała ją duma z nowo nabytej wiedzy. Cal był bardzo cierpliwym i wyrozumiałym nauczycielem, a ona pojętną i wdzięczną uczennicą.

Kiedy poczuła na sobie spojrzenia Cala, skierowała na niego spojrzenie swych zielonych oczu.

– Tak?

– O czym myślisz? Zmarszczyłaś się jak rozzłoszczony skunks.

– Pomyślałam sobie, że skoro zawsze podróżujesz sam, to moje towarzystwo rzeczywiście musi cię wyprowadzać z równowagi.

– Wyprowadzać z równowagi? – Skrzywił usta w chłodnym, ironicznym grymasie. – Tak, to chyba najodpowiedniejsze słowo.

Przez chwilę świdrował ją spojrzeniem, obserwując, jak pod wpływem jego wzroku na twarzy dziewczyny występują rumieńce, po czym zajął się

aparatem. Frankie podziwiała jego długie, ciemne rzęsy, kiedy pochylony odkręcał obiektyw i chował go ostrożnie do torby.

– Twoje towarzystwo ma niewątpliwie swoje ujemne strony – podjął nagle ożywionym tonem – ale powiem ci też, Frankie, że jesteś wyjątkowo sprawnym pomocnikiem. Nie spotkałem nigdy bardziej pojętnej osoby niż ty.

Na twarzy pojawił się jej wyraz zadowolenia.

– Zafascynowała mnie fotografika. Uwielbiam patrzeć, jak pracujesz. Tyle mnie nauczyłeś.

– Tak... – Wyprostował się i zaczął układać w torbie sprzęt. Po chwili jednak przerwał tę czynność i trzymając cały czas w ręku aparat popatrzył na siedzącą ciągle na ziemi Frankie. Zanim jeszcze otworzył usta, wiedziała, że zamierza złamać milczący układ i wyrazić wszystko to, co dręczyło ich od kilku dni. – No cóż, lepiej skoncentrujmy się tylko na fotografowaniu, a unikniemy wielu kłopotów.

Zapadła głucha cisza macona jedynie szmerem wiatru buszującego w porastającej bezkresne stepy trawie.

– Nie wiem zupełnie, o czym mówisz.

– Och, dobrze wiesz, o czym. Może jesteś młoda, ale nie aż tak. Wiem, w jakim kierunku to wszystko zdąży. Powiem więc ci otwarcie. Nic z tego. Dla mnie jesteś zbyt młoda i zbyt niewinna. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie prowadziłem życie...

– A czy ktoś w ogóle sobie wyobraża? – Jej zielone oczy zalsniły. – Gdybym była dwukrotnie starsza, czy robiłoby to jakąś różnicę? Poza tym nie widzę tu żadnego związku.

– Chodzi o to, że gdyby nawet coś między nami zaszło, donikąd nas to



nie zaprowadzi! Przede – wszystkim dlatego, że dziewczęta ze szkoły zakonnej nie są w moim typie – zakończył brutalnie.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem żadną dziewczyną ze szkoły zakonnej! Poza tym sędzę, że nie spotkałeś w życiu kobiety, która by ci się nie podobała.

– O, wręcz przeciwnie, mam bardzo wybredny gust. Tyle tylko, że miałem wielki wybór i duże pole do popisu.

– No proszę! – wykrzyknęła z niesmakiem. – Ja w każdym razie nie snułam żadnych planów.

– Wiem, posłuchaj... – Położył jej pojednawczo dłoń na ramieniu. Cofnęła się gwałtownie, jakby ją sparzył. – To "nie twoja wina, że wyglądasz, jak wyglądasz, i uśmiechasz się, jak uśmiechasz, ale...

– Ale nie chciałeś zabierać ze sobą dziewczyny, a teraz spełniły się twoje najgorsze prognozy! – Zerwała się z ziemi i otrzepała szorty z kurzu.

– W porządku, to ty miałaś rację, a nie ja... pozostaje więc nam tylko głupio uśmiechać się i jakoś to wszystko znosić.

– Powinniśmy w ogóle o wszystkim zapomnieć. Jeśli tego nie zrobimy, będzie to w nas narastać jak ciśnienie w kotle. Jeszcze dzień i... eksplodujemy!

– Dobrze, zapomnijmy o wszystkim.

– Na razie jesteś zła, ale przyznasz mi rację, kiedy...

– Nie kończ! Niech sama zgadnę! Zrozumiem, kiedy będę starsza? Ale chcę ci przypomnieć, że już teraz nie jestem niemowlakiem w pieluchach!

– Ale niewiele jeszcze w życiu widziałaś, prawda? Trzymając się przez dziesięć lat habitu siostry przełożonej, nie wystawiłaś jeszcze rożków na świat.

Przesłała mu miazdzące spojrzenie.

– Wiesz co? Wydaje mi się, że ustawiłeś mnie w tej roli po to, by chronić samego siebie. W przeciwnym razie dawno zacząłbyś dostrzegać we mnie kobietę. Ale ty tego nie chcesz, prawda?

– Dostrzegam w tobie kobietę, a jakże! Aż nadto prawdziwą! W tym właśnie tkwi cały problem. – Cal przeciągnął palcami po włosach i popatrzył ponuro przed siebie. – Na Boga, Frankie, staram się po raz pierwszy w życiu postąpić przyzwoicie. Nie wiem, czemu się o to tak wściekasz.

– Nie wiesz? To ci powiem. Dlatego że czuję, iż winisz mnie za coś, o czym nie mam zielonego pojęcia. Spełniam twoje życzenia najlepiej jak mogę, staram się ciebie nie złościć, schodzę ci z drogi. Przecież nie biegam wokół ciebie w staniku i podwiązках kusząc do porzucenia aparatów fotograficznych i kochania się na trawie pod afrykańskim niebem.

Kantem dłoni starł pot z brwi. W ocienionych palcami mrocznych oczach dostrzegła figlarny błysk.

– Problem polega na tym, że szorty khaki na odpowiedniej osobie wyglądają dużo efektowniej niż...

– To już twój problem, nie mój – warknęła gniewnie. – Jeśli spodziewasz się, że będę w tym upale nosiła *czarczaf*, to grubo się mylisz. Ubieram się tak, jak mi wygodnie, a twoje problemy nic mnie nie obchodzą.

– No proszę, słynny temperamencik O'Shei. Zastanawiałem się, czy odziedziczyłaś po swoim ojcu również i tę cechę charakteru.

Odwrócił na chwilę twarz, po czym znów popatrzył na dziewczynę.

Jego wzrok powędrował w kierunku wypychającego cienki bawełniany podkoszulek biustu i wąskiej talii spiętej pasem. Rozchylił usta ukazując niebezpiecznie białe i równe zęby, a w oczach zapaliły mu się ogniki mrocznego pożądania. Na ten widok serce Frankie zaczęło bić jak oszalałe. Przeciągnęła językiem po suchych nagle wargach.

– Gdyby okoliczności były inne... – zaczął chrapliwym głosem.

– Gdyby krowy umiały latać...

Westchnął.

– Cała ta rozmowa jest bez sensu. Ale za późno na żale. Oboje wiemy, o co chodzi. Możemy najwyżej nie tykać więcej tego tematu, okay?

Tobie przyjdzie to łatwo, pomyślała rozżalona dziewczyna, ale nie mnie. Przecież wystarczy, bym spojrzała tylko na wdzięczny zarys twych ust lub na gładkie policzki, bym traciła rozum z podniecenia.

– W porządku – odparła posępnie.

– Dobra dziewczynka – pochwalił i odszedł, jakby cała sprawa w jednej chwili wywietrzała mu z głowy.

Po przeciwnej stronie bajora słonica z małym wycofywali się w chaszczę. Cal przystanął, oparł dłonie na biodrach i obserwował zwierzęta.

– Słońce już stoi wysoko. Do wieczora spotkamy niewiele zwierząt.

Obejrzał się. Dziewczyna udając, że ją również interesuje widok słoni, natychmiast oderwała wzrok od muskularnej sylwetki Fentona.

– Kara boska i piekło gorące! To już przekracza wszelkie granice! – wykrzyknął i dodał ostro: – Zabrałaś śniadanie?

– A czy kiedyś nie zabrałam?

Ruszyła w stronę samochodu zastanawiając się, na kogo jest bardziej wściekła – na Calę, że w tak obcesowy sposób nią wzgardził, czy też na

siebie za to, że odsłoniła przed nim swe prawdziwe uczucia.

– Wyśmienita – pochwalił Cal znad parującego kubka. – Przyrządzasz znakomitą kawę.

– Nie rozśmieszaj mnie.

– Nie rozśmieszam. Stwierdzam tylko fakt.

– Cóż, w takim razie dziękuję. Przynajmniej w tym jestem dobra.

Słowa Frankie wytrąciły go z równowagi. Odwrócił się i tak gwałtownie grzmotnął pięścią w karoserię landrovera, że dziewczyna podskoczyła.

– Na rany Chrystusa, przestań robić z siebie męczennicę! Umiesz miliony rzeczy i sama o tym najlepiej wiesz. Z tym tylko, że do mnie nie pasujesz!

Spoglądali na siebie pałającym wzrokiem.

– Nie wiedziałam, że do tego dojdzie – powiedziała w końcu Frankie cichym, przygnębionym głosem.

– Ani ja. A jeśli nawet coś przeczuwałem, sądziłem, że sobie poradzę.

– Poradzisz sobie – odparła z goryczą w głosie.

Długo milczeli.

– Muszę. Nie mam wyboru – odezwał się w końcu Cal schrypniętym głosem. – Ale powiem ci szczerze, dużo będzie mnie to kosztowało.

– A kto powiedział, że musisz – odpowiedziała stłumionym głosem Frankie.

Zapadła głucha cisza. Ostatnie słowa dziewczyny zdawały się dźwięczeć w powietrzu, odbijając gromowym echem w jej własnych uszach. Nie mogła po prostu w to uwierzyć. Czy to naprawdę ona wypowiedziała to zdanie? Ona, która na taki dystans trzymała nielicznych

kręcących się wokół niej chłopaków, a po doświadczeniach z dyszącymi jej w kark szefami nabrała obrzydzenia do wszelkich flirtów i gierk miłosnych.

Ale to nie była już gra. To działo się naprawdę i było dużo bardziej realne od wszystkiego, co ją dotąd w życiu spotkało. Odśloniła swą duszę i wypowiedziała owe proste, zdradzające jej uczucia słowa.

Wstrzymała oddech. Cał westchnął ciężko, po czym odezwał się, mocno akcentując słowa:

– Nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem, ale podejść do tego naukowo. Odpowiedź brzmi: nie muszę, ale tak jest.

– Masz kogoś? – Uniosła twarz i utkwiała wzrok w jakimś niewidocznym punkcie w przestrzeni.

– Tego nie powiedziałem – odparł po chwili. – Ale popatrz na siebie, Frankie. Jesteś niewinna, otwarta – i młoda. Nie mogę niszczyć w tobie tego, co jest najcenniejsze. Nie zamierzam... Odrzuciła włosy z czoła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy dwadzieścia lat to mało? A niewinność też nie może trwać wiecznie.

– Dwadzieścia lat skończyłaś zaledwie kilka dni temu.

– Więc już najwyższy czas nadrobić zaległości.

– Chryste Panie, co ty wygadujesz? Chcesz, bym pozbawił cię dziewictwa?

– Nie, nie! Nie to miałam na myśli. A zresztą sama już nie wiem co. – Słowa przychodziły jej z trudem, zatrzażały. – Wszystko odwracasz do góry nogami!

– Zgadza się, nie wiesz, o co ci chodzi. Nie wiesz, czego chcesz. Ale

pozwól, że coś ci powiem. Mieszkamy ze sobą w tej oranżerii dzień i noc. Jesteśmy odcięci od świata. Nie jest to sytuacja sprzyjająca wyłącznie niewinnym flirtom. Chcesz zapewne, bym cię obejmował, całował. A czy ty wiesz, czym by się to wszystko zakończyło?

Malująca się w oczach Fentona uczciwość sprawiła, że dziewczyna zadrżała, przejęta wstydem za karczemne awantury, jakie mu bez przerwy robi.

– Łóżkiem. A raczej śpiworem. – Wykrzywiła usta w smutnym grymasie.

– Powiedz, naprawdę tego chcesz?

– Nie wiem. – Przed oczyma Frankie pojawił się nieoczekiwanie mglisty zarys zaniepokojonej twarzy ciotki Jenny. – Ale nie zniosę dłużej tej sytuacji.

– A zatem „nie”. I nie zniesiesz dłużej tej sytuacji. W porządku, wieczorem wracamy do Mana Lodge. Ja wyjadę na kilka dni, a ty tam na mnie zaczekasz.

– Co? – Spojrzała nań ze zdumieniem. – Wyjedziesz? Dokąd?

– Dorobić trochę zdjęć.

– Nie możesz jechać sam. Kto będzie kierował samochodem?

– Poradzę sobie.

– Jak? Z kim pojedziesz? Dokąd w ogóle się wybierasz? – Poczowała się nagle niepotrzebna, opuszczona i odtrącona.

– Teraz nie mogę ci tego powiedzieć. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyjaśnię ci po powrocie...

– Czy to niebezpieczne?

– Niebezpieczne jest również przechodzenie przez jezdnię.

– Więc „tak”.

W odpowiedzi przeciągnął tylko ręką po włosach.

– Czemu nie mogę jechać z tobą?

– Bo nie – odparł brutalnie. – Chcę jechać sam.

– Aha!

– Przykro mi, ale tak musi być.

– A co z budżetem Fundacji? Czyżby nagle było ją stać na opłacenie mi drogiego domku myśliwskiego?

– Teraz to już moje prywatne przedsięwzięcie. I moje pieniądze – oznajmił i dodał grobowym głosem:

– A kiedy będziemy razem, wynajmiemy dwa pokoje. Nie potrafię dłużej opierać się twojej skromnej pidżamie.

– Nie mam jej ze sobą – uśmiechnęła się blado.

– Została w walizie w Nairobi. Zabrałam tylko podkoszulek i urodzinową sukienkę.

– Tym bardziej – odparł ponuro. – Wracajmy. W obozie czeka nas jeszcze trochę pracy.

## Rozdział 6

– Uważaj – odezwał się napiętym głosem Cal.

– Mamy gości.

Całą drogę milczeli i dopiero ten gorączkowy szept mężczyzny zburzył pełną napięcia ciszę. Frankie oderwała wzrok od wyboistej drogi i popatrzyła przed siebie. Obok odległego jeszcze namiotu stał samochód. Cal położył dziewczynie dłoń na udzie, dając milczący znak, by zatrzymała pojazd.

– Cal, kto to jest?

– Nie wiem.

– Jeśli to straż parkowa albo ktoś w tym rodzaju, nie mamy powodów do obaw. Nie robimy przecież nic złego, prawda?

– To nie takie proste. – Spojrzał do tyłu. – Cofnij samochód. Może uda się nam skryć za tymi krzakami. Tylko, na Boga, nie hałasuj tak silnikiem.

Drżąc z emocji wykonała polecenie. Zanim jednak dotarli do zbawczej zasłony, usłyszeli czyjś okrzyk i zaparkowany przy namiocie samochód ruszył gwałtownie w ich stronę zostawiając za sobą siwy warkocz kurzu.

Cal zaklął pod nosem.

– O co chodzi? Co się dzieje?

– Nie wiem, ale nie wygląda to dobrze. Frankie...

– Spojrzał jej uważnie w twarz. – Cokolwiek by się zdarzyło, rób tylko to, co ci powiem. Rozumiesz? Tylko to! I tylko ja będę rozmawiał.

Powiedział to zdecydowanym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. Dziewczyna w milczeniu skinęła głową. Serce waliło jej jak młotem.

Na dłuższe rozmowy nie było czasu. Samochód, stara zdezelowana



ciężarówka z odkrytym tyłem, zbliżał się bardzo szybko. Na pace siedziała grupa rozwścieczonych ludzi, którzy wymachiwali pięściami.

Nie, to nie były pięści. Kiedy dziewczyna zrozumiała prawdę, ogarnęło ją szalone, przyprawiające o mdłości przerażenie. Ci ludzie wymachiwali karabinami.

Cal wysiadł z landrovera i stanął na środku drogi. Wyciągnął przed siebie puste dłonie pokazując, że nie ma broni. Spowita kłębam kurzu ciężarówka zwolniła, po czym stanęła. Frankie usłyszała wywrzaskiwane po afrykańsku słowa, których nie rozumiała. W chwilę później dwaj mężczyźni chwycili Cala pod ramiona i brutalnie powlekli do ciężarówki.

– Cal!

Na jej okrzyk obcy odwrócili się. Jeden z nich szybko podszedł do landrovera i bezpardonowo wygarnął dziewczynę z szoferki.

– Och! – Zachwiała się, ale natychmiast złapała równowagę i uwolniła ramię z uścisku. – Przecież idę. Nie musi się pan zachowywać w ten sposób.

Ku swemu zdumieniu dziewczyna, kiedy już stanęła twarzą w twarz z napastnikami, poczuła, że minął jej cały lęk. Mimo ponaglących okrzyków z lodowatym spokojem powoli zbliżyła się do ciężarówki i wspięła na pakę, gdzie siedział Cal.

– Masz uroczych znajomych – mruknęła siadając obok niego na brudnej podłodze.

– To żadni znajomi – odparł posepnie.

Na pakę wskoczył przywódca obcych, zbliżył się do Frankie i wbił dziewczynie muszkę karabinu w bok. Zaczął coś wykrzykiwać.

– Kluczyki – wyjaśnił Cal. – Chce kluczyki od landrovera.

Zawahała się.

– Daj mu – ponaglił Cal.

Wstała, wyjęła z kieszeni szortów żądany przedmiot i wręczyła obcemu. Ten zeskoczył z ciężarówki i landrover niebawem odjechał.

– Tam były aparaty fotograficzne! Wszystkie zdjęcia! – szepnęła, ale Cal ruchem ręki uciszył ją.

Ciężarówka gwałtownie ruszyła i po chwili mknęła na przełaj przez busz, podskakując szaleńczo na wybojach. Po minucie takiej jazdy Frankie nie była już w stanie skupić myśli na czymkolwiek innym poza udręką samej podróży.

Koszmar przeciągał się. Gwałtowne podskoki maszyny ciskały nią i Cal'em jak szmacianymi lalkami. Po kwadransie Frankie czuła każdy mięsień i każdy skrawek ciała.

Kiedy na wyjątkowo dużym wyboju pojazdem tak zatrzęsło, że uderzyła głową w metalowe okucie paki, obrzuciła płonąącym wzrokiem pilnujących ich ludzi.

– Ten wasz kierowca to skończony pacan! – wrzasnęła.

Jeden ze strażników odwarknął coś i bez namysłu skierował w jej stronę wylot lufy karabinu. Cal natychmiast mocno przytulił Frankie.

– Tylko spokojnie. Bez paniki!

Przeniósł wzrok na napastnika i zaczął coś mówić podniesionym głosem. Obcy z gniewnym mruknięciem po chwili opuścił broń.

– Jaki to język? Co mu powiedziałaś?

– Słucham?

Ryk motoru był ogłuszający i dziewczyna musiała powtórzyć pytanie, krzycząc Calowi prosto w ucho.

– Suahili.

– Ale co mu powiedziałaś? Popatrzył na nią z ukosa.

– Niewinne kłamstewko.

– Jakie znów niewinne kłamstewko?

– Zawahał się i schylił w jej kierunku głowę.

– Powiedziałem, że moja żona spodziewa się dziecka i obawia się, że gwałtowna jazda może uszkodzić płód. Dlatego krzyknęłaś.

Przygarnął ją do siebie i jeszcze mocniej przytulił.

– Należy uwiarygodnić historię – mruknął.

W jego objęciach dużo mniej czuła gwałtowne podskoki pojazdu, a bliskość ciepłego ciała mężczyzny koła jej lęk.

– Och, tak jest dużo, dużo lepiej.

– A swoją drogą tym chłopcom niewiele trzeba, by pociągnąć za spust.

– Kim oni są?

Hałas rozklekotanego silnika był przeraźliwy. Nie dosłyszał pytania.

– Słucham?

– Kim oni są... a zresztą nieważne. – Wzruszyła ramionami i jeszcze mocniej przytuliła się do Fentona.

Ku jej własnemu zdziwieniu monotonne, gwałtowne wstrząsy ukołysały ją do snu. Kiedy otworzyła oczy, pojazd zwalniał. Po chwili stanął. Niebo pociemniało. Uniosła głowę spoczywającą na ramieniu Cala.

– Co się dzieje? Gdzie jesteśmy?

– Cicho. Czekaj i patrz.

Kiedy ciężarówka zamarła w rozkosznym bezruchu, strażnicy zeskoczyli na ziemię i dali znak więźniom, by poszli w ich ślady. Cal spadł miękko na obie stopy, ale Frankie, ciągle jeszcze oszołomiona snem,

zatonczyła się niezdarnie i po prostu spadła mu prosto w ramiona.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Zupełnie dobrze. Jakbym w każdym mięśniu miała igły i szpilki. . . .

– Ale spisujesz się dzielnie.

Słowa te dodały dziewczynie otuchy.

– Lepiej niż w słownych utarczkach?

Widząc, że Frankie mocno nadrabia miną udając zucha, błysnął w uśmiechu olśniewająco białymi zębami. Dziewczynie bardzo doskwierało zimno i głód, ale wiedziała, że mężczyzna ma większe problemy niż podłamana psychicznie, nieporadna towarzyszka wyprawy.

W zapadającym szybko zmroku dostrzegła, że są w małym, niechlujnym obozie. Stały tam dwa mocno podniszczone namioty, a wokół wałało się mnóstwo pustych butelek i puszek.

– Niezbyt przyjemne gospodarstwo – zauważyła *marszcząc nos*. – *I niewybredne maniere właścicieli* – dodała, kiedy ktoś szturchnął ją lufą karabinu w plecy, kierując w stronę jednego z namiotów.

Kiedy wepchnięto ich do środka i klapy namiotu opadły, otoczył ich szybko gęstniejący mrok. Panowała cisza.

– Fotografowanie dzikich zwierząt – parsknęła Frankie. – Myślę, że to są właśnie te „wszelkie towarzyszące zjawiska”!

– Zaczekaj.

Usłyszała cichy dźwięk prutego materiału i do środka namiotu wpadła nikiła smuga światła, a za nią podmuch świeżego powietrza.

– Scyzoryk – wyjaśnił Cal. – Miałem go w kieszeni. Nigdy się z nim nie rozstaję, podobnie jak twój ojciec ze swoim.

Kiedy Fenton wyglądał na zewnątrz przez dziurę w brezencie, Frankie

obserwowała ciemny, ostry profil jego twarzy.

– Może wreszcie wyjaśnisz mi, kim oni są?

– Cicho. Właśnie myślę.

– No wiesz! – Spojrzała na niego z nie ukrywaną złością. – Miałeś na to dużo czasu.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, dokąd nas zabiorą.

– Ale teraz już wiesz. Ja również. W środek dziczy.

– Jest ich sześciu – mruknął nie odrywając oka od otworu.

– Wspaniale. Bierz tych trzech z lewej. Ja zajmę się tymi po prawej.

– Frankie, proszę...

– Więc co mam robić? Usiąść i wyć? Wiesz, że przyszłoby mi to bez trudu.

Głos jej zadrżał. Panujący w namiocie gęsty mrok był jeszcze gorszy niż jazda ciężarówką, a beznadziejna sytuacja, w jakiej się znaleźli, dopełniała miary nieszczęścia.

Milczenie Cala wskazywało, że mężczyzna głęboko się nad czymś zastanawia.

– Powiedz mi tylko, czemu nas tu zawlekli – poprosiła. – Nie widzę w tym wszystkim żadnego sensu.

– No dobrze. Spotkaliśmy kłusowników. Jeśli są to ci ludzie, o których myślę, grasują w tym rejonie od lat. Za ich głowy rząd naznaczył wysokie ceny – wyrzucał z siebie słowa niczym z karabinu maszynowego. – Otrzymałem poufną informację, że zamierzają przeprowadzić operację na większą skalę. Postanowiłem złapać ich na gorącym uczynku i dlatego rozbiliśmy obóz w tamtej właśnie okolicy. Z tego też względu chciałem zostawić cię na kilka dni w Mana Lodge. Kłusownicy jednak pierwsi

wpadli na mój trop.

– Polują na kość słoniową?

– Głównie. Generalnie jednak strzelają do wszystkiego, co się rusza.

Frankie potrząsnęła głową.

– Ale skąd się dowiedzieli o tobie?

– Podejrzewam, że mój informator pracował na obie strony. Wolał brać pieniądze i ode mnie, i od nich.

– I co teraz zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. Wątpię, by posunęli się do – ostateczności. Myślę, że spróbują mnie nastraszyć, bym wyniósł się z tej okolicy na dobre.

– A co z landroverem? Co ze sprzętem fotograficznym?

– Nie wiem... – Pochylił się i jeszcze raz wyjrzał przez otwór. – No cóż, przynajmniej jest tutaj nasz samochód. – Spojrzał na dziewczynę. – Skoro wrócił ich szef, nie grozi nam, że popełnią jakieś głupstwo.

– Jakie?

– Ze mną... z tobą...

– Och! – W głosie Frankie zabrzmiały nutki niekłamanego przerażenia.

– Nie pozwolę im tknąć ciebie palcem.

– Jest ich sześciu...

– Zatem pora, by działać głową, nie mięśniami – odparł i podniósł się z ziemi.

– Dokąd się wybierasz? – spytała ostro.

– Pertraktować. Jest jeszcze na tyle jasno, że może uda mi się coś wyczytać z ich twarzy. Nie bój się. Niebawem wrócę.

Nie było go długo. Kiedy wreszcie wślizgnął się do namiotu, pachniał whisky.

– Skoczyłeś na jednego?

– Daj spokój, Frankie. Jestem zmęczony.

Głos miał napięty i dziewczyna pojęła, że faktycznie nie pora na głupie żarciki. Zamilkła.

– Pogadaliśmy. Handel wymienny.

– Co za co?

– Chodziło o naszą wolność. Nie był to najlepszy interes, jaki zrobiłem w życiu. W zamian za landrovera, sprzęt fotograficzny i uroczyste słowo honoru, że będziemy trzymali języki za zębami, odwiozą nas rano gdzieś daleko i wysadzą przy drodze.

– Ha. – Zastanawiała się chwilę nad jego słowami.

– No cóż, jeśli wysadzą nas przy drodze...

– Będzie to zapewne piaszczysty trakt, na którym samochód pojawia się raz na rok.

– Boże drogi!

– Nie wygląda to najlepiej, prawda?

– Prawda. Westchnął ciężko.

– Głupio mi, że wciągnąłem cię w tę awanturę.

– To raczej mnie jest głupio z tego powodu, że musisz się martwić za siebie i za mnie...

– Spisujesz się znakomicie. Nigdy bym ciebie o to nie posądził. Uchyliłbym przed tobą kapelusza, gdybym go miał. – Chwilę spoglądali w swoją stronę, próbując przebić wzrokiem ciemności. – Ale jeśli mój plan się powiedzie, wszystko pójdzie dobrze. Nasz targ przypieczętowałem kilkoma butelkami whisky, które trzymałem pod siedzeniem landrovera. Na mój nos, o północy będą zalani w trupa.

– I wtedy zamierzasz uciec?

– Nie, nie – pokręcił głową. – Po ciemku nie umkniemy.

– Poza tym mają kluczyki od samochodu. – W głosie Frankie pojawiły się nutki przygnębienia.

– Kluczyki mam ja. – Zabrzęczał lekko metalem.

– Kiedy grzebałem w poszukiwaniu whisky, wyciągnąłem z kieszeni kurtki klucze do mieszkania. Facet, który mnie pilnował, nie był zbyt rozgarnięty. Zamknąłem drzwiczki samochodu, ale oddałem mu te inne klucze. Nie spostrzegł różnicy. Tak zatem jest szczęśliwym posiadaczem kluczy do domu pod piątym na Regency Street w Londynie oraz – jeśli mnie pamięć nie myli – klucza do pokoju w hotelu Majestic w Singapurze!

– Nie widzę go jakoś w twoim mieszkaniu – powiedziała Frankie mając w pamięci ponury, szary pokój, którego okna wychodziły na park.

– W mieszkaniu! To bardziej biuro niż mieszkanie. Rządzi tam Elaine i dlatego jest takie ponure.

– I to ci nie przeszkadza?

– Rzadko w nim bywam. Dziewczyna głęboko się zamyśliła.

– Cał?

– Słucham?

Podświadomie prowadzili rozmowę półgłosem.

– Nie pojmuję ciebie. Czemu prowadzisz taki tryb życia? Czemu ciągle balansujesz na krawędzi? Musisz już chyba gonić resztkami sił.

– Naturalnie. W końcu jestem tylko człowiekiem.

– Zamilkł. – A co do reszty, mogę podać wiele powodów, dla których tak żyję. Gdy wszystko idzie dobrze, mówię, że uwielbiam tę pracę. Kiedy źle...



– W każdym razie ma to swoje dobre strony – powiedziała, ciągnąc własną myśl.

– Tak?

– Tak. Z wielu względów to bardzo wygodne. Jeśli coś idzie nie po twojej myśli albo ktoś zbytnio się do ciebie zbliży, pakujesz manatki i już cię nie ma.

– W głosie dziewczyny zabrzmiał ton goryczy, który zaskoczył ją samą.

– Mike był taki sam. Nienawidził wszelkich codziennych obowiązków, które ludzie przyjmują za rzecz naturalną. Kochał mnie, kupował prezenty, ale na urodziny nigdy nic od niego nie dostałam. Pamiętać datę, wyjść i kupić na czas prezent, zapakować go i wysłać – nie, to już przekraczało jego siły.

– Bardzo możliwe, ale ja nie jestem Mikiem. To nie moja wina, że zaniedbywał swe ojcowskie obowiązki. Na mnie w domu nie czeka nikt, za kogo miałbym ponosić odpowiedzialność.

– I nikt nigdy nie będzie czekał – dodała cicho.

To właśnie budziło w niej największą gorycz. Przekonanie, że nigdy nie będzie blisko Cala – ani ona, ani nikt inny. Był samotnikiem, twardym i niezależnym mężczyzną, i takim zamierzał pozostać do końca życia.

– Tego nie wiem. Nie jestem jasnowidzem. A na razie – głos mu złagodniał – nie zapominaj, że nasi drodzy strażnicy są przekonani, że ciągnę ze sobą przyszłą matkę swego dziecka.

– Ach, tak. Moja najnowsza rola...

Frankie skrzywiła się, ale Cal położył jej ostrzegawczo dłoń na ramieniu.

– Powiedziałem tak dla twego własnego bezpieczeństwa. Zgodnie z

wierzeniami tubylców, jako kobieta w ciąży zasługujesz na duże względy. Dziewczyna niezamężna, podróżująca przez busz w towarzystwie obcego mężczyzny i bez przyzwoitki, znaczy dla nich tyle samo, co panienka z pierwszego lepszego baru.

– Nie zamierzałam wcale wszczynać kłótni. Wiem, czemu tak powiedziałeś. – Zamknęła oczy i przez chwilę myślała, jak czułaby się w roli żony Cala, spodziewającej się z nim dziecka. Nie mogła sobie tego wyobrazić. Fenton był taki zimny i daleki. Ale zarazem jego obecność w niepojęty sposób ogrzewała i dodawała ducha. Emanowała z niego taka pewność siebie, iż dziewczynie wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz i malujący się w niej spokój, by odeszły ją wszelkie lęki.

Przy ognisku ktoś zaniósł się głośnym, chrapliwym śmiechem. Więźniowie drgnęli.

– Metoda skutkuje – zauważył Cal i wyjrzał na zewnątrz. – Już i nasz strażnik dołączył do wesołej kompanii.

– Chwała Bogu!

– Uspokoję się dopiero wtedy, gdy ostatni z nich zwali się na ziemię. Chodź do mnie.

– Co? – Przez chwilę myślała, że myli ją słuch.

– Skoro mamy zachować na jutro formę, musimy się przespać – wyjaśnił. – Nie chcę, byś leżała od strony wejścia. Jeśli komuś przyjdzie ochota nas odwiedzić, najpierw będzie mieć do czynienia ze mną.

– – Aha, rozumiem.

Ostrożnie przelazła nad Calem i położyła się na ziemi. Podłoga namiotu była wilgotna i paskudnie ziębiła gołe ramiona i nogi dziewczyny. Frankie zadrzała.

– Mogliby przynajmniej dać jakieś koce.

– I jedzenie – dodał. – Trochę wody, mydło i ręczniki. Niestety, to nie ta klasa ludzi. Dziękujemy Bogu, że w tym hotelu przyjdzie nam spędzić tylko jedną noc.

– Tak naprawdę, to niewiele cię to wzrusza. Ot, kolejny, typowy dzień twego życia.

– Ty też się nie rozpadniesz. Sądzę, że wystarczająco dużo odziedziczyłaś po starym O'Shei, by docenić uroki tej przygody.

– Uroki może, ale nie przygodę. Kiedy tylko zaczynam myśleć o pułapce, w którą wpadliśmy, całkiem tracę głowę.

– Sen jest najlepszym rozwiązaniem. – Wyciągnął się na podłodze i jęknął. – Och, teraz cię rozumiem. Przecież to prawie lód.

Dziewczyna skuliła się obejmując ramionami. Obok niej niespokojnie wiercił się Fenton.

– Cal?

– Tak?

– A obudzimy się na czas?

– Spokojna głowa. To żaden problem. Żeby tylko ten nocleg... Lepiej chodź tu do mnie – powiedział po chwili.

Wyciągnął ramię i przygarnął do siebie dziewczynę, która skwapliwie wpasowała się mu w objęcia. Niczym kot przy kominku skuliła się w bijącym od niego ciepłe. Zamknięta w ramionach Cala czuła jego nogi, biodra i pierś przytulone do swego ciała.

– Skoro jesteś moją żoną... – mruknął w szyję dziewczyny. Grzejący ucho oddech Fentona był tak miękki, że załomotało jej w skroniach. Ale Cal nie próbował pieścić ustami szyi Frankie lub błądzić dłońmi po jej

ciele. W ciągu kilku minut zapadł w sen. Dziewczyna zasnęła dużo, dużo później i ku swemu zaskoczeniu zbudziła się tylko raz, kiedy Cal niespokojnie poruszył się przez sen. Zbudziła się i natychmiast wiedziała dlaczego. Jego dłoń zawędrowała ku jej piersi, której twardość mówiła o tłumionej żądzy. Po chwili jednak Fenton przebudził się i gwałtownie odsunął od Frankie. Poczowała bolesną tęsknotę, by wrócić w jego silne ramiona. Ale nie wolno jej było tego zrobić, musiała przyjąć reguły gry. Mimo ciężkich myśli, udało się jej w końcu zapaść w płytki, niespokojny sen.

## Rozdział 7

– W porządku. Chodźmy! – syknął Cal.

W mętym świetle przedświtu minęli rozciągnięte na ziemi postacie i podeszli do landrovera. Serce Frankie waliło jak młotem, ale silne palce Fentona, które zaciskały się na jej dłoni, przywołały ją do rzeczywistości. Przy jeepie zwolnił uścisk i zaczął otwierać samochód.

Obejrzała się w kierunku ciągle jeszcze tłącego się ogniska. Coś przykuło jej wzrok. Bez chwili namysłu pomknęła bezszelestnie jak łania w stronę pogrążonego we śnie obozu.

Kiedy wróciła, w samochodzie czekał Cal. Był, wściekły.

– Co ty, do cholery ciężkiej, wyprawiasz? W każdej chwili mogą się obudzić.

– Jedź – sapnęła zajmując miejsce obok kierowcy.

Warkot silnika postawiłby na nogi umarłego, ale żaden z pogrążonych we śnie mężczyzn nawet nie drgnął. Cal wyprowadził pojazd na trakt i ruszył najszybciej, jak mógł. Frankie obejrzała się za siebie. Nikt ich nie gonił. W sinym świetle budzącego się dnia równiny były szare i ciche.

– Udało się!

– Nie bądź taka pewna. Swoim czołgiem mogą nas z łatwością dogonić.

Jego ton wskazywał, że ciągle jeszcze jest wściekły. Twarz miał zaciętą i pochmurną. Kiedy koła samochodu trafiły na łachę piasku i pojazdem zaczęło gwałtownie szarpać, mężczyzna skrzywił się z bólu.

– To ja powinnam kierować, nie ty!

– Ciesz się, że w ogóle na ciebie zaczekałem. Mogłem odjechać sam...  
Co robisz? Przepakowujesz prezenty?

– Nie, to torba z aparatami.

Popatrzył na nią zdumiony, ale na twarzy wciąż malowała mu się złość.

– Sprzęt mam ubezpieczony. Nie był wart aż takiego ryzyka.

– Ale w środku są twoje filmy.

– Zrobiłbym nowe.

– Są też i moje – odparła szorstko. – To pierwsze zdjęcia, jakie zrobiłam w życiu.

Cal nieoczekiwanie rozluźnił się i wybuchnął śmiechem.

– Jesteś naprawdę stuknięta.

– Nie wiem. Może. To zależy, czy te zdjęcia wyszły.

– Byłbym zdziwiony, gdyby nie wyszły – powiedział i obrzucił ją przelotnym spojrzeniem. – Masz wyśmienite oko. Masz pasję, wycucie i talent.. To cechy dobrego fotografa. Wszystko zależy od tego, czego naprawdę chcesz.

Chcę ciebie, odparła w duchu. Chcę ciebie, i chcę, byś mnie kochał. Zaskoczyła ją ta myśl. Miłość. Miłość i Cal to dwie sprzeczności. Mógł kochać się z kobietami, uwodzić i odchodzić, ale prawdziwa miłość... no cóż, sprawę postawił jasno: w jego życiu na miłość nie ma miejsca.

Poczuła bolesny ucisk w gardle i spuściła głowę.

Cal oderwał na chwilę wzrok od kierownicy i zaniepokojony spojrzał na Frankie.

– Cóż nowego się wydarzyło? – spytał.

– Nic.

Spoglądała posępnie przed siebie. Najgłupszą rzeczą, jaką mogła zrobić kobieta, było zakochać się w Calu Fentonie. Jadąc do Afryki, Frankie w ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości. Ale cóż, stało się,

uświadomiła sobie nagle z całą ostrością.

Pograżeni we własnych myślach, jechali w milczeniu, aż do chwili kiedy zza horyzontu wynurzyło się słońce, barwiąc okolice złocistym blaskiem. Na stepach pojawiły się stada gazeli, a ptaki rozpoczęły poranny koncert.

– Myślę, że tu już jesteśmy bezpieczni. Zatrzymajmy się i napijmy przynajmniej piwa. Trochę to mało jak na śniadanie, ale nic innego nie mamy.

Cal zatrzymał samochód i oboje wysiedli z szoferki. Frankie poczuła na ramionach gorące promienie słońca, które odgoniły nieco zmęczenie i głód. Rozejrzała się i ku swemu przerażeniu pojęła, że policzki ma mokre od łez. Wszystko wokół było takie piękne i spokojne, ale ją przepęlniała rozpacz i beznadziejna tęsknota. Wszystkie marzenia legły w gruzach. A co gorsza, łzy nie chciały przestać płynąć. Toczyły się po policzkach mocząc zakurzony podkoszulek i ostatecznie Frankie wybuchnęła głośnym płaczem.

– Hej, no co jest? – Cal, który bobrował właśnie w samochodzie szukając puszek z piwem, wychylił się i popatrzył na szlochającą dziewczynę. W jednej sekundzie był przy niej i tulił w ramionach.

– Spokojnie, Frankie, spokojnie. – Gładził ją po włosach i po plecach uspokajając jak małe dziecko. – Już dobrze, dobrze. Tamto się skończyło.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje – wydukała drżąc w jego objęciach. Łzy zdawały się płynąć z jakiejś bezdennej otchłani, jakby dziewczyna opłakiwała całe swoje życie, wszystko to, co w nim utraciła.

Cal odgarnął z mokrych policzków Frankie kosmyk włosów i założył go jej za ucho.

– To tylko reakcja nerwowa. Jesteś wyczerpana. To normalne.

Potrząsnęła głową i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie boję się. Jestem... sama nie wiem, co jestem.

– Więc ja ci powiem. Jesteś śliczną, dzielną, uczciwą... – Urwał i przełknął ślinę.

Długi czas patrzyli na siebie tak otwarcie, że Frankie była przekonana, że za chwilę Cal pochyli głowę i zacznie całować jej usta. Powietrze zdawało się być wypełnione elektrycznością, krew w żyłach dziewczyny płynęła szybko, puls bił jak oszalały, a bliskość mężczyzny przyprawiała o zawrót głowy. I wtedy usłyszała rzeczowy głos Fentona:

– Jednego jestem pewien: twój ojciec byłby z ciebie dumny – powiedział i delikatnie wypuścił ją z objęć.

Odwróciła się plecami. Opanowanie i samokontrola mężczyzny doprowadzały ją do rozpacz.

– Ciebie nic nie zdoła wytrącić z równowagi! – wybuchnęła. – Nie znasz strachu, w nocy spokojnie sobie śpisz, nie dajesz nikomu zbliżyć się do siebie!

– A jeśli jestem tylko bardzo dobrym aktorem?

Odwróciła się i ujrzała w jego oczach płomień gniewu.

– Więc po co grasz? – wybuchnęła. – Po co się tak wysilasz? Próbujesz oszukać samego siebie?

– Po to, abyśmy oboje nie stracili zdrowego rozsądku, nie rozdzielali sobie serc, albo...

– Albo co? – spytała szyderczo Frankie, blada ze złości.

– Sama dobrze wiesz co! – Przeciągnął dłonią po włosach. – Aż za dobrze wiesz! Mój Boże, Frankie, nie nadużywaj mojej cierpliwości.



Czasami mam ochotę spuścić ci tęgie lanie.

– A więc to w ten sposób dajesz upust swojej energii?

– Świetnie, moja mała damo!

Oczy niebezpiecznie mu się zwięzły, dał krok do przodu i boleśnie chwycił ją za ramiona.

– Au! To boli! – krzyknęła.

– A boli! Ludzie, którzy mnie prowokują, muszą – liczyć się z konsekwencjami swego postępowania – wycedził. W oczach paliły mu się złe ognie, a twarz przybrała bezwzględny wyraz.

Frankie czuła, jak zamiera w niej serce, ale buntownicza natura dziewczyny wzięła górę.

– Wcale się ciebie nie boję! – krzyknęła wyzywająco.

Oczy mu rozbłyły, chrząknął gniewnie i z palącą niecierpliwością zaczął całować jej usta. Bliskość ciała Fentona sprawiła, że Frankie ogarnęło gwałtowne pożądanie.

O takiej chwili marzyła, tęskniła za nią, lecz kiedy jej życzenia się ziściły, wszystko okazało się nie takie, jak być powinno – było to za wiele, stało się to zbyt szybko. Brutalna reakcja Cala zmroziła w dziewczynie krew, odjęła jej całą odwagę.

Fenton prawie natychmiast odsunął się od Frankie. Oddychał ciężko, lecz jego dłonie ciągle spoczywały na jej karku.

– Co ty wiesz o mężczyznach, Frankie? Och, nie mówię o głupich, szkolnych „chłopiec-dziewczyna”, czy o podstarzałych szefach próbujących ucałować cię za kolano. Mówię o prawdziwych mężczyznach. Czy wiesz, co oni czują? Czy wiesz, czego im potrzeba? Założę się, że nie, prawda?

Pokręciła w milczeniu głową.

– Więc nie bierz do ręki zabawek, na których się nie znasz.

– Wcale nie...

– A właśnie, że tak! Za długo ze sobą przebywaliśmy. Posłuchaj, Frankie, to było moje ostatnie ostrzeżenie. Nie jest trudno mnie sprowokować. A wtedy przekroczę granicę. Więc jeśli nie jesteś pewna, czy chcesz do tego doprowadzić, nie drażnij mnie więcej.

– Nie wiedziałam... – Urwała. Czego nie wiedziałam?

– błysnęło jej w głowie. Że jego pożądanie może być tak silne, że Cal potrafi się aż tak odkryć? A czego się spodziewałaś? – zapytała samą siebie. Ktoś tak męski jak Cal Fenton nie może być inny. Zmierzył ją wzrokiem.

– Teraz już wiesz. Jaśniej sprawy postawić nie umiem. Mam nadzieję, że jesteś pojętną uczennicą.

Nieoczekiwanie odwrócił się, wskoczył do samochodu i zanim zdążyła pozbierać myśli, włączył silnik.

Wsiadła niezgrabnie do środka i bez słowa ruszyli. Po jakimś czasie odezwał się wypranym z emocji głosem:

– Jeśli pojedziemy na zachód, trafimy na obwodnicę biegnącą wokół całego parku. Ona zaprowadzi nas do domku myśliwskiego.

Frankie nie mieściło się w głowie, że komuś może się tak szybko zmienić nastrój. Kiedy nie odpowiadała, nachmurzył się.

– Jest jeszcze jedna rzecz, której nie znoszę – dąsów.

– Wcale się nie dąsam. Rozmyślam.

– O czym?

– A jak ci się wydaje?

Przez kilka minut w milczeniu prowadził samochód.

– W porządku – odezwał się nieoczekiwanie. – Przepraszam. Nie chciałem, by to tak wyszło, ale sama się o to prosiłaś.

Rozważała przez chwilę jego słowa. Nie brzmiały wcale jak przeprosiny, ale i tak była zaskoczona, że w ogóle coś powiedział.

– Mnie też jest przykro. Zachowałam się jak smarkula.

Obrzucił przeciągłym spojrzeniem jej twarz.

– Wcale nie – odparł szorstko. – Wcale nie jak smarkula. W tym całe nieszczęście. – Zamilkł i skupił uwagę na kierownicy. – Coś mi się wydaje, że dziewczętko od zakonnic zgubiliśmy gdzieś po drodze.

Po wielu godzinach uciążliwej jazdy po bezdrożach i w upale dotarli wreszcie do domku myśliwskiego. Tam Frankie natychmiast zanurzyła się w przepastnej wannie. Gorąca woda odgoniła zmęczenie i dziewczyna wróciła myślami do burzliwych wydarzeń ostatnich dwóch dni.

Zmarszczyła brwi. Choć była przekonana, że Cal jej pragnie, przez ostatnie dwa dni narosło między nimi coś całkiem nowego. Oplotła ich pajęczyna, na której każdy ruch wymagał wielkiej rozwagi i ostrożności.

A jednak cały czas mężczyzna zdecydowanie trzymał ją na dystans. Twierdził, że Frankie jest zbyt młoda i brak jej doświadczenia, ale dziewczyna czuła, że istnieje inna jeszcze, dużo głębsza przyczyna takiego zachowania się Cala, której nie mogła pojąć. A może powód był bardzo prosty – inna kobieta. Mężczyzna pokroju Cala nie potrafił dłużej obywać się bez kobiet i choć Frankie zakładała, że utrzymuje wyłącznie przelotne związki, to tak naprawdę nic o jego życiu prywatnym nie wiedziała.

Przyszedł jej do głowy pomysł, żeby rozwikłać tę zagadkę przy kolacji. Ładnie się uczesze, nałoży sukienkę, która zapomniana spoczywała na

samym dnie koszyka, i wykorzystując nastrój chwili tak pokieruje rozmową... zamrugała powiekami, by odgonić znużenie. Była półprzytomna ze zmęczenia. Wyszła z wody i powlokła się do łóżka.

Obudziła się dopiero o dziewiątej wieczorem. Wydostając się z otchłani snu dumiała nad tym, czemu Cal nie zbudził jej na kolację. Następnie dostrzegła pod drzwiami kartkę zapisaną tak dobrze jej znanym, zamasztyłym pismem Fentona:

Frankie, nie pozwolę im odejść bezkarnie. Muszę zrobić te zdjęcia. Zabieram samochód, ale za kilka dni wrócę. Zamawiaj wszystko na mój rachunek. Cal.

Przeczytała notatkę dwukrotnie. W pierwszej chwili ogarnęło ją straszne rozczarowanie, a następnie pojawił się mdlący strach, że Calowi może przytrafić się coś złego. Ciągle miała w pamięci tamtych rozwrzeszczanych, wymachujących groźnie karabinami mężczyzn. Jeśli schwycą Cala podczas robienia zdjęć, bez wahania pociągną za cyngle. Zamknęła oczy, serce podeszło jej do gardła, a w głowie miała zamęt.

Jeszcze rano była przekonana, że kocha Fentona – teraz jednak zrozumiała, że sytuacja jest o wiele bardziej dramatyczna. Jej uczucie do tego mężczyzny zawierało w sobie coś dużo, dużo większego niż sama miłość. W Calu spotkała partnera, jedynego mężczyznę, z którym mogła dzielić życie. Nie wiedziała, skąd bierze się to przekonanie, ale była tego pewna – podpowiadał jej to jakiś pierwotny, kobiecy instynkt. Darzyła Cala miłością tak wielką, że aż bolesną. Świadomość tego legła jej na sercu ogromnym ciężarem.

Cal oświadczył wyraźnie, że nie chce miłości. A gdyby nawet było

inaczej, co Frankie miałyby mu do zaoferowania? Odpowiedź była oczywista; wciąż przecież kpił sobie z jej młodego wieku i braku doświadczenia.

Na tę myśl ogarniała ją czarna rozpacz. Zrozumiała, że Cal zainteresował się nią tylko przelotnie. Cóż to znaczyło wobec ogromu miłości, jaką go darzyła? Był jej panem, a ona niewolnicą – i tak już miało pozostać na zawsze. Najgorsza jednak była bezsilność – bez względu na to, jak rozpaczliwie by o niego walczyła, losu nie zmieni.

## Rozdział 8

Dwa dni wlokły się jak ślimak. Frankie myśłami bez przerwy była przy Calu. Po ciszy i spokoju, jaki panował w buszu, tłum} ludzi kłębiących się przy kioskach z pamiątkami sprawiały, że okolice domku myśliwskiego przypominały raczej Piccadilly Circus niż środek afrykańskiej sawanny. Dziewczyna chciała jakoś zabić czas, więc dwa razy dziennie – rano i wieczorem – brała udział w autokarowych wycieczkach do buszu.

Większość turystów nie widziała dotąd dzikich zwierząt na wolności i każde, najmniejsze nawet stworzenie, śledzili natychmiast kamerami wideo. Zwierzęta obserwują zwierzęta, myślała Frankie spoglądając na stłoczonych, wchodzących sobie na głowy ludzi, którzy robili wszystko, by dostać się jak najbliżej okien autobusu. Z tego powodu dziewczyna częściej kierowała obiektyw swego aparatu, właśnie na towarzyszy wypraw niż na pasące się w pobliżu gazy i żyrafy.

Noce były upalne. Długo wieczorami nie mogła zasnąć, a potem we śnie dręczyły ją koszmary. Trzeciej nocy przez kilka godzin przewracała się bezsennie z boku na bok, nim zapadła w płytką, niespokojną drzemkę. Śniła, że Cal ma kłopoty, że wzywa pomocy, a ona nie może się do niego zbliżyć.

Obudziła się złana potem i zapłakana, po czym znów zapadła w sen. Po to tylko, by jeszcze raz usłyszeć krzyk Cala.

Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Krzyki nie cichły. Ktoś naprawdę krzyczał w udreće i bólu.

Czujna jak węszący niebezpieczeństwo kot usiadła, całkiem już przytomna, na łóżku.

Panowała cisza. Po chwili jednak znów rozległ się ów krzyk. Zza ściany dobiegał niewyraźny głos Cala.

Bez chwili namysłu dziewczyna wyskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju Fentona. Było w nim ciemno.

Fenton ponownie zaczął bełkotać gorączkowo jakieś słowa. Frankie usłyszała stłumione przekleństwo, a następnie wyraźniejsze już zdanie:

– Zostawcie mnie! Nic mi nie jest! Zajmijcie się tamtym... !

Dźwięk tych słów zmroził jej w żyłach krew. Zapaliła światło. Na zmiętej pościeli leżał nagi Cal. Ciało lśniło mu potem. Twarz miał białą jak kreda i konwulsyjnie rozwierał i zaciskał palce u rąk. Frankie w jednej chwili pojęła, że mężczyzna jest ciężko chory.

Zupełnie straciła głowę. Rozejrzała się w poszukiwaniu aparatu telefonicznego, ale w tej samej chwili Cal zaczął wić się na łóżku.

– Niech was piekło pochłonie! Mówiłem, zostawić mnie! – wołał ochryple. – Nim się zajmijcie... tam, po drugiej stronie ulicy! Nie widzicie? Dostał prosto w twarz! Cały impet poszedł na niego!

– Spokojnie, Cal. Wszystko będzie dobrze.

– To ja powinienem dostać... – chrypiał mężczyzna. – On mnie tylko odepchnął. To ja powinienem dostać!

Uspokajała go, jakby był dzieckiem, i próbowała skłonić, by położył głowę na poduszkach. Była kompletnie dezorientowana, przerażona i bezradna. Kiedy wreszcie zamilkł, sięgnęła po słuchawkę telefoniczną. Ponury recepcjonista oświadczył, że o tej porze nie istnieje możliwość sprowadzenia lekarza. Rano, jeśli okaże się to konieczne, Frankie może wezwać helikopter.

– Rano może być za późno. Trzeba coś zrobić natychmiast! –

krzyknęła. – Proszę mnie połączyć z kimś, z kim skonsultuję się telefonicznie.

Z trzaskiem odłożyła słuchawkę. Cal przekręcił się na brzuch, wtulił twarz w poduszkę i ciężko dyszał. Frankie przyniosła z łazienki zmoczony w zimnej wodzie ręcznik i próbowała wycierać choremu twarz, ale na czoło Fen tona natychmiast występowały nowe porcje potu. Szalał, wrywał się, kłął jak furman.

Była to gorączka – jedna z tych okropnych, tropikalnych gorączek – i Cal mógł w każdej chwili umrzeć. Ogarnięta paniką dziewczyna chwyciła jego podróżną torbę. Frankie nie raz już zetknęła się w życiu ze śmiercią. Matka zginęła w wypadku samochodowym, a ojciec zbliżył się do niewinnie wyglądającego samochodu z umieszczoną w środku bombą, która eksplodowała mu prosto w twarz...

Eksplodowała mu prosto w twarz. Dziewczyna zamarła. Co wybełkotał Cal? „Dostał prosto w twarz. Cały impet poszedł na niego”. Na wspomnienie tych wykrzyczanych w gorączce słów w piersi jej zaczęło boleśnie łomotać serce. „To ja powinienem dostać”.

Odwróciła się gwałtownie w stronę Cala, jakby chciała z jego pobladłej twarzy wyczytać całą prawdę. Widok, jaki ujrzała, sprawił, że po jej ciele przeszła fala gorąca. Stan chorego najwyraźniej się pogorszył. Frankie musiała coś zrobić – i to szybko! Ale co? Znowu nachyliła się nad neseserem.

Oczy przysłaniała jej mgła łez i grzebanie na oślepie w torbie nie przynosiło żadnych rezultatów. Przetarła powieki. Jej cichym jękiem wtórowały gorączkowe deklamacje Cala. I jaki jest sens kochać ludzi, pomyślała, skoro ci umierają mi na rękach. Czy tak właśnie myślał Cal? Z



pewnością widział w życiu więcej umarłych niż żywych.

Zaczerpnęła tchu i choć na dobrą sprawę nie wiedziała, czego szukać, gorączkowo wywracała zawartość saszetki z przyborami toaletowymi.

Znalazła zwykłe plastry opatrunkowe, maść antyseptyczną i kilka przedmiotów, których wolałaby w ogóle nie zobaczyć. Na samym dnie dostrzegła plastikowe pudełeczko z tabletkami. Zamierzała właśnie przestudiować etykietkę, kiedy zadzwonił telefon.

– Pani Fenton?

– Tak – odparła bez chwili zastanowienia. Przyzwyczaiała się już do tego nazwiska.

– Nazywam się Morton. Jestem lekarzem i dzwonię z Nairobi. Dowiedziałem się właśnie, że pan Fenton dostał gorączki. Może mi pani opisać objawy?

Jego spokojny, rzeczowy ton sprawił, że na dziewczynę spłynął spokój.

– Czy pani mąż chorował na malarię? – spytał, kiedy skończyła.

– On... eee... nic nie wspominał. Jesteśmy małżeństwem od niedawna – odparła słabym głosem. – Ale w jego torbie znalazłam jakieś pigułki.

– Proszę odczytać mi to, co napisane jest na etykiecie.

Odczytała długie, brzmiące bardzo naukowo słowa.

– Hm, no cóż, trudno mi jest postawić diagnozę wyłącznie na podstawie opisu. Wygląda to na zwykły atak malarii. Proszę mu zaaplikować te tabletki według załączonej instrukcji.

– Och, dziękuję.

– Wkrótce powinna nastąpić zauważalna poprawa. Jeśli do rana temperatura nie spadnie, będziemy myśleć, co dalej. Ale nie sądzę, by tak się stało.

- Dziękuję i przepraszam za kłopot.
- Ostatecznie to mój zawód. Dobranoc, pani Fenton. I głowa do góry.
- Och. Doktorze...
- Tak?
- Czy mogę coś jeszcze dla niego zrobić?
- Powinna pani obmyć go z potu i zmienić bieliznę. To chyba tyle.

Niech służba hotelowa wymieni mu pościel.

- – Zrobię to osobiście – odparła szybko.

Nie chciała, by ktoś obcy widział Cala w takim stanie. Po rozmowie z lekarzem natychmiast zadzwoniła do recepcji i zażądała nowej pościeli.

Choć był środek nocy, dostarczono ją zdumiewająco szybko a także miskę z wodą, o którą poprosiła. Kiedy lekko zdziwiona pokojówka opuściła pomieszczenie, dziewczyna zabrała się do pracy. Najpierw za pomocą gąbki zmyła mu całe ciało. Zabieg ten oraz tabletki najwyraźniej przyniosły choremu ulgę. Teraz już Fenton spokojniej poddawał się staraniom dziewczyny. Nie protestował nawet, kiedy przewracając go z boku na bok zmieniała mu pościel w łóżku.

Niebawem Cal zaczął oddychać głębiej i regularniej. Kiedy zasnął, Frankie usiadła na podłodze i zaczęła składać przedmioty, które w panice powyrzucała z jego torby podróżnej. Na samym dnie neseseru odkryła podniszczony notatnik z oślimi uszami. Dłuższą chwilę ważyła przedmiot w dłoni zastanawiając się, ile mogłaby w nim znaleźć informacji o życiu Cala. Popatrzyła na rozciągniętą w łóżku postać i ponownie przeniosła wzrok na zniszczoną skórzaną okładkę. Nie przeglądając notatnika odłożyła go do torby. Potem znalazła książkę. Wyjęła ją z ciekawością, co też Cal czyta. Była to jedna z najnowszych powieści o Indiach.

Kiedy w zamyśleniu kartkowała strony, ze środka książki wypadła błękitna koperta listu lotniczego. Tym razem nie zdołała poskromić ciekawości. Odłożyła książkę grzbietem do góry i zagłębiła się w lekturze. Poczwała w sercu ostre igielki zazdrości.

Najmilszy Calu!

Jak mamy Ci dziękować za Twoją hojność i wielkoduszność? Bez Twojej pomocy sierociniec w Kaloon dawno by już nie istniał, ale poza wyrazami miłości i modlitwą nie możemy Ci nic zaofiarować.

Chyba miło Ci będzie usłyszeć, że budowa szpitala została ukończona, a siostra Frances znalazła kwalifikowaną pielęgniarkę, która zgodziła się pracować u nas za darmo dwa dni w tygodniu. Zamierza również raz na tydzień prowadzić dla starszych dzieci kursy higieny. Jestem przekonana, że gdybyśmy mieli tę kobietę w zeszłym roku, epidemia cholery nie pochłonęłaby tylu ofiar.

Ucieszy Cię też wiadomość, że w zeszłym tygodniu wrócił Jan. Odszedł od nas i przez dwa tygodnie włóczył się po ulicach. Obawialiśmy się, że handluje narkotykami lub robi inne, jeszcze gorsze rzeczy – sam wiesz jakie jest tutaj życie – ale najwyraźniej...

Następowały kolejne akapity listu. Było w nich tyle ciepła i uczucia, że Frankie czytała je z zapartym tchem.

Proszę Cię, mój najdroższy chłopcze, uważaj na siebie i oszczędzaj się. Wiem, że to bezcelowe namawiać Cię, byś zaniechał swych szalonych przedsięwzięć, ale zaklinam cię, weź do serca prośby starszej kobiety,

która Cię tak kocha. Przyjeżdżaj do nas; nie widzieliśmy się już tak długo.  
Niech zawsze towarzyszy Ci nasza modlitwa i miłość.

List kończył trudny do odczytania podpis.

Frankie ostrożnie złożyła papier i wsadziła kopertę do książki.  
Następnie spakowała neseser. Cicho przysunęła do łóżka chorego krzesło.  
Długo wpatrywała się w wycieńczoną twarz Cala. A jednak zupełnie cię  
nie znam, szepnęła.

## Rozdział 9

W ciągu całego następnego dnia Cal obudził się tylko dwa razy, popił trochę wody i ponownie zapadał w sen. Dopiero wieczorem na dobre otworzył oczy. Najwyraźniej doszedł już do siebie...

– Co się dziś ze mną działo?

– To samo co w nocy. Miałeś straszną gorączkę.

– A co ty tutaj robisz?

– Opiekuję się tobą.

– Nie potrzebuję!

– Nie? Sądzisz, że zostawiłabym ciebie w hotelowym pokoju nieprzytomnego i bez opieki?

– Takie rzeczy już mi się zdarzały.

– W to nie wątpię. Tobie wszystko już się wcześniej zdarzyło.

Dziewczyna wciąż była zdenerwowana i zaczepny ton Cala bardzo ją zirytował. Kiedy jednak spojrzała na jego bladą, wymizerowaną twarz, poczuła wyrzuty sumienia.

– Miałeś atak malarii – powiedziała spokojniejszym już głosem. – Prawie szesnaście godzin byłeś nieprzytomny.

– Znalazłaś tabletki?

– Przy niewielkiej pomocy lekarza.

– Lekarza? Mój Boże, potrzebowałem wyłącznie tych tabletek!

– Nie przejmuj się. Rozmawiałam z nim tylko przez telefon. Jego noga nie stanęła w tym pokoju. A swoją drogą, skąd mogłam wiedzieć, że to malaria? Myślałam, że umierasz na jakąś małą gorączkę.

– Wyglądałeś koszmarnie, krzyczałeś tak, że dachówki dzwoniły.

Popatrzył na nią.

– Wykapany ojciec. Mike też lubił przesadzać.

– Mike? Czemu akurat Mike przyszedł ci w tej chwili do głowy?

Cał wzruszył ramionami.

– Wcale nie przesadzam. Twoje ryki zbudziły mnie aż w sąsiednim pokoju. Jak się teraz czujesz?

– Okay.

– Okay – przedrzeźniła go złośliwie.

– No cóż, chyba nieźle. Czuję się tylko tak, jakby upuszczono mi całą krew. Myślę, że to po mnie widać. Ale tak jest zawsze. Muszę tylko nieco wypocząć.

– Rano dzwonił lekarz. Oświadczył, że powinieneś kilka dni spędzić w łóżku.

– Nie lubię pieścić się ze sobą – parsknął ze zniecierpliwieniem.

– Mam nadzieję, że wszystko to było tego warte.

– O czym ty znów mówisz?

– O kłusownikach. Złapałeś ich na gorącym uczynku?

– Ha! – roześmiał się w nagłym przypomnieniu. Twarz mu pojaśniała, pojawił się na niej taki wyraz, że dziewczynie załomotało serce. Odwróciła twarz.

– Pewnie. Mam wspaniały materiał. Nawet się nie domyślają, że ich śledziłem.

– To bardzo dobrze.

– Muszę się ogolić. – Usiadł na łóżku. – Ponieważ jesteś damą, lepiej się odwróć.

– Zapominasz, że nocą kilkakrotnie myłam cię całego.

– Aaa, Frankie zgłębiła tajemnice mego ciała!

– Zmusił się do uśmiechu, ale oczy miał czujne, a słowa ostrożne. – A co z tajemnicami mego umysłu?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Co wykrzykiwałem w gorączce? Czy wszystko już do siebie pasuje?

Wytrzymała jego wzrok. Na końcu języka miała wiele pytań, lecz widząc, jak w źrenicach mężczyzny budzi się czujność, skłamała gładko:

– Nic nie zrozumiałam. Bełkotałeś coś bardzo niewyraźnie.

Wyszedł z łóżka i dziewczyna posłusznie odwróciła głowę.

– Skoro nie mamy tu już nic do roboty, co dalej? – zapytała.

– Jadę na wybrzeże.

Zatrzasnął za sobą drzwi łazienki. Bez słowa skierował się w stronę łóżka. Był blady jak ściana. Golenie się kosztowało go wiele sił.

– Cudownie – oświadczyła Frankie. – Bardzo chciałam zobaczyć ocean. Jak długo będziemy tam jechać?

– Ja. Ja będę jechać. Funduję sobie wakacje i zamierzam spędzić je samotnie.

– Jak to? Przecież nie możesz prowadzić auta.

– Już mogę. – Zgiął ramię i skrzywił się. – Będę mógł.

– Przez całą noc opiekowałam się tobą, myłam cię i zmieniałam pościel. Chyba zasłużyłam sobie na wycieczkę na plażę?

– Nikt cię nie prosił, byś przekształcała się w moją niańkę.

– Tak? – krzyknęła ze złością. – Każdy inny mężczyzna powiedziałby chociaż „dziękuję”.

– Nie jestem „każdym innym mężczyzną”.

– A więc wylewasz mnie z pracy? Tak po prostu?

– Odwiesz mnie do Nairobi. Tam zorganizuję ci bilet do domu. Otrzymasz pełną zapłatę.

– Nie obchodzą mnie twoje pieniądze. – Odwróciła się gwałtownie, by ukryć łzy rozczarowania i gniewu.

– No cóż, obawiam się, że nic innego nie mogę ci – zaproponować. – Cal w zamyśleniu popatrzył na gromadzące się za oknem cienie. – Wiesz, jak jest nad morzem? Delikatny biały piasek i falujące na wietrze palmy. To najczarowniejsze miejsce na ziemi. Jeśli pojedziemy tam razem... – Wzruszył ramionami.

Nieoczekiwanie odwróciła się w jego stronę i krzyknęła:

– To co? Co z tego, że pojedziemy razem? Co z tego, jeśli będziemy mieli romans? Skoro ja o to nie dbam, ciebie tym bardziej nie powinno to obchodzić – krzyczała. – Wiesz, co myślę? Myślę, że twoja obojętność i dystans biorą się nie z powodu mojego wieku czy braku doświadczenia, ale z tego, kim jestem! Gdyby tu była jakakolwiek inna dwudziestolatka, nie zastanawiałbyś się ani chwili. Ale ja jestem córką Mike'a O'Shei! I ten właśnie fakt, z jakichś tajemniczych powodów, stawia mnie poza nawiasem.

Zabrakło jej tchu i zamilkła. Poczowała się nagle potwornie zmęczona, zniechęcona i pusta w środku. Cal zamknął oczy. Kiedy odezwał się, głos miał zimny jak lód:

– Marzę o jednej rzeczy – o śnie. I to w samotności. Bądź więc tak dobra i zamknij za sobą drzwi z tamtej strony. Wrócisz, jak cię zawołam. To polecenie służbowe!

Bez słowa wybiegła na korytarz. Oczy miała pełne łez i dłuższą chwilę, na oślep, szukała klamki. Z hukiem zamknęła drzwi. W swoim pokoju



padła na łóżko i płakała tak długo, aż zabrakło jej łez. Potem wyczerpana zasnęła.

Cał dopiero w południe następnego dnia obcesowo zastukał do jej pokoju.

– Zbieraj się. Jedziemy. \_

– Z największą ochotą!

Bez słowa zeszła po schodach. Kipiąc ze złości patrzyła, jak reguluje rachunek.

– Mam nadzieję, że już jadłaś – zauważył sucho. – Czeka nas długa droga.

Spojrzała nań wyzywająco. Był blady i zmęczony.

– A jeśli nie jadłam, to co? Co cię to obchodzi?

– Chyba nie zamierzasz okazywać tych humorków aż do Nairobi? Nie jestem w kondycji, by je znosić.

– ' W takim razie powinienes zostać tu i odpocząć.

– Nie potrzebuję twoich świątłych rad, co powinienem, a czego nie powinienem! Obywałem się dotąd bez nich i jakoś sobie radziłem.

Spoglądali na siebie z jawną wrogością.

– Tak samo jak nie potrzebujesz niańki! Ani kierowcy! Doskonale, to mi wystarcza!

Doprowadzona do szewskiej pasji Frankie podeszła do landrovera, wrzuciła niedbale do kabiny koszyk i zajęła miejsce pasażera.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Jadę do Nairobi. Tam czeka na mnie samolot.

– Przecież masz prowadzić samochód.

– Ja? A kto tak powiedział? Chyba dostałam wymówienie?

– Chcę, byś dzisiaj jeszcze prowadziła samochód.

Widząc, że Cal kipi ze złości, uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Ty chcesz! A ja chcę czegoś innego. Chcę sobie dla odmiany poobserwować przez okno afrykańskie krajobrazy.

– Słuchaj...

Frankie ostentacyjnie odwróciła się plecami i sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne.

– O tej porze dnia łatwo prowadzić...

– To prowadź. Już możesz. Sam mi to powiedziałeś wczoraj wieczorem. – Spojrzała w jego stronę. Na widok podkrążonych oczu i grubych kropli potu na czole Fentona prawie się poddała. W tej samej chwili jednak Cal podjął wyzwanie.

– Więc dobrze... – Wsiadł do auta i włączył silnik. Obrzucił dziewczynę mrocznym spojrzeniem. – Przejrzałem twą grę. Nie skutkuje. Ani trochę.

– Nie prowadzę żadnej gry.

– Oczywiście, że prowadzisz. Chcesz postawić na swoim. Chcesz zmusić mnie, bym zabrał cię nad morze.

– Wcale nie. Nigdzie już nie chcę z tobą jechać! – krzyknęła i ze zdumieniem stwierdziła, że tak jest naprawdę. Cal Fenton doprowadził ją do ostateczności. – Mam ciebie po dziurki w nosie. Jestem po prostu zmęczona. Lecz skoro mam już dzisiaj opuścić Afrykę, chcę pożytecznie spędzić ostatnie godziny.

Przez kilka sekund spoglądał na dziewczynę z uwagą, jakby pragnął sprawdzić, czy rzeczywiście mówi serio. Potem zwolnił sprzęgło i samochód ruszył.

Po trzech godzinach jazdy skręcił z wyboistej, pokrytej piaskiem drogi i zatrzymał samochód na poboczu. Niezdarnie wygramolił się z szoferki i oparł plecami o maskę auta. Frankie również wysiadła.

– Podziwiamy panoramę?

– Przestań, Frankie. Mam wszystkiego serdecznie dosyć.

Na dźwięk jego głosu dziewczynie przebiegł dreszcz po krzyżu. Uważnie spojrzała w twarz Cala. Najwyraźniej wróciła gorączka. Prowadził tak długo, jak mógł. A ona siedziała obok i beztrosko na to pozwalała. Pragnęła dać mu nauczkę, chciała pokazać, jak bardzo jej potrzebuje i nie przyszło jej do głowy, że sprawy mogą posunąć się tak daleko.

– Wygrałaś – oświadczył. – Z Nairobi nad morze jakoś bym dojechał. Ale nie aż stąd.

– Nie chciałam niczego wygrywać.

– Niech ci będzie.

– Zapewne i z Nairobi byś nie dojechał. Utknąłbyś w połowie trasy – sam na drodze.

– – Może tak, może nie. W każdym razie siadaj za kierownicą.

– Dokąd jedziemy? Do Nairobi czy nad morze? Ze znużeniem wzruszył ramionami.

– Och, do diabła. Nad morze.

Z ulgą opadł w fotel obok kierowcy i całą długą upalną drogę do Mombasy przespał.

Kiedy dojeżdżali już do miasta, Frankie dotknęła lekko jego ręki.

– Gdzie teraz? – spytała. Wyprostował się i popatrzył przez okno.

– Przejechałaś całą drogę bez przystanku?

– Zatrzymywałam się dwukrotnie na stacjach benzynowych, ale ty spałeś jak zabity.

– Nie musimy jechać do centrum. Jeśli tutaj skręcisz, ominiemy zatłoczone śródmieście. Dom stoi na plaży, tam, na północ.

Jechali bocznymi, wyboistymi drogami, aż trafili w końcu na piaszczysty trakt prowadzący przez pola trzciny cukrowej. Dziewczynę zdumiała nagła zmiana klimatu. Zostawili za sobą porośniętą wysokimi trawami równinę trafiając w parny, tropikalny upał.

– Tutaj.

Skręciła w przerwę w żywopłocie i zatrzymała samochód przed skromnym, drewnianym budynkiem.

– Och, to rzeczywiście plaża! – Frankie dziarsko wyskoczyła z samochodu. Oblała ją fala takiego gorąca, że w jednej sekundzie miała ubranie mokre od potu. Za domkiem znajdował się porośnięty palmami ogród, a dalej zaczynała się lśniąca białą plaża i bezkresny ocean.

Cal, który wysiadł z samochodu dużo wolniej, również był rad, że wreszcie dotarli do celu. Ruszył w stronę domku. Frankie postępowała za nim.

– No tak! – wykrzyknęła rozglądając się niepewnie po wnętrzu pomieszczenia.

– O co chodzi?

– Rozumiem teraz, czemu nie chciałeś mnie zabrać. Tutaj jest uroczo, ale bardzo ciasno.

– Nie martw się. Wyniosę materac na werandę. Będziesz miała do dyspozycji całą sypialnię.

Od pierwszej chwili nabrała przekonania, że tu właśnie znajduje się

prawdziwy dom Fentona, jego azyl. Małeńki budynek był umeblowany prosto, ale w mrocznym świetle, napływającym przez zrobione z deszczulek okiennice, Frankie zauważyła, że wszystko pokrywają tam barwne afrykańskie tkaniny z bawełny i indyjskie dywaniki. Na ścianach umieszczono interesujące rzeźby, ryciny i fotografie, przy drzwiach majaczyła pękata bania, a na półkach piętrzyły się książki, czasopisma i taśmy magnetofonowe. Dziewczyna pomyślała sobie, że jest tu wszystko, czego tak brakowało w tamtym zimnym, bezosobowym mieszkaniu w Londynie, i poczuła się nagle jak intruz.

– No i jak się czujesz? – spytała.

– Dużo lepiej. Sen podczas jazdy postawił mnie na nogi.

– Świetnie.

Choć była to wiadomość pomyślna, dziewczynę ogarnął smutek. Najwyraźniej Cal już jej nie potrzebował i niebawem zacznie ją znów wyganiać.

– Zrób herbatę. Ja w tym czasie wniosę bagaże.

– Nic z tego.

– Nie ma mleka?

– Nie, to znaczy tak. Nie mamy mleka. Ale mnie chodzi o coś innego. – Zebrała całe swe siły. – Ja tu nie zostanę. Chciałam cię tylko bezpiecznie dostarczyć na miejsce. Zaraz wracam do Nairobi.

Obrzuciła tęsknym spojrzeniem plażę, ocean, rozfalowane wierzchołki palm, zdecydowanym ruchem włożyła ręce do kieszeni szortów i spojrzała na Calę..

– Nie musisz wyjeżdżać.

– Ale chcę.

Fenton przeszedł pokój i zaczął otwierać okiennice. Do środka wlało się jaskrawe światło popołudniowego słońca zdradzając wyraz jej twarzy.

– Przede wszystkim – jak zamierzasz wracać?

– To zależy. Albo pojedę landroverem, albo wezmę wspólną taksówkę. Czytałam o nich w przewodniku.

– Auto będzie mi potrzebne. A podróżująca w nocy samotna kobieta jest tu wystawiona na wiele niebezpieczeństw.

– Naprawdę?

– Odłóż decyzję do jutra. Pomyślimy o wszystkim rano.

– Mam już dosyć twego nieustannego gadania, jak to ci staję na drodze – wybuchnęła. – Nie, zdecydowanie chcę jechać.

Coś w głosie Frankie kazało Calowi szybko podejść do dziewczyny i położyć jej dłoń na ramionach.

– Frankie, naprawdę nie stajesz mi na drodze. Wiem, po tym wszystkim, co nawygadywałem, nie uwierzysz mi, ale tak jest. Ponadto jesteś wykończona jazdą. Potrzebujesz odpoczynku, podobnie jak ja.

– Wiem, że chcesz tu zostać sam.

– Chciałem. Teraz już nie jestem tego taki pewien. Przebywaliśmy ze sobą tak długo, że będzie mi brakować naszych codziennych kłótni.

– O, ja bardzo chętnie o nich zapomnę – wykrzyknęła z goryczą.

– Zawrzyjmy zatem umowę, że nie będzie żadnych dalszych sprzeczek. I rozmów o twoim dzisiejszym wyjeździe do Nairobi. Okay? Daję ci słowo honoru, że jesteś tu bardzo mile widziana. A teraz się rozgość.

Stał bez ruchu trzymając ręce na jej ramionach. W końcu Frankie skinęła potakująco głową. Kiedy Cal zniknął na tyłach budynku, by uruchomić bojler, zdjęła buty i na bosaka zrobiła obchód domu. Znalazła

łazienkę i kuchnię. Dom pachniał rozgrzanym drewnem, a podłoga ocienionej werandy rozkosznie chłodziła stopy.

Wrócił Cal. Był w samych szortach i gwizdał jakąś melodię, której Frankie nie znała. Dziewczyna starała się nie patrzeć na jego odkryte ciało – ciało, które tak dobrze poznała w każdym szczególe.

– Podoba ci się tutaj?

– To cudowne miejsce.

– Nic tak nie usuwa zmęczenia, jak kąpiel w oceanie. Spojrzała tęsknie na modrą wodę.

– Nie mam kostiumu.

– To żaden problem. Tutaj nikt nie przychodzi.

– A ty?

– Ja nie będę patrzył.

– Nie o to mi chodzi. Pytam, czy też popływasz? Potrząsnął głową.

– Przecież jestem rekonwalescentem. Poza tym uruchomienie generatora zajmie mi czas do nocy.

Popatrzyła nań zdumiona, że tak lekko przyznał się do swojej słabości.

– No, uciekaj.

– Miałam przygotować herbatę.

– Szkoda czasu. Słońce już zachodzi. Kiedy wrócisz, ja przygotuję mocną i gorącą herbatę.

– Myślisz, że to rozsądne?

– Masz na myśli moje zdrowie?

– Nie, zdrowie nas obojga – odparła szczerze. – Pamiętasz, co mówiłeś o rozkołysanych wiatrem palmach?

Przesłał jej długi, czarujący uśmiech.

– Malaria skutecznie odbiera człowiekowi wszelką ochotę. Czekaj nas jedyna zapewne noc w roku, kiedy ze stuprocentową pewnością mogę ci zagwarantować to, że rano obudzisz się dziewicą.

Wyprawa na plażę zajęła jej ponad godzinę. Kiedy zmęczona kąpielą i tropikalnym słońcem wlokła się między palmami do domu, ujrzała na werandzie Cala. Siedział na materacach oparty plecami o ścianę domu, nogi miał wyciągnięte przed siebie, a na głowie słomkowy kapelusz. Dziewczyna przystanąła. W pierwszej chwili sądziła, że Fenton śpi. Zaraz jednak stwierdziła, że zajęty jest aparatami fotograficznymi. Na uszach miał słuchawki walkmana.

Był tak pochłonięty pracą, że Frankie mogła go bezpiecznie obserwować dłuższą chwilę. Widziała jego silne ramiona, brązowy płaski brzuch, zwinne dłonie i muskularne, smukłe nogi. Zdawała sobie sprawę z tego, że Cal jest piękny, i że ona tęskni za nim każdą cząstką swego ciała.

Po powrocie do domu natychmiast wzięła prysznic i wróciła do swego pokoju. Obok łóżka stał rzeźbiony kufer marynarski. Znajdowała się w nim zapasowa pościel, poduszki i kupony barwnej afrykańskiej bawełny. Dziewczyna знаła już sarongi. Afrykańskie kobiety często przewiązywały je powyżej piersi i nosiły w nich na plecach maleńkie dzieci o ogromnych wilgotnych oczach.

Frankie wybrała sarong w kolorach morza i piasku. Owinęła nim swą szczupłą sylwetkę, strząsnęła z włosów wodę i wyszła do Cala.

Podniósł wzrok i zdjął z uszu słuchawki.

– Zmieniłaś się w miejscową kobietę.

– Masz coś przeciwko temu? Znalazłam to w tej rzeźbionej skrzyni.

Obrzucił baczny spojrzeniem jej postać. Przez chwilę myślała, że



zrobiła coś niewłaściwego.

– Jeśli chcesz, mogę ten sarong zdjąć. Nie powinnam grzebać w twoich rzeczach...

Potrząsnął głową.

– Nie, nie. Wyglądasz fantastycznie. Tyle tylko, że sarong ten należał niegdyś do pewnej dziewczyny. Dlatego tak dziwnie na ciebie patrzyłem.

Pewna dziewczyna. Więc nie jest to taka zupełna samotnia.

– Zmienię ubranie.

– Ależ nie. Dziewczynę tę znałem wiele lat temu. Ponadto nigdy zbyt wiele dla mnie nie znaczyła.

– A czy w ogóle ktokolwiek coś dla ciebie znaczył?

Ostre słowa padły, zanim zdążyła poskromić język.

Wciągnęła powietrze przygotowana na wybuch gniewu, ale mężczyzna tylko powiedział cicho:

– No, no, kontynuuj, proszę. Widzę, że znasz mnie od dziecka.

Uniosła wojowniczo głowę.

– Nie znam. Z całą pewnością jesteś całkowicie niezależny i... – zawahała się – ... po tym wszystkim, co w życiu widziałeś, jesteś zapewne... – Głos jej zamarł.

– Nieczuły? Cyniczny?

– Tak, chyba tak. Ostatecznie sam mi to kiedyś powiedziałeś.

Schował obiektyw do torby.

– Jeśli nawet jest to prawda, dziwisz się? W końcu mogę patrzeć na ciebie, jak tu stoisz – śliczna, młoda dziewczyna, doskonała pod każdym względem. Ale zniósłbym również widok masy krwi i rozdartego ciała, w jakie obróciłabyś się po wejściu na minę.

– Mój ojciec również bywał świadkiem tych wszystkich rzeczy, a jednak nie odciął się tak kompletnie od życia. Wręcz przeciwnie. Zdawał sobie sprawę, jak kruche i ulotne jest to życie i chwycił je łapczywie pełnymi garściami.

– Nie jestem twoim ojcem! – Cal popatrzył na nią ostro i spuścił wzrok.

– Ale chciałbym być taki jak Mike.

– Co? – Ze zdumieniem zamrugła oczyma. Nie wierzyła wprost własnym uszom. – Co powiedziałaś?

– Zapadła długa chwila milczenia. Cal z wymuszonym uśmiechem dźwignął się z ziemi.

– Stan zdrowia nie pozwala mi kontynuować tak poważnej dyskusji. Lepiej przygotuję drinki. Chcesz posłuchać? – Wskazał walkmana. – Muzyka Mozarta zawsze poprawiała mi humor.

Wrócił z dzbankiem, w którym grzechotały kostki lodu.

– Wódka, tonik i dużo świeżych limonków. Myślę, że przyda mi się nieco chininy.

– Chininy?

– Tak, w toniku. To nie przypadek, że w czasach kolonialnych pito tu tak dużo dżinu z tonikiem.

– Nie wiedziałam o tym. – Pociągnęła ze szklanki. Napój był lodowato zimny i przepyszny. Wypiła kolejny łyk chcąc wymazać z pamięci niejasne słowa, które wykrzykiwał w gorączce Cal. Była pewna, że mężczyzna z całą pewnością nie zgodziłby się ich wyjaśnić. – Powinnam pomyśleć o kolacji. W kuchni widziałam karton z żywnością.

– Zostawiła go tam kobieta opiekująca się domem. Nie musisz się zatem o nic martwić. Nie bądź taką zabieganą kurką domową. Rozluźnij

się, pociągnij sobie ze szklanki i podziwiaj zachód słońca.

Usiadł obok niej na materacu. Czuła ciepło jego rozgrzanej skóry. Pociągnęła potężny łyk. Zimny trunek eksplodował ogniem w pustym żołądku. Poczwała się nagle odprężona i wolna.

– Stanowczo za tobą nie nadążam. Raz jestem młodą, niewinną dziewczicą, a za chwilę zabiegana kurką domową.

Cal łyknął alkoholu i jakiś czas bawił się szklanką.

– Zdajesz sobie oczywiście sprawę z tego, że gdyby przyszło nam przebywać w namiocie kłusowników dłużej niż jedną noc, nie byłabyś już tą pierwszą z wymienionych przez siebie osób. Musielibyśmy wynaleźć jakiś sposób, by nie zamarznąć.

Frankie doskonale pamiętała, jak Cal przytulał się do niej przez sen.

– Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że nie miałabym nic...

– Byłby to głupi pomysł. Do tego nigdy nie dojdzie.

– Powtarzasz się, a ja marnuję tu tylko czas.

– Na rany Chrystusa, Frankie, bądźże rozsądna! Chcesz wrócić do domu w ciąży?

– To już tylko wymówka... i w dodatku nieuczciwa.

– Jak to?

– Szukając tabletek, przerzuciłam twoje rzeczy...

– Zacerwieniła się, ale wytrzymała spojrzenie mężczyzny.

Po dwóch sekundach, kiedy dotarł do niego sens jej wypowiedzi, odchylił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem.

– Apteczkę skompletowałem dziesięć lat temu, kiedy jeszcze byłem ognistym młodym człowiekiem! Wstyd mi się przyznać, ale nigdy jej nawet nie otworzyłem. Jestem pewien, że „rzeczy”, o których tak

delikatnie mówisz, są już dawno przeterminowane. Ale nie mów o tym nikomu. Zniszczyłoby to mój wizerunek.

– Sądzę, że twój wizerunek jest już na tyle mocno ugruntowany, że kilka szturchańców mu nie zaszkodzi.

– Obrzuciła tęsknym spojrzeniem błękitny przestwór oceanu. – W swoim czasie zapełniałeś swoją osobą setki kolumn w rubrykach towarzyskich wszystkich gazet. Jak by tak się głębiej nad tym zastanowić, sytuacja jest komiczna – ja w towarzystwie znanego kobieciarza.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Odkryłem tylko, że istnieje pewien gatunek kobiet, które uwielbiają zapach ryzyka... – Głos mu zadrżał. – Masa ich kręci się wokół mnie, jakby liczyły na to, że poczują woń prochu, bijący z mego ubrania.

– Oglądały to na filmach. – Pomyślała o Mike'u. – Nie wiedzą, jak to naprawdę wygląda.

Cal nic nie odpowiedział. Milczał chwilę, po czym spytał:

– Co jeszcze odkryłaś w moim bagażu?

– List – odparła zgodnie z prawdą. – Wypadł z książki. Nie chciałam tego robić, ale w końcu go przeczytałam.

– I... ?

– Zastanawiam się, czy naprawdę jesteś takim twardzielem.

Pociągnął ze szklanki duży łyk i zapatrzył się w ocean. Po bardzo długiej chwili odezwał się:

– Jeśli szukasz ideału, trafiłaś pod zły adres.

– Wystarczy jedna czy dwie dodatnie cechy, by wyrównać braki.

Cal spojrział ostro na dziewczynę.

– Naprawdę sądzisz, że jestem aż tak zły? – Napił się, po czym dodał

pogodniejszym tonem: – Chyba faktycznie chodzi ci tylko o moje ciało.

– Ciało masz wspaniałe. Sprawdziłam to tamtej nocy, kiedy bawiłam się w pielęgniarkę. A co do twojej natury, nie wiem. Znam wyłącznie ten list, który bardzo mnie zaskoczył.

Przez jakiś czas milczał.

– Zarabiam zbyt dużo pieniędzy, bym mógł je wydać na siebie. Podarowałem więc trochę na sierociniec w Indiach, to wszystko.

– Trochę czy dużo?

– Rzecz względna. To, co dla jednego jest trochę, dla kogoś innego stanowić może majątek. Polubiłem tamte dzieciaki. Niektóre z nich, mimo że wyszły z przerażających środowisk, potrafią się śmiać. A zakonnice... to święte osoby. Nie znam lepszego określenia.

– Więc natura człowieka nie jest aż tak do końca zła?

– Nigdy nie twierdziłem że jest. Po prostu widziałem zbyt wiele ciemnych stron tej natury...

– Wybacz, że przeczytałam ten list. Nie powinnam była tego robić.

– Też masz problem! Na twoim miejscu zrobiłbym tak samo.

Długi czas milczeli wpatrując się w pogrążony w mroku ocean.

– To sierociniec z tego filmu telewizyjnego, prawda? – spytała. – Otaczały cię dzieci. Klęczałeś na ziemi i pokazywałeś im aparat fotograficzny. Rozmawiając z tymi dziećmiakami, miałeś zupełnie inną twarz.

– Oglądałaś ten okropny film? Nie zgadzałem się na kręcenie tych ujęć, ale się uparli. Wyglądam na bohatera, którym nigdy nie byłem. Przecież to tylko mój zawód być w miejscach, gdzie dzieją się takie rzeczy.

– Jakie rzeczy? – spytała ostro przypominając sobie nocne majaki Cala.

– Różne. Rzeczy, o jakich ci się nawet nie śniło. Większość z nich staram się natychmiast wymazać z pamięci.

– Ale nie zapominasz, prawda? Śnią ci się po nocach.

– Mnie? Wydaje ci się, że wiesz o mnie strasznie dużo.

– Kiedy byłeś w gorączce...

– W gorączce każdy miewa majaki – uciał krótko.

– Ale twoje są wyjątkowe. Czy pamiętasz je po przebudzeniu? –  
Wstrzymała oddech, zastanawiając się, co odpowie. Ale on tylko spoglądał do pustej szklanki i po długiej chwili odparł gładko:

– Nie. Nic nie pamiętam.

–

## Rozdział 10

Tej nocy Frankie spała jak kamień i zbudziła się dopiero późnym rankiem, przepełniona radością i energią.

Nie czekając ani chwili owinęła się sarongiem i wyszła na skąpaną w jaskrawym świetle poranka werandę. Cał pogrążony był we śnie. Biodra osłaniało mu prześcieradło, ale brązowe plecy miał odkryte. Sprawiał wrażenie kogoś, komu śni się coś przyjemnego. Woda w morzu była bardzo ciepła, jak w wannie. Dziewczyna długo pływała, rozkoszując się idylliczną scenerią. Po kąpieli nałożyła sarong i ruszyła do domu.

Po drodze spotkała Cala, który z ręcznikiem owiniętym wokół bioder szedł właśnie nad morze. Całonocny, nie zmacony już gorączką sen odgonił z jego twarzy bladość i mężczyzna wyglądał rześko.

– Zamierzasz się kąpać? Woda jest cudowna.

– Wiem.

Obrzucił szybkim spojrzeniem jej mokre włosy i cienki bawełniany strój. Dziewczynie mocno zabiło serce. Zdawała sobie sprawę, że wraz z powrotem Cala do zdrowia drzemiące w nich obojgu napięcie erotyczne niepomrotnie wzrośnie. Zawarte poprzedniego wieczoru towarzyskie zawieszenie broni należało już do przeszłości.

– Zrobię śniadanie – powiedziała i szybko oddaliła się w stronę domu. Nie wytrzymała jednak i spojrzała za siebie. Chwilę obserwowała postać Fentona, który zrzucił ręcznik i nago niespiesznie wchodził do wody.

Musiała odejść. Wiedziała, że musi to zrobić. Wszystko, co ją tu otaczało, od soczystych papai, które właśnie kroїła na śniadanie, po czarowny szum tropikalnego oceanu, stanowiło zbyt wielkie wyzwanie dla

zmysłów. Rozgrzewało krew, sprawiało, iż puls bił jak oszalały i dziewczyna aż do bólu pożałała Cala. Nie mogła znieść myśli, że żyjąc tak obok siebie nie padną sobie w ramiona. Jednocześnie wiedziała, że do tego nigdy nie dojdzie.

Przyrzekła sobie, że w pierwszej sprzyjającej chwili oznajmi mu o decyzji wyjazdu. Cal jednak cały ranek spędził na werandzie zajęty swymi aparatami fotograficznymi i dziewczyna nie miała okazji spełnić danej sobie obietnicy. Na półce z książkami odkryła szereg prac z dziedziny fotografii. Zabrała kilka z nich i oddaliła się w przeciwny kąt ogrodu, gdzie za zbitym gąszczem kwiecistych krzewów opuściła sarong do pasa i wystawiła ciało na słońce.

Mijały rozkoszne godziny wypełnione szmerem listowia i szumem pobliskiego oceanu.

– Studiujesz coś?

Zza krzaków wyłonił się Cal. Był na bosaka. Dziewczyna gwałtownie usiadła.

Mężczyzna dokładnie popatrzył na jej odkryte piersi o delikatnych sutkach, które pod wpływem jego wzroku natychmiast wyprężyły się i stwardniały. Następnie przeniósł spojrzenie na twarz Frankie.

– Nie chcę być nachalny, ale słońce mocno przypieka. Uważaj, byś nie spaliła sobie wrażliwych miejsc.

– Leżałam na brzuchu... dopiero przed chwilą przekręciłam się na plecy.

– Powinienem zapukać, ale nigdzie nie było drzwi.

Wstała i podciągnęła sarong. Kiedy go zawiązywała, bez skrępowania świdrował Frankie wzrokiem.



– Szkoda – zauważył krzywiąc usta. – W Afryce panuje zwyczaj chodzenia w toplesie. W naszej sytuacji jednak...

– Pewnie!

A niech go piekło pochłonie! – pomyślała dziko i pobiegła do domu. Jak mógł zachować się w taki sposób? Czemu nie weźmie jej po prostu w ramiona?

Mężczyzna ruszył jej śladem. Odwróciła się energicznie w jego stronę.

– Cal, wracam do Nairobi. Najszybciej jak się da.

Jak burza wpadła do pokoju i po chwili pojawiła się przebrana w szorty i podkoszulek.

– Ale z ciebie raptus – stwierdził Cal. – Jak nie jedno, to drugie. A swoją drogą, to „zaraz” nie da się zorganizować twego wyjazdu.

Popatrzyła na niego. Jej zielone oczy lśniły, pełne były furii.

– Frankie, przepraszam, jeśli powiedziałem coś niewłaściwego. Staram się wprowadzać miłą atmosferę. – Patrzył jej prosto w twarz.

– Miła atmosfera! Od dawna nie jest już miła! I zapewne nigdy nie będzie. Może potrafisz udawać, że nie dzieje się nic, ale ja nie umiem.

Wzrok mu stwardniał i w jednej chwili spojrzenie straciło całe ciepło.

– Oczywiście, wiem o tym. A jak sądzisz, czemu tak bardzo chciałem przyjechać tu sam? Ponieważ jednak wiedziałem, co dla mnie zrobiłaś i ile ci zawdzięczam, starałem się, by wszystko wypadło jak najlepiej. Ale tobie ciągle mało i mało.

– Nic mi nie zawdzięczasz. Zrobiłam to, co zrobiłabym każdemu. Nawet bezpańskiemu psu.

– Bardzo śmieszne.

– Doskonale. Jest tu jakiś telefon, by zadzwonić na lotnisko?

– Nie ma takiej potrzeby. Po południu wybieram się do Mombasy. Możesz jechać ze mną. – Podeszedł – do balustrady i zapatrzył się w morze. – Ponieważ nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, sprawa cię zapewne nie zainteresuje. Mam w Mombasie znajomego fotografika. Dysponuje własną ciemnią. Chcę w niej wywołać kilka filmów – tych o kłusownikach. Pomyślałem sobie, że przy okazji zająłbym się twoimi kliszami. Ciekaw jestem, co z nich wyszło.

– Och! – Frankie poczuła, jak ziemia umyka jej spod stóp. – Byłoby cudownie... ale czy nie powinieneś jeszcze odpocząć?

– Czuję się wyśmienicie, a długie leniuchowanie nigdy mi jeszcze nie wyszło na dobre. Ponadto wbrew temu, co sądzisz, udawanie to wyczerpująca praca. Człowiekowi stale przychodzą do głowy głupie myśli.

– Zatem mój wyjazd dobrze ci robi. Bardzo to ułatwi życie... nam obojgu.

– Też tak myślę. Gorzej już być nie mogło – po długim milczeniu odparł chłodno Cal.

Zostawił dziewczynę w centrum Mombasy. Spotkać się mieli po dwóch godzinach.

– Gdzie mogę znaleźć jakąś agencję podrózną?

– Zaczekaj na mnie. Kiedy skończę z filmami, zajmę się tym osobiście. Znam tu najlepszych ludzi i najlepsze firmy.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Oddał jej zimne spojrzenie.

– Nie bój się. Podobnie jak ty, pragnę z tym wreszcie skończyć – zapewne nawet bardziej niż ty.

Frankie zatrzasnęła drzwiczki landrovera i jak otepiała rozpoczęła

wędrówkę po mieście. W innych okolicznościach włączę po rozpalonych słońcem ulicach, widok arabskich statków z trójkątnymi żaglami i rzeźbionymi dziobami, wystawione na chodnikach przez handlarzy kosze pełne dojrzałych mango wprawiłyby dziewczynę w zachwyty. Obecnie jednak była zmęczona i poirytowana, a przepychający się wąskimi uliczkami marynarze, którzy gwizdali z uznaniem na widok jej smukłej sylwetki, doprowadzali dziewczynę do białej gorączki.

Kiedy więc wybiła w końcu siedemnasta, Frankie z radością skierowała się do baru na tarasie hotelu St. Georges, gdzie umówiła się z Calem.

Rozejrzała się. Mombasa była dużym portem. Przy stolikach siedziały samotne kobiety, które bawiąc się drinkami czekały nie na znajomych, lecz na klientów. W pewnej chwili zbliżył się do jej stolika młodzieniec, bezceremonialnie odsunął krzesło i odezwał się z liverpoolskim akcentem:

– Można się dosiąść?

– Czekam na kogoś. Zupełnie jakby nie dosłyszał.

– Nazywam się Shane. Odbywamy właśnie manewry. Podoba się pani Mombasa?

Po lśniących oczach mężczyzny Frankie poznała, że cały spędzony na ładzie na przepustce czas marynarz poświęcił kolejnym mijanym barom.

– Jest urocza. A byłaby jeszcze piękniejsza, gdybym mogła w samotności dokończyć drinka.

– To miło spotkać dziewczynę, która mówi po angielsku. Te tu... – ciągnął nie zrażony wskazując bar. – Nie można z nimi normalnie pogadać. Chodzi im tylko o portfel.

Pokazał w uśmiechu ostre zęby.

– Jak masz na imię?

– Jane – odparła sztywno i odwróciła się do niego plecami. Całą duszą pragnęła, by się wreszcie pojawił Cal.

Do Shane'a dotarł wreszcie sens zachowania się Frankie, które wcale nie przypadło mu do smaku.

– Tutaj, zdiro! Tu się patrz... !

Chwycił ją za ramię i odwrócił w swoją stronę. Dziewczyna kątem oka dostrzegła Cala. Stał na schodach prowadzących na taras, pod pachą trzymał plik zdjęć; twarz miał nieruchomą, ale oczy lśniły mu takim gniewem, jakiego nigdy jeszcze w nich nie widziała. Chyba nie myśli, że sama zaprosiłam tego chama do stolika, błysnęło jej w głowie.

– Nikt nie odwraca się plecami do Shane'a Huttona.

– Przeciwnie, koleś, z takim jak ty inaczej nie można. Zanim Frankie pojęła, o co chodzi, Cal chwycił Shane'a za kark, uniósł jak zabawkę i pchnął w stronę schodów.

– Zjeżdżaj na okręt do swoich kumpli – warknął Fenton, popchnął przeciwnika jeszcze raz i puścił jego kołnierz. Przez salę przeszła fala śmiechów, ale Cal nie zwrócił na to uwagi. Równie szorstko jak Shane'a Huttona za kołnierz, teraz chwycił nadgarstek Frankie.

– Wychodzimy.

– Co ty wyprawiasz? Puść mnie!

Przepchnął dziewczynę przez labirynt stolików, wsadził bez ceregieli do landrovera, wskoczył za kierownicę i uruchomił silnik.

– Jak śmiesz...

Nie zwracał na nią uwagi. Pędził przez zatłoczone ulice, jakby ścigały go demony.

– Co z moim biletem?

– Niech szlag trafi twój bilet!

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Chyba nie myślisz, że to ja go zaprosiłam do stolika?

– Nie wiem, co myślę. Wiem tylko, że to miasto jest dziesięć razy niebezpieczniejsze niż było kiedyś. To nie jest miejsce dla samotnych dziewcząt.

– Zwariowałeś! Nic mi nie groziło!

Wyglądał rzeczywiście, jakby stracił rozum. Prowadził samochód z szybkością prawie samobójczą, klnąc przy tym innych, nie dość szybkich kierowców. Obrzucił dziewczynę posepnym wzrokiem.

– Kto wie? Może i zwariowałem! Sądzę jednak, że nadszedł właściwy moment, byśmy przedyskutowali pewną kwestię na tyle rozsądnie, na ile pozwalają na to moje zdrowe zmysły.

Rozdrażniona Frankie rozparła się w fotelu i masując nadgarstek wyglądała przez okno. Niebawem opuścili miasto i skręcili w drogę wiodącą na plażę.

Bez słowa wysiadła z auta, podeszła do werandy i usiadła na wygrzanych słońcem deskach schodów. Na przemian ogarniały ją to złość, to zakłopotanie. Cal wszedł do środka domu i rzucił niedbale zdjęcia na stół. Potem stanął wyprostowany w drzwiach i założył ręce na piersi. Nie widziała go, ale czuła jego obecność, czuła jego wibracje równie mocno, jakby jej dotykał.

– Nie zapytasz o swoje zdjęcia? – odezwał się nienaturalnie spokojnym głosem.

– Nie.

– No cóż, ale i tak ci powiem. Są rewelacyjne. Zdumiewające jak na

amatora. Masz oko.

Podciągnęła kolana do brody, ale nie odezwała się słowem.

– To samo stwierdził John, ten mój znajomy fotograf.

Ciągle milczała. Wściekłość wyprała ją z wszelkich uczuć.

– Najoryginalniejsze okazały się te, które zrobiłaś podczas swych wycieczek turystycznych w parku. Zupełnie odbiegają od schematu. Wiesz, co zrobiłem?

Odczekał chwilę. Kiedy zorientował się, że dziewczyna nie ma zamiaru odpowiadać, wyjaśnił:

– Porobiłem odbitki najlepszych i wysłałem je do Douga MacArthura, szefa sekcji fotograficznej w „Sunday Globe”. Jestem przekonany, że je kupi.

– Zrobiłeś to?

– No cóż, widzę, że jesteś tak poruszona, iż odjęło ci mowę.

– Powoli zapadała tropikalna noc. Frankie spoglądała przed siebie nieruchomym wzrokiem, a jej skołatany mózg odbierał granie cykad i przytłaczający upał jak zapowiedź jakichś okropnych, niewyobrażalnych zdarzeń. Odwróciła się.

– Czego ode mnie oczekujesz? Bym padła do nóg i całowała ci stopy?

– Wystarczy uśmiech na twarzy. Byłem tak przejęty tymi zdjęciami, że chciałem cię tylko znaleźć i zaciągnąć do pracowni, byś wszystko sama obejrzała...

– A zamiast tego jak zdziczały Tarzan wywlokłeś mnie z tarasu hotelowego na oczach tych wszystkich ludzi... – Znów ostentacyjnie potarła nadgarstek. – Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Nie spodziewam się jednak wyjaśnień, bo nie masz zwyczaju się tłumaczyć. Chodzisz swoimi

drogami, robisz dokładnie to, na co masz ochotę i nie obchodzi cię, co inni ludzie mogą czuć lub myśleć. Mam już tego serdecznie dosyć, po dziurki w nosie! Koniec! Chcę wyjechać. Wyjechałabym już po południu, ale nie. Ty, kierowany jakimś kaprysem, znów mnie tu zaciągnąłeś! Jeśli masz zamiar w dalszym ciągu...

– Tak, Frankie? – Głos Cala był chłodny. – W dalszym ciągu co?

Potrząsnęła dziko głową.

– Chcesz mnie ratować przed samym sobą?

Kwaśny ton, jakim zadał to pytanie, sprawił, że dziewczyna zerwała się na nogi i wrzasnęła mu prosto w twarz:

– Nie! Wcale nie! Nawet nie przyszłoby mi to do głowy! Pomyślałam tylko, że do przesady lubisz... być takim ponurym typem, pozbawionym uczuć samotnikiem, człowiekiem, który wszystko widział i wszystko poznał. Ale choć w swoim własnym mniemaniu dobrze poznałeś życie, to tak naprawdę niewiele o nim wiesz!

Nie pozwalasz się nikomu dotknąć! Nic nie czujesz! Niczego nie kochasz!

W jednej chwili znalazł się tuż przed nią. Twarz pałała mu gniewem.

– Tak sądzisz? Więc teraz pozwól, że ja ci coś powiem. Mam potąd twoich domowych filozofijek, twoich nieustannych morałów, twego niezłomnego przekonania o tym, że wiesz najlepiej. Może i słabo znam życie, ale ty go nie znasz wcale! Po pierwsze, nie wyobrażasz sobie nawet, ile mnie kosztowało, by przez ostatnie tygodnie trzymać łapy z daleka od ciebie! Zaczynam sam się dziwić, czemu w ogóle zadawałem sobie tyle trudu...

– Nikt cię o to nie prosił!

Stali naprzeciw siebie i oddychali ciężko jak lekkoatleci po biegu. Frankie obserwowała jego zaciętą, mroczną twarz. Nieoczekiwanie chwycił dziewczynę w ramiona i popatrzył jej głęboko w oczy.

– Jeśli idzie o ciebie, wiem tylko jedno – wyszeptał z przejęciem. – Mącisz mi rozum. W jednej chwili mam ochotę ci przyrznać, byś nieco zmadrzała, a w następnej, kiedy widzę twoje włosy, oczy, twój zniewalający uśmiech, mam chęć tylko tulić cię, całować twe usta i kochać się z tobą aż do zapamiętania.

– Potrząsnął gwałtownie dziewczyną przyciskając ją do słupa podtrzymującego dach werandy. – Czemu, do ciężkiej cholery, tak właśnie musi być?

– Nie wiem. Ja też tego nie chciałam. Pragnęłam jedynie zobaczyć Afrykę. Ani mi przez myśl nie przeszło, że stanę się dla ciebie taką kulą u nogi.

– Kulą u nogi! Na Boga, Frankie, co ty wygadujesz!

– To nie ja. Sam tak powiedziałeś.

– W takim razie musiałem doznać zaćmienia umysłu.

– Śledził z uwagą jej usta, piersi i gołe, spalone słońcem ramiona. – A może właśnie przemawiał przeze mnie zdrowy rozsądek. Może dobrze wiedziałem, co mówię, czując, że tonę. – Rozchylił usta i Frankie dostrzegła olśniewającą biel jego zębów.

– Tonę w tobie od chwili, kiedy ujrzałem cię pierwszy raz. – Najwyraźniej puściły w nim jakieś tamy i dawał upust tak doskonale dotąd skrywanym namiętnościom.

– W każdym razie tonię w tobie mój rozum. – Jęknął i pochylił gorącą twarz szukając chciwie ustami jej warg.



Pod wpływem pieszczoty zadrżała i czując, jak uginają się pod nią nogi, opadła bezwładnie w ramiona Cala.

Objął ją mocniej i całował w zapamiętaniu, spijając językiem słodycz jej ust. Frankie nikt dotąd nie całował w ten sposób.

– Och, twój zapach, twój dotyk... – Ciągłe obejmował dziewczynę. – Jesteś tak delikatna, tak piękna. Nocami długo nie mogłem zasnąć. Myślałem o tobie, tęskniłem.

– Ja też. Bardziej niż to sobie wyobrażasz.

Zanurzył usta we włosy Frankie, lecz ta wyciągnęła w górę ramiona i uniosła twarz. Ich wargi ponownie się spotkały.

Nie czuła skrępowania okazując mu, jak bardzo go pragnie. Dłonie Cala zrazu nieśmiało błądziły po jej ramionach i barkach, a potem już po całym ciele. Kiedy zaczął niecierpliwie ściągać z niej podkoszulek i szorty, ochoczo mu w tym pomagała.

– Niech popatrzę na ciebie – mruknął i odsunął Frankie na wyciągnięcie ramion. Czuła, jak jego wzrok ślizga się po jej ciele i była dumna, że to właśnie Cal jest pierwszym mężczyzną, który może ją tak oglądać.

– Boże, wybacz mi – wymamrotał tuląc Frankie do siebie. – Tyle razy rozbierałem cię w myślach.

– Skłonił głowę i zaczął gorączkowo całować jej piersi. Ona, czując, jak pożądanie wypełnia jej ciało, zanurzyła palce w jego włosach.

Powiodła dłońmi w dół ciała Fentona, czując pod palcami jędrną, gorącą skórę, śliską od potu. Kiedy gorączkowo rozpiniała pasek jego spodni, jęknął z rozkoszy.

– Chodź – szepnął.

Położył ją na materacu i szybko uwolnił się z reszty ubrania. Kiedy ponownie wziął ją w ramiona, był nagi i serce dziewczyny przeszła okrutna igła lęku przed własną młodością i niedoświadczeniem. Frankie widziała już Cala nagiego, ale w innych okolicznościach... teraz był pobudzony, gotów i pełen pożądania. Choć za wszelką cenę pragnęła go dotknąć, czuła obezwładniający strach. Uniosła głowę i odrywając usta od jego warg spojrzała mu w oczy.

– Frankie?

– Nigdy tego nie robiłam.

– Wiem. – Ujął dłoń dziewczyny i ciężko oddychając całował jej palce.

– Ale wiesz, nie musimy tego robić... nie musimy, jeśli nie chcesz.

– O nie, nie zniósłabym tego dłużej. Tak za tobą tęsknię. Ale boję się... boję się ciebie rozczarować.

Spoglądał jej uporczywie w oczy. Następnie ujął dłoń Frankie i skierował ją ku źródłu pożądania.

– Tam... – Aż zadrżał na dźwięk wypowiedzianego przez siebie słowa, kiedy jej drobne palce dotknęły go w niewysłowienie intymnym geście. – Tego się boisz?

– Już nie – mruknęła napawając się twardością, która w odpowiedzi na jej dotyk pulsowała. Był to rdzeń mężczyzny, rdzeń jej kochanka.

W pewnej chwili jednak Cal zdecydowanie zacisnął palce na jej nadgarstku i nakrył dziewczynę własnym ciałem napierając natarczywie na jej piersi i wrażliwe wnętrza ud. Frankie jęknęła. Aż do bólu tęskniła za Caliem, pragnęła, by wszedł w nią i wypełnił ją całą.

Połączyli się. Ciało dziewczyny oblewał żar, gdy poruszali się wspólnym rytmem. Nad głowami płonęły gwiazdy, z oddali dobiegał

spokojny szum obmywającego piaszczystą plażę oceanu i Frankie pojęła wreszcie idealną symetrię dawania i odbierania miłości. Czuła zawrót głowy na myśl, że zaszła tak daleko, że pragnienie, tęsknota i żądza potrafią zaprowadzić w rejony, gdzie nie istnieje już mężczyzna i kobieta, dobro i zło, dzień i noc; w krainę, gdzie króluje niepodzielnie owa pełna melancholii, zagarniająca bez reszty potrzeba.

Kiedy ciało Cala przesywać zaczęły konwulsyjne drżenia, krzyknęła. Słyszała, jak wali mu serce i jednocześnie sama poczuła eksplodujący w niej grom spełnienia, który zostawił ją drżącą i bez sił.

Poruszona gwałtownością reakcji swego ciała, otworzyła oczy. Mężczyzna natychmiast przytulił ją jeszcze mocniej i obsypał pocałunkami.

– Nie bój się – szepnął.

– Nie boję się – odparła szczerze. Czuła rozkoszną niemoc i rozluźnienie. – Nie wiedziałam tylko, że może to być takie... – Urwała, żeby zebrać myśli, znaleźć odpowiednie słowo.

Cał zmysłowo przeciągnął palcami po ciele dziewczyny, od piersi do uda. Spojrzała w świetliste oczy kochanka, który leżał na niej. Przyciągnęła do siebie jego twarz.

– Tak dużo wiesz o miłości. O wiele więcej niż ja.

– Mam trzydzieści dwa lata. Gdybym jej nie znał, byłoby to nienaturalne.

– Tak. A mimo to jestem zazdrosna o inne twoje kobiety.

– Tu i teraz, w całym wszechświecie liczysz się tylko ty. Tylko ciebie pragnę trzymać w ramionach.

– Pocałował ją żarliwie. – Mogę kochać się z tobą bez przerwy, aż do

rana.

– Ja też tylko tego pragnę – powiedziała szeptem.

– Niczego innego od świata nie chcę.

Zasnęli w swych objęciach, kiedy już nad oceanem zapalały się pierwsze zorze.

Dziewczynę obudziły gorące promienie słońca. Obok leżał Cal i delikatnymi jak puch palcami pieścił jej skórę.

– Jesteś cudowna. Po prostu bez skazy – oświadczył. Przesunął ręką po ramieniu Frankie i zamknął w dłoni jej pierś. – Jak ty to robisz, że będąc tak szczupłą, posiadasz tak wspaniałe kształty.

Odwróciła się w jego stronę. Na wspomnienie miłosnej nocy po plecach przebiegł jej rozkoszny dreszcz; chciała jeszcze więcej, była nienasycona. Oparła się na łokciu i popatrzyła z góry na mężczyznę. Fala jej włosów opadła mu na twarz. Mogła tak godzinami napawać się widokiem jego muskularnego, opalonego ciała. Pochyliła głowę, oczy jej rozbliły i zatonęły w długim, pełnym zapamiętania pocałunku.

Cal głośno westchnął.

– Na Boga, czy tego uczą zakonnice?

Wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Ach, skądże – odparła i przytuliła się do jego boku. – Uczyły mnie głównie geografii i etykiety.

– Zatem bardzo szybko przyswajasz sobie nowe wiadomości. – Jęknął prawie, kiedy pochyliła głowę i ugryzła go delikatnie w płatek ucha.

– To zasługa nauczyciela – szepnęła mu w szyję.

Przeciągnęła zmysłowo palcem po jego torsie.

W oczach Frankie zapłonęły ogniki, kiedy Cal prężąc się napierał coraz

gwałtowniej na jej ciało.

– Frankie, proszę.

– Proszę „tak”, czy proszę „nie”?

Była pijana rozkoszą. Wygięła ciało, a on drapieżnie ujął jej biodra i uniósł dziewczynę nad siebie. Ponownie połączyli się w pełnym pasji oddaniu.

Kiedy drżący w ekstazie, oddychając ciężko opadli na rozgrzane słońcem łoże, Cal odwrócił głowę i popatrzył w stronę Frankie. W jej oczach paliły się ognie bezgranicznej miłości, której nie zamierzała wcale kryć. Cal, kiedy ujrzał jej pełne żaru źrenice, przeniósł wzrok na niebo i wysoko już stojące słońce.

– Pewnie dochodzi południe – oświadczył niedbale. – Jestem głodny jak wilk.

Słowa te sprawiły dziewczynie przykrość. Była rozczarowana. Ale czego się spodziewałaś? – błysnęło jej w głowie. Czujących słówek? Wyrazów miłości? Oczywiście, że nie. Przecież dla niego wszystko to było wyłącznie nic nie znaczącym epizodem.

– Zapomnieliśmy o kolacji – odparła.

– Zapomnieliśmy o wszystkim. A w dodatku moje dobre intencje diabli wzięli.

– I wreszcie. Tak bardzo ciebie pragnęłam.

– Ja też... ech, nieważne konsekwencje.

– O czym mówisz?

– Zapomnieliśmy przedsięwziąć środki ostrożności.

Popatrzyła na niego. Czyżby sądził, że mogła zająć w ciążę? Perspektywa macierzyństwa wcale jej nie przeraziła. Przeciwnie, serce

dziewczyny załopotowało z radości na myśl o maleńkim, ciemnookim dziecku Cala. Stanowiłoby jego część, część, którą Frankie miałyby już na zawsze. Szybko opuściła głowę przerażona tym, że mógłby odgadnąć jej myśli.

– Tak czy owak, muszę dziś jechać do Mombasy i sprawdzić pocztę. Czekam na wiadomości od Elaine.

– Myślałam, że jesteś na wakacjach.

– Tak, lecz muszę wiedzieć, gdzie wyślą mnie następnym razem. Sama wiesz, jakie życie prowadzę. Spędzam je w samolotach i w pociągach. Nie ma tam miejsca na jakiś stały scenariusz.

– Wiem. Nie musisz się tłumaczyć. – Czuła, jak od środka ogarnia ją chłód. – Zapewniam cię, że nie żywię żadnych niemądrych złudzeń. Wiem, że to przelotny romans.

– Przelotny romans! Choć słowa te raniły ją do żywego, skryła swe prawdziwe myśli pod wyzywającym, otwartym spojrzeniem.

– Mnie to odpowiada – dodała odważnie z nadzieją, że zabrzmiało to naturalnie. – Podobnie jak ty nie mam zamiaru wiązać sobie rąk.

Spojrzał spod zmarszczonych brwi, po czym nachylił głowę i szorstko pocałował dziewczynę w usta.

– Nauczyłem się żyć chwilą bieżącą, Frankie. Skoro więc jesteśmy już razem, to, na Boga, wykorzystajmy ten dar losu do końca.

Tak więc tej nocy, i następnej, syciła się widokiem, zapachem i dotykiem Cala. Poddając się czarowi upływających chwil, smakowała każdą sekundę, jaką razem spędzali. Całe dni włóczyli się po plaży, zbierali muszle i pływali na falach przyboju. Wieczorami pili wino i rozmawiali, by w nocy, przepełnieni tęsknotą i gnani bezgranicznym

pożądaniem paść sobie w ramiona.

Cal uczył ją różnych sposobów miłości, a Frankie nie mogła wyjść z podziwu, że jest ich tak wiele. Żyli samotnie w swym tropikalnym raju. Nikogo nie widzieli, nikt im nie był potrzebny.

Każdego ranka, nadzy jak Adam i Ewa, kąpali się w ciepłym oceanie. Opalenizna Cala stała się jeszcze intensywniejsza, a tęczę straciły swój stalowoszary kolor nabierając cieplejszej, błękitnej barwy. Kiedy uśmiechał się, kąci jego oczu otaczały zmarszczki, a usta wyrażały radość. Całkowicie różnił się od obojętnego, twardego Cala Fentona, którego spotkała w tamtym zimnym, bezosobowym salonie w Londynie.

– Powinieneś się częściej uśmiechać.

Leżał na plecach, twarz nakrył ramieniem osłaniając oczy przed rażącym słońcem.

– A bywałeś z innymi?

– Nigdy z tak śliczną jak teraz.

– Ale bywałeś? – Nie potrafiła stłumić uczucia zazdrości. Cal należał do niej, był mężczyzną, którego kochała i żadna kobieta, ani w przeszłości, ani w przyszłości nie miała do niego prawa.

– Naturalnie, ale powiem ci... – urwał i zajrzał jej w oczy z wyrazem, jakiego nigdy jeszcze nie spotkała na jego twarzy – ... powiem ci, że do żadnej nie czułem tego, co do ciebie.

Zamknęła oczy. Pod czaszką miała kompletny zamęt. Kiedyś sądziła, że lepiej kochać Cala i go utracić, niż w ogóle nie kochać. Teraz jednak nie była już tego taka pewna. Ich romans równał się dla niej karze śmierci. Mając zaledwie dwadzieścia lat poznała jedynego mężczyznę swego życia, lecz pozostanie z nim tylko przez tych kilka dni, a potem już zawsze

będzie sama – pusta i wypalona od środka.

Kolejna pustka, pomyślała żałośnie, przypominając sobie śmierć matki i ojca. Poczwała bolesne klucie pod powiekami.

– Frankie, nie płacz – odezwał się schrypniętym głosem, ścierając palcami łzy z jej policzków.

Zapadło długie milczenie, które mącił jedynie szum oceanu.

– To, co przeżywamy, jest piękne. Ale sielanka nie może trwać wiecznie – powiedział cicho.

– Dlaczego nie? Czemu tak zawsze obstajesz przy tym, że wszystko musi mieć kres?

– Bo tak jest.

Nieoczekiwanie wstał i odszedł kilka kroków. Kiedy odwrócił się, miał zamkniętą, stężałą twarz. Stał przed nią niczym spiżowy posąg jakiegoś zapomnianego boga. Słońce lśniło w czarnych, porastających jego tors włosach.

– Są rzeczy, których o mnie nie wiesz, Frankie. Gdybyś je znała... – wzruszył ramionami – ... sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Zerwała się na równe nogi.

– Nie ma takiej *rzeczy*, która zmieniałaby mój stosunek do ciebie. Zawsze będę cię kochała.

– Nie byłbym tego taki pewien. „Zawsze” to bardzo długi okres.

Coś się zmieniło. Oddalał się od niej.

– Wiele jeszcze musisz się nauczyć – o sobie i o świecie.

– Więc naucz mnie.

– Pewnego dnia przekonasz się, że to ja miałem rację.

– Wtedy niezwłocznie powiadomię cię o tym listownie – odparła przez



łzy, których wcale już nie próbowała ukryć.

– Frankie. – Chwycił dziewczynę mocno za ramiona i odwrócił w swoją stronę. – Robiłem wszystko, by do tego nie doszło! Bóg mi świadkiem, że ostatnią rzeczą pod słońcem, jakiej pragnę, to wyrzucić ci krzywdę.

Stała w jego objęciach martwa jak kłoda drewna.

– Ostatecznie nigdy nie udawałeś – odparła głuchym głosem. – Myślę, że jakoś sobie poradzę.

– Masz przed sobą całe życie, musisz rozwinąć swoje zdol...

– Nie widzę powodów, dla których nie mogłabym pracować jako twój asystent – wybuchnęła desperacko. – Zdobyłabym zawód...

– Nie, nigdy. To już skończone.

– Kolejna skończona rzecz. Jak wszystko w twoim życiu.

– Wiem. Ale już najwyższy czas, byś zaczęła sama iść przez świat. Na Boga – dodał gwałtownie – chyba nie chcesz prowadzić takiego życia jak ja. W ten sposób nikt nie powinien żyć!

– Ale ty tak żyjesz.

– Naturalnie. Jest do wykonania praca, a jestem w niej najlepszy.

– I kiedy to się skończy? – wykrzyknęła z rozpaczą. – Nigdy! Zawsze będą wojny, zawsze będą powodzie, zarazy, klęski głodu. A ty się wypalisz... Gdybyś widział siebie wtedy w Londynie. Zmęczony, spięty, zgorzkniały. Pomyślałam sobie, że mam przed sobą największego ponuraka na świecie.

– Każdy byłby ponury, gdyby widział rzeczy, jakie ja widziałem. – Odwrócił się do niej plecami, jakby na zawsze już usuwał dziewczynę ze swego życia. Frankie nie mogła tego znieść.

– Cal! – krzyknęła i chwyciła go za łokieć. On jednak stracił jej dłoń jak natrętnego owada.

– Daj spokój, Frankie – odparł i ruszył w stronę domu, zostawiając drżącą dziewczynę na środku plaży. Do pławiącego się w słonecznym blasku rajy wdarł się mroźny podmuch zimy.

Od początku zdawała sobie sprawę, że szczęście nie potrwa długo. Ale skąd miała wiedzieć, że się tak beznadziejnie zakocha, skąd miała znać ból rozstania? Czy poszłaby tak ochoczo z Calem do łóżka, gdyby wiedziała, jak to się skończy?

Tak, poszłaby, przyznała bez wahania. Ostatnie dni warte były tego, by zapłacić za nie resztą swego życia. A poza wszystkim Frankie czuła, iż jej los zapisany został w gwiazdach, przepowiedziany, wyznaczony już w momencie, kiedy jej oczy pierwszy raz spoczęły na Calu.

Wróciła pamięcią do chwili sprzed kilku zaledwie tygodni – do chwili, która wydawała się być zamierzchłą przeszłością – kiedy to pełna nieokreślonych tęsknot i nie sprecyzowanych kompleksów, przerośnięta nastolatka dzwoniła z bijącym sercem do drzwi Cala. Teraz Frankie czuła się o wiele lat starsza.

Tutaj, w Afryce, poznała siebie dużo lepiej. I to nie tylko dlatego że Cal obudził jej ciało, że w niesłychanie czuły i namiętny sposób uczynił z niej kobietę.

Nie, podczas wyprawy z Calem Frankie poznała ostatecznie swe możliwości, spojrzała na wszystko z nowej perspektywy. Ciotka Jenny, niech Bóg ma ją w swojej opiece, robiła co mogła, lecz jej zabiegi przypominały zatykanie okrągłym kołkiem kwadratowej dziury. Ciotka za wszelką cenę starała się stłumić w dziewczynie śmiałego, niezależnego

ducha. Zapewne przerażeniem napawała ją myśl, że bratanica pójdzie w ślady swego ojca, wybierając życie lekkoducha, jakim w przekonaniu ciotki był jej rodzony brat.

Ale Cal udowodnił, że te cechy charakteru ceni sobie w niej najbardziej. Przekonał ją, że zawsze powinna być sobą i kroczyć własnymi ścieżkami. Włożył w jej puste ręce aparat fotograficzny, który obiecywał przyszłość pełną nieoczekiwanych możliwości. Jeżeli Frankie rzeczywiście ma talent, powinna pójść za tym wyzwaniem, opanować sztukę fotografii i otworzyć magiczne drzwi, za którymi zdarzyć się może wszystko.

Długo jeszcze siedziała na plaży. W powrotnej drodze spotkała Cal, który wyszedł jej na spotkanie. Przez chwilę obserwowała sylwetkę zbliżającego się mężczyzny. Kochała te jego silne, sprężyste nogi, kształtną klatkę piersiową, jego włosy, oczy, twarz. Kiedy stanęli naprzeciwko siebie, ujął dziewczynę za łokcie i pocałował w usta. Podobnie jak Frankie, miał mroczne oczy.

– Zaczynałem się niepokoić. Tak długo nie wracałaś.

– Wiedziałam, że jesteś zajęty. Nie chciałam przeszkadzać.

– Robiłem to co zawsze. Mogłaś mi pomóc. – Zaczął całować jej oczy i szyję. Uniosła twarz do jego pocałunków niczym ptak głowę do wiosennego deszczu. Wchłaniała w siebie przyprawiający o zawrót głowy znajomy zapach jego ciała.

Kocham cię, pomyślała tęsknie. I tylko pocałunkiem ukazała mu swe prawdziwe uczucia.

– Chciałbym iść z tobą do łóżka – szepnął. – I to zaraz.

– Cal? Spojrzał na nią.

– Nie żałujesz?

– Czego?

– Że robisz to, czego nie chciałeś. Długo milczał.

– Trzeba dużo silniejszego mężczyzny niż ja, by się tobie oprzeć – powiedział w końcu. – Ale i ty byłaś do tego wszystkiego gotowa.

– Byłam, ale wyłącznie z właściwym mężczyzną. I cokolwiek się jeszcze wydarzy, nie będę żałowała dni spędzonych z tobą.

– Wiele bym dał, żeby tak zostało na zawsze.

W milczeniu dotarli do domu. Cal popatrzył okiem zawodowca na słońce i powiedział szybko:

– Zaczekaj chwilę.

Wszedł do środka. Po chwili pojawił się z aparatem i nim dziewczyna pojęła, co się święci, zrobił jej zdjęcie.

– Hej, nie! – zaprotestowała cofając się i unosząc ramiona. – Wyglądam okropnie.

– Wyglądasz uroczo. Zawsze wyglądasz uroczo – odrzekł. Szedł za umykającą dziewczyną i cały czas zwalniał migawkę.

W pewnej chwili otulający ją sarong rozwiązał się i opadł na ziemię. Błyskawicznie podniosła go z piasku w heroicznej próbie zachowania godności i zasłoniła się barwną materią. Chichocząc i śmiejąc się spoglądała w obiektyw dotąd aż Calowi skończył się film.

– Postój tu! – Wbiegła do domku i po chwili pojawiła się ze swoim aparatem. – Teraz rewanż.

Popatrzył na nią zaskoczony i zanim zdołał wykonać jakikolwiek ruch, zrobiła kilka ujęć.

– Nie znoszę być fotografowany!

– Czy to dlatego na zdjęciach wychodzisz taki skwaszony i ponury? Mam przyjaciółkę, która twierdzi, – że wyglądasz jak chmura gradowa. – Roześmiała się i zrobiła kilka kolejnych zdjęć, utrwalając na kliszy jego roześmiane oczy, opaloną twarz i białe zęby. – Boisz się, że zdjęcia mogłyby popsuć twój publiczny wizerunek nieszczęśliwego człowieka?

– Nie mam żadnego wizerunku – odburknął wchodząc po schodach.

– Dla mnie masz – odparła.

– Tak? A jakież to? – Odwrócił się.

– Zbyt niecenzuralny, by go publikować.

Objął dziewczynę i przyciągnął jej biodra do swoich. Czując na ustach jego zmysłowe wargi, Frankie załomotało w skroniach.

– Całuj mnie – szepnęła nagle.

Całował gwałtownie i namiętnie, przegonił dręczące dziewczynę smutek i przygnębienie. A potem, kiedy na niebo wypłynął blady, tropikalny księżyc, kochali się aż do zatury w jego mętym srebrzystym blasku.

## Rozdział 11

Tę noc Frankie zapamiętała na całe życie – noc wypełnioną gwałtowną, gorącą miłością, której zar potęgowała jeszcze świadomość zbliżającego się nieuchronnie rozstania.

Wstała wczesnie, zostawiła Cala w pościeli i przeszła do łazienki. Następnie zajęła się śniadaniem. Pokroiła papaje i właśnie wyciskała limony, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka rowerowego. Wyszła na werandę.

Na wąskiej, pełnej kolein drodze ujrzała rowerzystę.

– Mam dla pani telegram. Dwa telegramy.

Wytarła ręce i wzięła blankiety. Pierwsza depesza była zaadresowana do niej, a druga do Cala. Zmarszczyła brwi i wróciła do domu.

– Co się stało? – W drzwiach łazienki stanął ociekający wodą Cal. Wokół bioder miał owinięty ręcznik.

– Świat już nas wytropił – odpowiedziała szorstko. Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

– Kiedyś musiało to nastąpić.

– Wiem. Ale czy mam się z tego powodu cieszyć? Niecierpliwie rozerwała kopertę.

Zdjęcia pierwsza klasa. Kupuję. Potrzebuję opisów. Proszę o jak najszybszy kontakt. MacArthur. Szef sekcji fotograficznej. „Sunday Globe”.

Pokazała telegram Calowi.

– Chcą moich zdjęć.

– To wspaniale. Za pierwszym strzałem trafiłaś w dziesiątkę!

– Właśnie widzę. – Nie potrafiła nawet zmusić się do uśmiechu.

Popatrzyła na jego brązową kopertę.

– A co u ciebie?

Wyszedł na werandę, by przeczytać depeszę. Długo nie wracał. Kiedy pojawił się w pokoju, miał szarą, ściągniętą twarz.

– Złe wieści?

Potrząsnął głową.

– Instrukcje. „Sunday Observer” chce, bym wrócił do jaskini lwa.

– Kłusownicy?

– Redakcja zamierza opisać historię od początku do końca. W związku z tym mam dołączyć do oddziału zwalczającego kłusowników i uczestniczyć w pościgu za przestępcami. Rozmawiałem o tym przez telefon z pracowni Johna, ale decyzja zapadła dopiero teraz – potrząsnął depeszą.

Dziewczynie podskoczyło serce.

– A ja będę twoim kierowcą?

– Nie – odparł krótko. – Wybij sobie ten pomysł z głowy. To zbyt niebezpieczne zadanie. Ponadto przysyłają mi asystenta.

– Reportera?

– Zgadza się.

– I on będzie prowadził samochód? – Ostatnie nadzieje Frankie rozwiały się jak dym.

– Ona..

– Kobieta!

– Zgadza się. Przyjedzie jeszcze dzisiaj. – Twarz Cala przybrała twarde, zacięty wyraz. – Wygląda na to, Frankie, że nasze drogi się rozchodzą. Lepiej będzie, jak jeszcze dziś po południu odleć do Nairobi.

Na myśl, że Cal zostanie w buszu z inną kobietą, zaślepiła ją nieprzytomna zazdrość. Obrzuciła go płonącym wzrokiem, lecz Cal stał się już zimnym, zamkniętym w sobie mężczyzną, jakiego poznała w Londynie.

– Jedna odjeżdża, druga przyjeżdża. Cała linia produkcyjna.

– Nie bądź niemądra. To wyłącznie praca.

– Ale ja muszę wyjechać, bo nie powinna mnie tutaj spotkać!

– Frankie, przestań – przerwał jej zdecydowanie. – Nie ponizaj się. Przeżyliśmy piękne chwile, ale wszystko ma swój koniec.

Czuła się skrzywdzona ponad miarę, zmieciona jednym ciosem, którego się nie spodziewała. To był i c h dom, i c h prywatny raj. I oto Cal wygania ją, by zrobić miejsce dla swojej kolejnej kobiety.

– Idę spakować rzeczy – oświadczyła krótko.

Ze zwieszoną głową opuściła pokój. Cal poszedł na plażę, ale na stoliku zostawił telegram. Podniosła papier do oczu.

Kochanie! Wreszcie mój wielki dzień. Mam pisać o kłusownikach. Przybywam do Mombasy we czwartek o siedemnastej. Czekają nas piękne dni... i noce. Pamiętasz Islamabad? Całusy i uściski. Tania.

Usłyszała za plecami szmer. Odwróciła się.

– Cóż takiego wydarzyło się w Islamabadzie?



– To tylko żart.

Obrzuciła Cala przeciągłym spojrzeniem. Bijące jak oszalałe serce Frankie było jednym kłębkim bólu.

– Byłeś jej kochankiem!

– Po co odgrzebywać przeszłość?

– To znaczy tak.

– Tak. Zadowolona?

– I znów będziesz!

– Daj spokój, Frankie. Żaden romans nie może wiecznie trwać i Tania nie ma tu nic do rzeczy.

– Ona chyba sądzi inaczej. – Dziewczyna machnęła telegramem.

Cał przesłał jej miażdżące spojrzenie.

– Jeśli nawet, jest to sprawa moja i jej, a tobie nic do tego. Daj więc spokój. Nic ci się nie stanie. Jesteś twardsza, niż ci się wydaje.

– Ja! No cóż, piękne dzięki za informację. Myślę, że mi się kiedyś przyda.

W milczeniu odwiózł ją do miasta, zarezerwował bilet do Londynu, a następnie skontaktował się z hotelem w Nairobi i poprosił, by dostarczono na tamtejsze lotnisko walizkę Frankie.

Kiedy megafony wywołały samolot, Cał zbliżył się do dziewczyny.

– Nie chcesz pocałować się na pożegnanie? – spytał.

Zamknęła oczy, ale on wziął ją w ramiona. Czując na ustach wargi Cala, odepchnęła go gwałtownie.

– Idź sobie do Tani! Pewnie już dyszy z podniecenia!

– Taka trywialność nie jest w twoim stylu.

– Ani kosz, jakiego mi dałeś. – Podniosła torbę i ruszyła w stronę

drzwi.

– Frankie...

Obejrzała się przez ramię. Stał bez ruchu. Ich oczy spotkały się, ale nie mieli już sobie nic do powiedzenia.

– Żegnaj.

Odwróciła się i bez słowa odeszła. To był koniec.

Alice rozpływała się w zachwytach nad wyglądem Frankie, utrzymując jednocześnie, że Afryka kompletnie dziewczynę odmieniła.

– Ten Cal Fanton musi coś w sobie mieć – oświadczyła na końcu.

– Tak, lodowate serce i grubą skórę na wierzchu!

– Zawdzięczam mu jedynie to, że wetknął mi w dłonie aparat fotograficzny.

Ciotka Jenny wzruszyła się na widok bratanicy, kiedy ta pojawiła się w Yorkshire.

– Umierałam ze strachu na myśl, że przebywasz w buszu sam na sam z tamtym człowiekiem – przyznała się.

– Nic się nie stało, ciociu. Jestem twardsza, niż na to wyglądam.

Zadzwoiła do „Sunday Globe” i odbyła długą rozmowę o dystrybucji swych prac.

– Sądzę, że powinniśmy się spotkać – oświadczył Doug MacArthur. – Mam dla pani pewne propozycje.

– Dzwonię z Yorkshire – odparła drętwą Frankie.

Zdawała sobie sprawę, że powinna tańczyć z radości, lecz otępiełej z rozpacz, pogrążonej w bólu dziewczynie było wszystko jedno.

– Proszę więc wsiąść do pociągu i tu przyjechać – odparł z wyraźnym

zniecierpliwieniem mężczyzna. – To znaczy, o ile chce pani zostać zawodowym fotoreporterem. Bo jeśli interesuje panią wyłącznie robienie zdjęć na wakacjach, nie mamy o czym rozmawiać.

– Przyjadę – odrzekła. Bodźca dodało jej szorstkie obejście MacArthura.

I tak się to zaczęło.

„Sunday Globe” zlecił dziewczynie zadanie, które przysporzyło jej wiele trudu. Dotąd tęskniła za Calem wyłącznie na płaszczyźnie osobistej; teraz potrzebowała go jako fachowca.

– Nie jest najlepiej – oświadczyła Dougowi po wykonaniu następnej pracy. – Wiem, co chcę zrobić, ale sobie nie radzę. Brakuje mi podstawowych wiadomości z zakresu fotografii.

– To racja. Powinna pani popracować z zawodowcem. Z kimś takim jak Cal Fenton. Zna go pani, prawda? – Doug grzebał niecierpliwie w stosach – papierów zalegających biurko. – Postaram się to z nim załatwić.

– Nie! – Słyszając ostry ton, Doug popatrzył na dziewczynę ze zdziwieniem.

– On jest dobry – odparł łagodnie. – Najlepszy. Proszę tylko spojrzeć na to... – Spod stosu zdjęć wyciągnął egzemplarz „Sunday Observera” – To jutrzejszy numer. Pierwsza odbitka.

Na stronie tytułowej widniała fotografia Cala. Mężczyzna stał oparty o landrovera. Miał zmrużone oczy, włosy potargane wiatrem i enigmatyczny wyraz twarzy. Jak mogłam w ogóle zapomnieć, że on jest tak przystojny? – pomyślała Frankie. Poczowała bolesny skurcz serca. Obok Cala stała zachwycająca ciemnowłosa dziewczyna ubrana w spodnie i koszulę safari. Na twarzy miała pełen triumfu uśmiech.

Oczy Frankie przysłoniła czerwona mgła. Nie była nawet w stanie odczytać dobrze tekstu pod zdjęciem. „Koniec rzezi... kolejny sukces wielokrotnie nagradzanego teamu z „Sunday Globe”... największa banda kłusowników za kratkami... ryzykując własnym życiem... podziękowania kenijskiego ministra ochrony środowiska...”

Doug niecierpliwie przewrócił stronę.

– Ech, to zwykle śmiecie. Proszę spojrzeć tu... to jest dopiero coś, prawda?

Miał rację. To „coś” było w równym stopniu wspaniałe, jak i odrażające. Cal nie zawahał się przedstawić wszystkiego z mrozącymi krew w żyłach detalami. Pokazał nieludzkie praktyki kłusowników, zarejestrował szczegółowo przebieg pościgu, walkę i aresztowanie bandy. Ostatnia fotografia przedstawiała rozciągnięte na ziemi zwłoki zastrzelonego przestępcy. W tle widniała rozklekotana ciężarówka, którą Frankie знаła aż nadto dobrze. Na pace pojazdu siedzieli pojmani członkowie gangu.

Dziewczynę zalała fala wspomnień, a przed oczyma stanęła jej postać ukochanego mężczyzny.

– Wspaniałe – szepnęła. – A reportaż?

– O, Tania ma świetne pióro. Ona i Cal Fenton stanowią klasę samą dla siebie.

– Rozumiem.

Odwróciła twarz, by Doug MacArthur nie dostrzegł malującego się na niej wyrazu.

– Zupełnie nie rozumiem, czemu pani nie chce pracować z kimś takim.

– Mężczyzna wyciągnął się w krześle i zerknął ciekawie na Frankie. – To

najszybsza metoda opanowania zawodu.

– Powiedzmy, że znam Cala Fentona zbyt dobrze i wiem, że nie mogłabym z nim pracować. To arogant – wyjaśniła ostrym tonem. – Wolałabym skończyć jakiś kurs specjalistyczny. Słuszałam o bardzo dobrych kursach prowadzonych we wschodnim Londynie.

– W porządku – zgodził się Doug. – Załatwię pani przyjęcie. Ale to kosztowna impreza.

– Ojciec zostawił mi trochę pieniędzy. – Uniosła twarz. – Mike O’Shea. Może pan go pamięta.

Doug powoli skinął głową.

– Tak, to wyjaśnia wszystko. Dziwiłem się, skąd u pani takie oko do szczegółów. O’Shea był wybitnym korespondentem. Może być pani dumna z ojca.

– Tak, ale chciałabym również, by i on czuł dumę ze mnie – odparła zakładając na ramię torbę z aparatem fotograficznym. – Zgłoszę się do pana, kiedy będę już gotowa, dobrze?

– Znakomicie. Sam jestem ciekaw, co z pani wyrośnie.

Wypełnione intensywną pracą dni i wieczory mijały nie wiadomo kiedy. Nauka stała się źródłem nieustającej radości. Dziewczyna z zapalem chłoneła wiedzę, która miała stać się podstawą jej zawodu. Myśli o **Calu** dopadały ją dopiero przed snem, zamieniając długie, wlokące się godziny nocne w pasmo udreki. Nie miała od Fentona żadnych wiadomości i wcale się **ich nie** spodziewała. W prasie nieustannie pojawiały się jego zdjęcia robione w najodleglejszych zakątkach świata i byłoby dziwne, gdyby poświęcił Frankie choć jedną myśl. Po ukończeniu kursu zabrała do teczki wszystkie dokumenty i udała się do „Sunday

Globe". Doug mruknął z aprobatą i popatrzył jej w twarz.

– Dobrze, to mi się podoba. Gzy zgodzi się pani pojechać do Egiptu? Na południu tego kraju znajdują się nowe tereny wykopaliskowe. Wysyłamy tam też naszego reportera. Ale ostrzegam, to bardzo ciężka wyprawa. Żadnych wygod.

Decyzję podjęła szybko. Może przemierzając samolotami i pociągami świat zdoła zapomnieć Cal, tak jak on zapomniał o niej.

– Z największą ochotą.

– Więc umowa stoi. Wyjaśnię pani szczegóły, ale nie teraz. – Popatrzył na zegarek. – Dobry Boże, to już tak późno? Muszę iść. Obiecałem pokazać się na otwarciu wystawy Fentona.

Na dźwięk nazwiska zamarło w niej serce. Od chwili rozstania minęło ponad sześć miesięcy, ale dziewczynie wydało się nagle, że było to zaledwie poprzedniego dnia. Na myśl, że Cal jest w Londynie, Frankie poczuła suchość w gardle.

Doug przerwał nakładanie marynarki.

– A może pojedziemy razem? Zawsze można się czegoś nauczyć. Tam będą jego najlepsze prace.

– Wiem. – Przełknęła ślinę. – Czy otworzy tę wystawę osobiście?

– Nie. Jutro rusza jego kolejna ekspozycja w Photographer's Gallery i dzisiaj ma wieczór promocyjny. Wino, kanapki, takie rzeczy. No, muszę lecieć.

Frankie miała sekundę do namysłu. Powinna wprawdzie zdecydowanie odmówić, ale zamiast tego powiedziała:

– Chętnie z panem pojedę.

Do sali wkraczała z bijącym mocno sercem, ale panujący tam tłok

poprawił nieco jej humor. W takim rozgardiaszu Cal na pewno jej nie znajdzie. Uspokojona dziewczyna odeszła od Douga i zaczęła samodzielnie zwiedzać wystawę.

Na samym końcu zwróciła uwagę na dwa zdjęcia. Jeden nosił tytuł „Koledzy” i przedstawiał codzienny trud ekip telewizyjnych kręcących dokumenty na polu walki. Pośrodku widniała fotografia grupy mężczyzn siedzących przy kawiarnianym stoliku. Między nimi znajdował się jej ojciec – roześmiany, wznosił w kierunku obiektywu szklanę. Na widok tej bliskiej, zatrzymanej w czasie twarzy, dziewczynę przeszył ostry ból. Zdjęcie najwyraźniej zrobiono w Bejrucie, a jej ojciec pił właśnie jeden z ostatnich drinków w życiu.

W oczach Frankie stanęły łzy. Mrugając powiekami szybko odeszła i zatrzymała się przed dwoma ostatnimi eksponatami. Jak przez mgłę zdołała odczytać ich wspólny tytuł: „Dwie kobiety w Mombasie”.

Uniosła gwałtownie głowę. Ujrzała własną rozpromienioną twarz. Spoglądała z zażenowaniem w obiektyw aparatu, który uchwycił ją w chwili, kiedy próbowała złapać opadający sarong.

Frankie ze wzruszenia zabrakło tchu. Zalała ją fala najintymniejszych wspomnień. Zdjęcie było bardzo osobiste i ukazywało wszystko – nagość dziewczyny pod cienką bawełną, gładkość jej skóry, uczucie łączące ją z mężczyzną, który stał po drugiej stronie obiektywu.

Rozejrzała się szybko na boki, ale zajęci rozmowami i winem goście nie zwracali na nią uwagi. „Dwie kobiety...” głośił podpis. Faktycznie, była tam i druga fotografia. Tania. To Frankie pojęła natychmiast. Nie tylko dlatego, że w ciągu ostatnich samotnych miesięcy często oglądała jej wizerunek na zmiętym, wydartym z gazety zdjęciu, ale przede wszystkim

dlatego, że Cal zrobił tę fotografię w tamtym ogrodzie okolonym palmami i o tej samej porze roku. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Kobieta leżała na wygodnym leżaku, na sobie miała kostium kąpielowy i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Obok rozłożonej gazety stała szklanka z drinkiem. Tania zsunęła przeciwsłoneczne okulary i lekko zmrużonymi oczyma spoglądała w obiektyw.

Frankie była młoda, spontaniczna i ponętna. Tania wyglądała zimno, jak ktoś, kto w pełni sprawuje nad sobą kontrolę. Niemniej O'Shea natychmiast dostrzegła idealną figurę rywalki, ciemne oczy i zmysłowe usta.

Przełknęła ślinę. Dławiła ją zaślepiająca zazdrość. Widok obu zdjęć otworzył dawne rany. Dziewczyna była kompletnie rozbita.

Odwróciła się do wyjścia, ale ktoś za nią stał.

– No proszę, tajemnica się wyjaśniła – usłyszała przeciągły damski głos. Popatrzyła w górę, prosto w orzechowe oczy, które przed chwilą studiowała na zdjęciu.

– Tania.

– Zgadza się, Tania. – Wysoka kobieta obrzuciła ją ironicznym spojrzeniem. – Obawiam się, że nie miałam przyjemności...

A więc Cal nawet o niej nie wspomniał. Naturalnie, usuwając dziewczynę ze swej drogi wymazał ją z pamięci.

Zebrała w sobie resztę odwagi.

– Francesca O'Shea – rzuciła z drżącą godnością.

– Dobrze, bardzo dobrze – wycedziła Tania. – Muszę wyznać, że intrygowała mnie tak długa rozgrzewka naszego Cala. Początkowo sądziłam, że przyczyną jest jakaś paskudna tropikalna choroba, o której nie



chciał mi mówić. Ale teraz widzę, że wszystkie jego potrzeby zostały zaspokojone jeszcze przed moim przyjazdem. Zapewne musiał solidnie odpocząć, by zregenerować siły.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

Oczy Tani zwięzły się. Dziewczyne najwyraźniej paliła zazdrość na widok gęstych lśniących włosów i zielonych oczu Frankie.

– Dobrze, dobrze, proszę mi nie wmawiać, że jest pani jego odnalezioną po latach kuzynką.

– Byłam jego asystentką. To wszystko.

– Kochanie! – Tania roześmiała się jadowicie i tak głośno, że kilka głów odwróciło się w ich stronę.

– Asystentki nie włączają się nago po plaży. Wystarczy jeden rzut oka, by zrozumieć, jakie stosunki łączyły panią z autorem tego zdjęcia.

– Opowiada pani głupstwa.

– Czemu tak się z tym kryć? W końcu jedziemy na tym samym wózku.

– Proszę mi wybaczyć. Muszę już iść.

Ale Tania nie spuszczała wzroku z twarzy Frankie.

– On stanowi dla kobiet katastrofę, rozumie pani, kompletną katastrofę. Znam go od lat. Proszę wierzyć mi na słowo. Jediną rzeczą, jaką Cal naprawdę kocha, jest jego praca. Wszystko inne – wzruszyła ramionami – niewiele dla niego znaczy.

– Całkiem się z panią zgadzam. Ale nie mam z tym nic wspólnego. Tak więc, jeśli pani pozwoli...

– Frankie wyminęła kobietę i na oślep ruszyła do drzwi. W progu chwyciły ją czyjeś ręce – ręce, które znała tak dobrze, iż w ułamku sekundy czas przestał istnieć i Frankie znalazła się w domu położonym na

tropikalnej plaży.

Odwróciła twarz.

– Zabierz ręce, dobrze?

Puścił ją i Frankie, nienaturalnie wyprostowana, nie patrząc nawet w jego stronę, opuściła sztywno galerię.

Na zewnątrz było ciemno i padał deszcz, którego krople zaczęły chłodzić rozpaloną twarz dziewczyny mieszając się ze spływającymi po policzkach łzami. Frankie szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

W pewnej chwili usłyszała, że ktoś za nią biegnie i poczuła na ramieniu dłoń Cala Fentona.

– Zaczekaj.

– Puść mnie! – Strząsnęła gwałtownie jego rękę.

– Skoro nie chcesz mnie widzieć, to po coś tu przylazła?

– Przyszłam z Dougiem.

– Doug! – parsknął. – Nie brzmi to przekonująco.

– Byłam akurat w jego biurze i zabrał mnie ze sobą. Ale co cię obchodzi, czy tu jestem, czy nie?

Pominał milczeniem jej pytanie i tylko bacznie lustrował postać dziewczyny.

– Zmieniłaś się – stwierdził.

– Oczywiście, że wyglądam inaczej. Jestem starsza i o całe niebo mądrzejsza.

Spoglądali na siebie z jawną wrogością. Nic się nie zmieniło, pomyślała. Nic, od chwili gdy staliśmy po raz ostatni na lotnisku w Mombasie. Tylko twarz Cala była zmęczona i napięta. Poczowała znajome piknięcie serca, ale natychmiast zdusiła w sobie wszelkie uczucia.

– Właśnie skończyłam kurs fotograficzny. Mam nadzieję, że niedługo zacznę pracować.

– Mógłbym pomóc...

– Chyba zwariowałeś!

– Mam coś dla ciebie. Chcę ci to dać.

– Dałeś mi już wystarczająco dużo. Dziękuję.

Oczy mu się zwięziły.

– O co ci chodzi? – Odruchowo skierował wzrok na jej talię, ale Frankie wybuchnęła tylko ochryplym, odpychającym śmiechem.

– Och, nie bój się. Bogowie są po twojej stronie.

– Nie, nie jestem w ciąży. Dałeś mi coś innego, za co jestem ci wdzięczna.

– Tak?

Potrząsnęła głową. Ból. Pustka. Samotność.

– Nieważne.

– Zaczekaj tu chwilę!

Zniknął w mroku zostawiając ją samą na środku ciemnej ulicy. Po chwili wrócił z brązową paczką.

– Chcę ci to dać. W środku jest zdjęcie z wystawy.

– Jeśli to tamta fotografia, możesz ją sobie zatrzymać. Staram się o wszystkim zapomnieć.

– Mylisz się – odparł wciskając jej przedmiot w rękę.

– Obejrzyj to sobie w domu.

Popatrzyła nań z wahaniem szeroko rozwartymi oczyma. Cal zrobił krok w jej stronę, położył dziewczynie dłonie na ramionach i powiedział z przejęciem:

– Nie sędę, byś mi uwierzyła, ale bardzo dużo o tobie myślałem. Zastanawiałem się, gdzie jesteś, co porabiasz, czy jesteś szczęśliwa...

– Szczęśliwa! – parsknęła ironicznie. Ostatni raz była szczęśliwa tamtej pożegnalnej nocy, kiedy spoczywała w jego ramionach. – Nie, nie byłam szczęśliwa. A ty? Czy byłeś szczęśliwy z Tanią?

– Tania... – Gwałtownie zamachał ręką. Jego twarz niknęła w cieniu. – Frankie, co z tobą? Tak musiało być. Uwierz mi.

– Nie wierzę.

– To nie mogło trwać wiecznie. Rozumiesz?

– Nie rozumiem. Nie rozumiałam wtedy i nie rozumiem teraz. Wiem jedno, jesteś zarozumiałcem, który najpierw rzuca jedną kobietę dla innej, a następnie, po chamsku, wywiesza ich zdjęcia na wystawie, jak baron trofea myśliwskie w holu swego zamku.

– Wywiesiłem je, gdyż są to moje najlepsze prace – odparł. – Uczciwość kazała mi to zrobić.

– Uczciwość! Czy pomyślałeś, jak obie się czułyśmy...

– Sądziłem, że będziesz się trzymała od tej wystawy jak najdalej. Po twoim wyjeździe z Mombasy byłem przekonany, że już nigdy nie zechcesz mnie widzieć.

– Założyłeś sobie nie zobowiązujący romans i przyjacielskie rozstanie.

– Nie poniżaj siebie ani mnie. Dobrze wiesz, że było inaczej. Chcę ci przypomnieć, że tylko jedno z nas próbowało nacisnąć hamulec. I tym kimś nie byłaś ty.

Na skrytej w ciemności twarzy Frankie wykwitły ogniste rumieńce.

– Och, sama rzuciłam ci się w ramiona! O to ci chodzi! Nie potrafiłeś oprzeć się kobiecie, która uwiodła cię wbrew twojej woli? – krzyknęła. W

głosie pojawiły jej się nutki hysterii.

Cal chwycił ją mocno za nadgarstek.

– To, co między nami zaszło, było jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie mi się w życiu przydarzyły. Ale nie mogło to trwać zawsze... – Prowadzące do galerii drzwi otworzyły się z trzaskiem. Na ulicę padła smuga jaskrawego światła, rozległ się czyjś donośny śmiech. Zdezorientowany Fenton popatrzył w tamtą stronę. – Och, do diabła! Muszę lecieć. Mam wygłosić kilka słów. – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Nie możemy tu rozmawiać. Chodź ze mną. Potem pójdziemy na kolację.

Dusza Frankie rwała się do tego projektu, ale w ostatniej chwili przypomniła sobie, z jak cynicznym i bezwzględny typem ma do czynienia. Przypomniła sobie ów ostatni poranek w Mombasie, kiedy obojętnie odprawiał ją z kwitkiem. Milczała chwilę, by odezwać się zdecydowanym tonem:

– Nie. To nie jest dobry pomysł. Mówiąc szczerze, gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie, a ja jedyną kobietą, wolałabym zjeść kolację samotnie.

Odeszła w mrok, zostawiając go na środku ulicy. Cal długo spoglądał za niknącą w ciemności sylwetką.

## Rozdział 12

Wracając do domu pogrążonymi w mroku ulicami, Frankie połykała łyzy upokorzenia. Co za diabeł ją podkusił, by pójść na tę wystawę?

Nie zdejmując płaszcza weszła do sypialni i sięgnęła po stojącą obok łóżka fotografię. Spoglądał z niej uśmiechnięty, opalony Cal. Ów błysk w jego oczach należał kiedyś wyłącznie do Frankie.

Dłuższą chwilę patrzyła na podobiznę Fentona, a następnie rozłożyła ramkę i wyjęła zdjęcie. Zdecydowanie przedarła fotografię na pół. Potem jeszcze raz na pół, i jeszcze raz.

Czynność przerwał jej natarczywy dzwonek u drzwi. Cisnęła skrawki papieru na łóżko i ruszyła do przedpokoju.

– Tak?

Do środka zajrzał Cal.

– O co chodzi?

– Chcę wejść. Widzę, że nie ma sensu czekać, aż sama mnie zaprosisz.

– Masz rację. Idź sobie. I to natychmiast!

– Pójdę. Ale najpierw powiem to, co mam do powiedzenia.

Miał mokre włosy i ciężko oddychał, jak po biegu. Zdjął kurtkę i niedbale cisnął ją na krzesło.

Frankie bez słowa podniosła okrycie i ponownie wręczyła je Calowi.

– Nie mam ochoty niczego słuchać. Zaklął ordynarnie i cisnął kurtkę na ziemię.

– Do cholery, Frankie, co w ciebie wstąpiło... ?

– Co we mnie wstąpiło? Powiem ci, co we mnie wstąpiło. Przede wszystkim Tania i sposób, w jaki umieściłeś nasze zdjęcia obok siebie –

niczym trofea myśliwskie. Zastanawiam się, czemu całej ściany nie wytapetowałeś podobiznami swych kobiet. Pewnie dlatego, że nie wystarczyłoby miejsca dla wszystkich. Już ja wiem, jaką się cieszysz opinią.

– Opinia o mnie niewiele ma wspólnego z rzeczywistością – odrzekł szorstko. – A gdyby i nawet, to czy kiedykolwiek coś przed tobą kryłem? Czy udawałem kogoś innego?

– Wiem, wiem. Słyszałam to już setki razy. – Teatralnym gestem zasłoniła dłońmi uszy. – Tak samo jak nigdy nie ukrywałeś, że łączy nas wyłącznie przelotny romans...

– Bo tak początkowo miało być – odparł gniewnie.

– I tak było. Potem moje miejsce zajęła Tania.

– Skąd o tym wiesz? Roześmiała się gorzko.

– Z bardzo pewnego źródła. Od samej Tani. Znów ordynarnie zaklął, odwrócił się do dziewczyny plecami i przeciągnął dłonią po włosach.

– Nie mam pretensji ani do ciebie, ani do niej – ciągnęła zjadliwie. – Ostatecznie wiem, jak to jest. Romantyczne wieczory w dziczy, światło księżyca...

Cał parsknął.

– Nie było żadnych nocy w blasku księżyca. Trafiła się koszmarna wyprawa. Tanie trapiły dolegliwości żołądkowe i przez połowę drogi ja musiałem prowadzić samochód. Na dodatek odezwało mi się ramię i o mały włos nie straciliśmy tropu bandy. Jedynie dzięki szczęściu i doświadczeniu naszych zwiadowców odnaleźliśmy jej ślad. Na końcu wszystko wymknęło się nam spod kontroli. Nie zamierzaliśmy nikogo zabijać, ale jeden z naszych chłopców zbyt chętnie, jak na mój gust,

pociągał za cyngiel. W rezultacie wybuchła taka strzelanina, że cudem tylko wyszliśmy z tego z życiem.

– Mimo wszystko wyprawa zakończyła się sukcesem.

– Tak, zniszczyliśmy bandę, a świat poznał o niej prawdę. – Oczy mu zalśniły. – Dowiedziałem się właśnie, że dzięki rozgłosowi, jaki nadaliśmy całej sprawie, organizowana jest międzynarodowa akcja skierowana przeciw tego typu gangom.

– Naturalnie, w końcu jesteś najlepszy. Ty i Tania – odparła z sarkazmem. – Tak powiedział Doug. Oświadczył, że stanowicie wyśmienity zespół.

– Kiedy pracujemy, to tak.

– W nadliczbówkach również – jeśli tamto czarujące zdjęcie z wystawy nie kłamie.

– Ono nic nie znaczy. Dla twojej informacji, zostało zrobione po tygodniu wywczasów na wybrzeżu. Strasznie chciałem już jechać, ale Tania nie śpieszyło się opuszczać plaży. Twierdziła, że jest jeszcze za słaba, by ruszać w drogę. Dostawałem małego rozumu i by zabić czas, fotografowałem wszystko, co wlało mi przed obiektyw.

– Mogłeś jechać bez niej.

– Myślisz, że nie rozważałem tego? Ale redakcja chciała wykorzystać nasz pobyt w Afryce i posłać na tydzień do Sudanu.

– Proszę, jak się szczęśliwie złożyło. Przesłał jej wściekłe spojrzenie.

– Nie byłaś w Jubie, więc nie gadaj.

– Ale ostatecznie pojechaliście tam razem... i nie stały już na przeszkodzie żadne dolegliwości żołądkowe.

– Razem! Mieliśmy siebie po dziurki w nosie!



– A jednak zawiesiłeś tam jej fotografię. Spuścił wzrok.

– Tak, zawiesiłem. Twoją i jej. Nie rozumiesz?

– Pozująca na uosobienie seksu Tania i ty, swobodna, naturalna...

Zrobił krok w jej stronę i dziewczyna poczuła zawrót głowy.

– Nie wiem, jaką historyjką uraczyła cię Tania, ale ja mówię ci prawdę, Frankie. Podczas tej wyprawy nic między nami nie było. Nic, z wyjątkiem kłótni i wzajemnych pretensji.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Posłuchaj – ciągnął nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Znam Tanie od bardzo dawna. To wybitny reporter i pierwszorzędny kompan. Kiedyś – przed laty – miałem z nią przelotny, niezobowiązujący romans. Nie zorientowałem się w porę, że ona dąży do odnowienia kontaktów i uznała wspólną wyprawę do Afryki za doskonałą okazję. Dopóki nie zapadła na zdrowiu, chwyciła się wszelkich sposobów, *a kiedy ja, jak to ja, zacząłem stosować uniki – skrzywił z niesmakiem usta – stała się bardzo nieprzyjemna. Myślę, że wszystko, co ci dzisiaj powiedziała, brało się z jej zranionej dumy. Urażona kobieta, to wszystko.*

Frankie wciąż spoglądała na niego z wahaniem.

– Co ci, do licha, powiedziała? – wybuchnął nieoczekiwanie.

– Ogólnie rzecz biorąc stwierdziła, że początkowo trochę się ociągałeś. Nie wiedziała dlaczego i dopiero ja jej uświadomiłam, że wyszumiałeś się ze mną.

– Ociągałem się... mój Boże! Po twoim wyjeździe żadna kobieta nie miała szansy przyciągnąć mojej uwagi. Łaziłem jak potłuczony. Tak głupio cię straciłem!

– Straciłeś mnie? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Nawet nie wiesz, jak głupio – powtórzył.

– Och, chyba wiem.

– Myślałem o tobie cały czas... gdzie jesteś, co – porabiasz, co myślisz.

Bałem się, że możesz być w ciąży... Wykrzywiła twarz.

– I nie bez powodu. Przeżyłam pięć okropnych dni. – Kiedy przypomniła sobie owe pełne niepewności, zmieszania, nadziei i lęku godziny, znów ogarnął ją gniew. – Przecież istnieją telefony.

– Wiem. Ileż to razy zaczynałem nakręcać twój numer, po czym odkładałem słuchawkę.

– Więc dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Widziałem, jak byłaś wściekła, kiedy odjeżdżałaś. A co więcej, zdawałem sobie sprawę, że nie możesz ze mną zostać.

W jednej chwili Frankie miała wszystkiego serdecznie dosyć. Zdumiewające oświadczenie Cala rozbudziło w dziewczynie wielkie nadzieje. Ostatnie jego słowa stanowiły przysłowiowy kubek zimnej wody.

– *Więc po co tu przyszedłeś?*

*Zbliżył się i przykucnął przy krześle dziewczyny.*

– Ponieważ kiedy ujrzałem cię dziś wieczorem, zrozumiałem, że muszę przyjść. Byłaś taka śliczna, taka cała ty, iż pojąłem, że nie zniósłbym ponownie rozstania.

Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Serce jej zamarło.

– Frankie... – Wyciągnął do niej ramiona, lecz kiedy ujrzał w jej oczach łzy, zastygł w bezruchu.

– Nie chcę. Nie mogę. Nie zniosę tego bólu ponownie. – Łzy swobodnie już płynęły jej po policzkach.

Cal przygarnął do siebie zapłakaną, drżącą dziewczynę, która

nieoczekiwanie zalała go potokiem słów.

– Miałaś rację. Nie powinniśmy wikłać się w to wszystko. Straciłam zdrowy rozsądek. Po prostu tak cię pragnęłam. Nie wiedziałam, co robię. Jakaś część mojej duszy wierzyła, że pokochasz mnie i zostaniesz. Druga część sądziła, że zniosę rozstanie...

Cal ciągle tulił dziewczynę, czekając, aż się uspokoi. Ona jednak po chwili w zdumiewający sposób zapanowała nad sobą, wyrwała się mu z objęć i odeszła w róg pokoju.

– Nie wiem, po co tu przyszedłeś, Cal, ale wiem jedno: jutro cię tu nie będzie. Będziesz w Afganistanie, w Argentynie lub w Australii. Tyle razy opowiadałeś mi, jak wygląda twoje życie, że w końcu to do mnie dotarło... w sposób bardzo przykry. Nie chcę kolejnego przelotnego związku. I nie chcę, byś pojawiał się w moim życiu i znikał, kiedy ci tylko przyjdzie fantazja.

– Odwróciła się w jego stronę. Policzki miała mokre.

– A więc lepiej będzie, jak sobie od razu pójdiesz. Patrzył na nią ponurym, nieruchomym wzrokiem.

– Nie po to tu jestem. Zawsze układałem sobie życie tak, jak mi to odpowiadało. Ale ty okazałaś się inna – zrozumiałem to zaraz pierwszego dnia naszej znajomości. Dlatego byłem dla ciebie taki nieprzyjemny, dlatego trzymałem cię na dystans. Potem, kiedy poszliśmy do łóżka, wmawiałem sobie, że sprawił to twój nieprawdopodobny upór, wobec którego moja wola nie zdała się na nic. Ale to wcale nie było tak. Kiedy pojąłem, jak bardzo cię pragnę i potrzebuję, przeraziłem się... Rozumiesz? Nie chciałem żadnych komplikacji. Nie chciałem się do nikogo przywiązywać. Kiedy więc nadszedł tamten telegram, pomyślałem sobie,

że zsyła mi go niebo.

– Co... ! – Frankie miała już kompletny mętlik w głowie.

Cal chwycił dziewczynę za łokcie. Prawie nią potrząsnął.

– Nie rozumiesz? Zawsze żyłem samotnie. W moim życiu nie było miejsca dla nikogo, kto chciałby pozostać na stałe. A ponadto byłaś taka młoda i podatna na ciosy... czułem się w obowiązku odepchnąć ciebie, zanim jeszcze bardziej skrzywdzę. Zanim nadszedł telegram od Tani, myślałem wyłącznie o dwóch rzeczach. Po pierwsze, jak najszybciej się ciebie pozbyć... Zdawałem sobie sprawę, że redakcja pakuje mnie w paskudną historię i nie chciałem narażać cię na niebezpieczeństwo. Po drugie, jak odesłać cię do domu w przekonaniu, że miałaś do czynienia z potworem. Telegram sprawę rozwiązywał. Nie mogłem pominąć takiej okazji.

– Chciałeś, bym sama przeczytała depezę. Dlatego wyszedłeś, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Nie było to chyba tak do końca świadome działanie. Wiedziałem tylko, że ci coraz bardziej na mnie zależy i szukałem sposobu, by odwrócić cały proces.

Potrząsnęła głową.

– Nic by to nie dało. Kiedy wyjechałam, myślałam, że umrę. – Popatrzyła mu prosto w twarz. – Przyszedłeś po to, by mi to wszystko powiedzieć?

– Nie o tym chciałem mówić. A w każdym razie.... – Urwał. – Przyszedłem, by porozmawiać o sprawie dużo bardziej skomplikowanej. O fotografii, o zdjęciu, które dałem ci dziś wieczorem.

Rozejrzała się po pokoju i przypomniała sobie, że zdjęcie to zostawiła w sypialni, gdzie w ślepej furii cisnęła je na łóżko.

– Przyniosę je.

Poszedł za nią. Natychmiast dostrzegł brązową kopertę, a obok strzępy fotografii. Obrzucił dziewczynę posepnym spojrzeniem.

– To aż tak?

– Byłam zbyt załamana, by ciągle przypominała mi twoją twarz.

Zaczęła zbierać kawałki papieru.

– Daj spokój – powiedział szorstko. – Za chwilę będziesz miała większe problemy. To poważna sprawa.

Usiadła na łóżku i otworzyła kopertę. Z fotografii spojrzała na nią twarz Mike'a, wesoła, pełna życia. Frankie odruchowo oddała mu uśmiech. Cal bacznie się jej przyglądał.

– Zdjęcie to zrobiłem w dniu, w którym zginął.

– Och! – Oczy dziewczyny rozszerzyły się.

– Świątowaliśmy urodziny jednego z korespondentów – mówił wolno.

– Po kolacji oświadczyłem, że idę się przejść i trochę pofotografować. Wieczór był ciepły, dzielnica miasta bezpieczna, a mnie się nie chciało jeszcze spać. Towarzyszył mi Mike. Powłóczyliśmy się po okolicy, wstąpiliśmy do dwóch barów na drinka i zamierzaliśmy wracać, kiedy ujrzałem gromadkę dokazujących w ruinach dzieci.

Na wspomnienie tamtych chwil Calowi stężała twarz.

– Poprosiłem Mike'a, by chwilę zaczekał. Chciałem sfotografować te dzieciaki. Twój ojciec poszedł jednak za mną. Oparł się o zaparkowany przy krawężniku samochód i obserwował, jak robię zdjęcia.

Kiedy skończyłem, przeszedłem na drugą stronę ulicy, stanąłem obok

niego i wtedy.. : – Zadrżał i popatrzył na Frankie pustym wzrokiem. – Sam dobrze nie pamiętam, jak to było. Mike krzyknął i pchnął mnie z całych sił do tyłu tak, że się wywróciłem na jezdnię. Potem dobiegł mnie grzmot eksplozji, ujrzałem płomienie i dym, które skryły Mike'a i auto.

Frankie z zapartym tchem słuchała straszliwej relacji.

– Biegli do mnie ludzie. Krzyczałem na nich, by zajęli się Mikiem i nie mogłem zrozumieć, czemu mnie nie słuchają. W chwilę później uświadomiłem sobie, że nie było już kim się zajmować. Do dzisiaj nie wiem, czy Mike coś dostrzegł, coś usłyszał, sam nie wiem co. – Cał bezradnie wzruszył ramionami. – Wiem tylko, że uratował mi życie... oddając swoje.

Kompletnie zdruzgotana Frankie spoglądała tępo na dywan.

– Kochałem Mike'a – ciągnął matowym głosem. – Szanowałem go i on już nie żyje.

– To nie twoja wina – wybuchnęła, ale on uciął jej w pół zdania.

– Moja. Tysiące razy przetrawiałem to w pamięci. Przekonywałem siebie, że mogło się to wydarzyć wszędzie, że to nie ja przecież podłożyłem bombę i tak dalej. Lecz konkluzja zawsze była jedna... była jedna... – Urwał i potrząsnął głową.

Frankie popatrzyła na niego nie wiedząc, co powiedzieć. Oddał jej spojrzenie.

– I mówiąc otwarcie, defloracja jego córki wcale nie poprawiła mego samopoczucia.

– Mike był realistą. Gdyby żył, zdawałby sobie sprawę, że w końcu muszę rozpocząć samodzielne życie. A poza tym to nie ty mnie uwiodłeś.

– Niby racja, ale...

– Czy nie uważasz, że Mike byłby nawet rad z tego, że to właśnie ty?

– Nie, nie uważam. Sądzę, że życzyłyby sobie kogoś lepszego. Kogoś, kto nie wskoczy za chwilę do samolotu, by polecieć do Timbaktu.

– Nikt lepszy nie istnieje! Nie pytaj, skąd o tym wiem, bo wiem. – Spojrzała na niego płonąącym wzrokiem pełnym miłości i nienawiści zarazem. – Dla mnie istnieje tylko ty, choćbyś za sekundę miał być w Timbaktu.

Jej słowa sprawiły, że oczy Cala nieco pojaśniały.

– Nie jestem już tak do końca pewien, czy czeka mnie wiele Timbuktów – odezwał się cicho. – W ciągu ostatnich kilku miesięcy bardzo dużo myślałem i doszedłem do wniosku, że należy chyba radykalnie ograniczyć liczbę tych pociągów i samolotów.

Frankie spojrzała nań pytająco. Nic nie rozumiała.

– Jak zacząłem się w tobie podkochiwać, drażyła mnie myśl o pogardzie, jaką czułabyś do mnie znając prawdę o Mike'u. Stanowiło to kolejny powód, dla którego kazałem ci spakować manatki. Nie potrafiłbym znieść widoku jeszcze większego bólu w twych oczach.

– Podkochiwać? – powtórzyła jak echo zdumiona Frankie. Popatrzyła bacznie na Cala. – Twoja opowieść o Mike'u wcale mnie nie zaskoczyła. Najpierw ci pijani dziennikarze w Nairobi, którym chwaliłeś się, że jestem twoją narzeczoną. Potem wykrzykiwałeś w gorączce różne dziwne rzeczy – ale świadomie wymazywałam to z pamięci. Skoro nie chciałeś o tym mówić, to ja nie chciałam o niczym wiedzieć.

Ujął jej dłoń w taki sposób, jakby to był drogocenny przedmiot na całym świecie.

– Czy wiesz, kiedy się w tobie zakochałem po raz pierwszy?

W sercu zaczęła kiełkować jej przyprawiająca o zawrót głowy nadzieja. Milcząco potrząsnęła głową.

– W tym dniu, kiedy zjawiał się w hotelu w Nairobi i obojętnie oświadczyłaś, że wymieniłaś w landroverze koło. A drugi raz w buszu... Jezu Chryste, odbierało mi rozum, kiedy widziałem cię w skąnym podkoszulku i kusych szortach. Żebyś ty siebie widziała w chwili, gdy wycofywałaś się rakiem z gąszczu cierniowca...

– A twierdziłeś, że nie cierpisz mojego widoku!

– Nie cierpię! – Wywrócił oczyma. – Ile mnie to kosztowało, wiem tylko ja sam.

– Początkowo bałam się ciebie – wyznała Frankie. – Nie znosiłam twojej osoby. Byłeś taki zimny i odpychający. Później jednak, kiedy nas wprowadzono i jeszcze później, gdy zachorowałeś, pojęłam, że cię kocham. Byłam taka nieszczęśliwa, kiedy traktowałeś mnie jak dziewczynkę ze szkoły prowadzonej przez zakonnice.

– Próbowałem, słowo honoru, że próbowałem. Ale nie wyszło. Zalaźłaś mi za skórę jak żadna inna. Czasami doprowadzałaś mnie do białej gorączki, – czasami wyzwalałaś gorzką prawdę, której wcale nie chciałem znać. A jednak z każdą chwilą bardziej i bardziej się w tobie zakochiwałem. – Wziął ją w ramiona. – Nie chciałem zabierać ciebie do Afryki, nie chciałem iść z tobą do łóżka, nie chciałem się w tobie zakochać. Od samego początku stanowiłaś dla mnie ogromny kłopot – szeptał jej prosto w usta, we włosy, do ucha i coraz mocniej przytulał do siebie. – I może by mi się udało, gdyby nie tamten pijany marynarz w Mombasie. Kiedy ujrzałem, jak wyciąga w twoją stronę łapska, pomyślałem sobie: ona jest przecież moja! Czułem, że tylko ja mam do



ciebie prawo i byłem gotów go nawet zabić. A jednocześnie cały czas próbowałem siebie oszukać. Wmawiać sobie, że po krótkim, pełnym uniesienia romansie będę miał ciebie serdecznie dosyć.

– Sądziłam, że tak się właśnie stało.

– Ale im bardziej cię miałem, tym bardziej cię pragnąłem. Nie tylko ciała, ale i duszy. Kiedy odjechałaś, przeżyłem piekło.

– Tyle niepotrzebnego bólu.

Odsunął ją na długość ramion i popatrzył jej w twarz.

– Nie! Nie mów tak. Potrzebowałaś czasu, musiałaś znaleźć swoją drogę, upewnić się w swoich uczuciach. A ja potrzebowałem czasu, by zrozumieć, jak bardzo muszę cię odnaleźć i zebrać siły, by wyznać ci prawdę o Mike'u.

Frankie przytuliła się do Cala.

– Mike powiedziałby: „takie są sprawy ducha”, albo „było, minęło”. Zapewne cieszyłby się, że jesteśmy razem. Zawsze mawiał, że szczęście jest ulotne i należy chwycić je bez zastanowienia.

– Ale ja pragnę czegoś więcej niż chwili – odparł schrypniętym głosem Cal. – Chcę, by ta chwila trwała wiecznie. Dotąd bałem się trwałych związków, lecz teraz nie chciałbym cię utracić. Frankie, chcę, byś zawsze była ze mną.

– Ja nie pragnę niczego innego.

Westchnął i przyciągnął usta do warg dziewczyny.

– Co myślisz o małżeństwie? Dzisiaj? Jutro?

– Muszę zawiadomić ciotkę Jenny...

– Więc za tydzień? Zmarszczyła czoło.

– Och, zapomniałam na śmierć. Doug wysyła mnie do Egiptu. Ale

odwołam...

– Bzdura. Poczekam. Tylko wracaj do mnie i nie waz się oglądać za innymi mężczyznami.

– Żadni inni nie istnieją. Ślubowałam sobie, że już nigdy w moim życiu nie pojawi się mężczyzna... do dzisiaj!

Cał ponownie ją pocałował – był to długi, żarliwy pocałunek. Namiętnie tulił Frankie do siebie.

– Nie możesz przecież żyć bez mężczyzny.

– I bez ciebie. – Objęła go i pociągnęła na łóżko.

– Och, Frankie, tak cię kocham – wyszeptał. – Tak za tobą tęskniłem. Będę cię kochał i kochał, aż do końca życia. Obiecuję ci to.

Frankie przytuliła go jeszcze mocniej. Nie było na świecie rzeczy pewniejszej i bardziej trwałej niż ich miłość. Cał przypieczętował przysięgę pocałunkiem.